

Penny Jordan

# **Szczęśliwe lato**

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Doszło do tego, że panicznie boję się chrztów. Wystarczy, że ktoś wymówi przy mnie słowo „dziecko”, a od razu mam chandrę... Śmieszne, prawda? Zwłaszcza w ustach matki dwojga rozhukanych nastolatków. Mogłam przewidzieć, że tak będzie.

Chrissie ze smutkiem patrzyła w przestrzeń.

– I oczywiście wiem, skąd to się bierze – ciągnęła. – Mam początki syndromu pustego gniazda. Przeraza mnie, że w najbliższej przyszłości nie czeka mnie nic prócz zmagania się z kryzysem wieku średniego Grega. No i zastępcza

terapia hormonalna... Rosie, czy ty mnie słuchasz?

Rosie posłusznie spojrzała na starszą siostrę i słowo w słowo wyrecytowała wszystko, co ta przed chwilą powiedziała.

– W dzisiejszych czasach nikogo nie dziwi, że kobieta po czterdziestce rodzi dziecko – usłyszała od niej po chwili. – Tylko jak by na to zareagowały dzieciaki? I w ogóle jakim cudem miałabym zająć w ciążę? Nie masz pojęcia, jakie to krępujące mieszkać pod jednym dachem z dorastającymi dziećmi. Nie uwierzysz, z jaką łatwością potrafią obudzić w człowieku poczucie winy. Czasem jest mi przed nimi po prostu głupio! A skoro mowa o tych sprawach, to jak tam twoje życie erotyczne?

Rosie poczuła nieprzyjemny ucisk w żołądku. Modliła się, by mięśnie twarzy nie zareagowały podobnie, bo wtedy na pewno wszystko by się wydało.

Ponieważ Chrissie była od niej prawie dziesięć lat starsza, od zawsze próbowała jej matkować. Rosie dobrze wiedziała, że gdyby to ona zaczęła wypytywać siostrę o tak intymne szczegóły, ta jak nic dostałaby furii. A gdyby zwróciła jej uwagę, iż czasami zadawane przez nią pyta-

nia są po prostu wścibskie, Chrissie nie zrozumiałaby, o co jej chodzi.

Jednocześnie ani przez chwilę nie wątpiła, że siostra bardzo ją kocha, a jej ciekawość wypływa właśnie z miłości oraz troski.

Rosie miała świadomość, że w dni takie jak ten jest wyjątkowo drażliwa. Uroczystość chrztu zawsze działa na nią w taki sposób. Nie ma prawa oczekiwać, że Chrissie to zrozumie, że domyśli się, co ona przeżywa, że wczuje się w jej ból i cierpienie.

Chrissie łatwo jest mówić o kiepskich nastrojach i narodzinach kolejnego dziecka. Najwyraźniej uważa, że ktoś taki jak Rosie, czyli wolna, niezależna, trzydziestoletnia kobieta prowadząca własną firmę, która na dodatek – co siostra wypominała jej przy każdej okazji – trzyma mężczyzn na dystans, nie przeżywa żadnych wzruszeń, widząc szczęśliwą matkę z małym dzieckiem w ramionach, i nie czuje żalu, że coś jej w życiu umknęło. Że nie zna przerażenia ani przygnębiającego żalu, poczucia pustki i lęku oraz tysiąca innych pogmatwanych emocji, których Rosie nawet nie umiała nazwać.

A Chrissie tak beztrąsko wypytuje ją o życie erotyczne!

Ogródek Hopkinsów nie miał imponujących rozmiarów, tymczasem oni jako ludzie bardzo towarzyscy zaprosili na chrzciny mnóstwo gości. Rosie skrzywiła się lekko, gdy ktoś cofając się, niechcący ją potrącił. Nie dość, że boleśnie uderzył ją łokciem w bok, to jeszcze wylał jej wino na sukienkę.

– Najmocniej panią przepraszam – zaczęła usprawiedliwiać się winowajczyni, ona jednak w ogóle jej nie słuchała.

Gdy bowiem odwróciła się w stronę skruszonej kobiety, dostrzegła za jej plecami mężczyznę, który otwarcie jej się przyglądał. W tej samej chwili doznała szoku.

Jake Lucas! Skąd on się tu wziął? Obserwuje ją!

Rosie nie miała pojęcia, że Jake Lucas zna Hopkinsów. Gdyby choć przez chwilę podejrzewała, że spotka go na tym przyjęciu...

– Rosie...

Drgnęła, słysząc zaniepokojony głos siostry, i błyskawicznie otrząsnęła się z odrętwienia.

Tymczasem Jake ani na moment nie spuszczał z niej oczu. Czowała na sobie jego palące spojrzenie. Bez trudu zgadywała, o czym on myśli, jak ją widzi. Nawet nie musiała na niego patrzeć, by się przekonać, że tak właśnie jest.

– Rosie... – Chrissie widocznie uznała, że samo mówienie nie wystarczy, bo z typową stanowczością starszej siostry wzięła ją za rękę i lekko potrząsnęła.

– O co chodzi? Stało się coś?

Czy coś się stało? Rosie czuła, że w jej głowie włącza się dzwonek alarmowy.

– Nie, nic... wszystko w porządku – odparła szybko.

Gwałtowny ruch, z jakim odwróciła się ku Chrissie, sprawił, że jej sięgające ramion włosy mocno zafalowały, lecz dzięki swej jedwabistej sprężystości od razu karnie wróciły na miejsce. Gdy po chwili w obronnym geście pochyliła głowę, opadły i okryły ją niczym gęsta ruda zasłona, pomagając ukryć wyraz twarzy.

Jake Lucas. Nawet nie musi na niego patrzeć. Jego postać wryła się w jej pamięć na zawsze. Zamiast stanowczej, choć nieco zaniepokojonej twarzy siostry cały czas miała przed oczami surowe męskie rysy Jake'a; widziała lekko skrzywione twarde usta i przenikliwe szare oczy, którymi wodził za nią z wyrazem niesmaku. Cała jego postać, a nawet poza, w jakiej stał, wyrażały pogardę. I przypominały jej o faktach, które znali tylko oni dwoje.

– Rosie, co się stało? Tylko mi nie mów, że nic. Okropnie zbladłaś – mówiła przejęta Chrissie. – Może to z tego upału? Niepotrzebnie zdjęłaś kapelusz. Przecież wiesz, że słońce ci szkodzi. Lepiej żebyś nie jechała sama do domu.

Rosie w otępieniu słuchała marudzenia siostry, pozwalając, by słowa spływały po niej jak woda. Po raz pierwszy nie miała dość siły, by przypomnieć, że jest już dorosła, więc Chrissie nie musi traktować jej jak jednego ze swoich dzieci.

– Zresztą, na nas i tak już pora – ciągnęła Chrissie. – Obiecałam Gregowi, że wrócę wcześniej. Wieczorem przychodzą do nas Curtisowie, poza tym muszę przypilnować, żeby dzieciaki siedziały w domu. Nie pozwalam im wychodzić w niedzielę wieczorem, bo obydwójce mają mnóstwo nauki. Paul ma egzaminy na koniec podstawówki, a Allison za rok kończy gimnazjum.

Rosie nie odezwała się słowem. Jake Lucas...

Próbowała przypomnieć sobie, kiedy widziała go ostatni raz. Trzy... a może cztery lata temu? W głowie wciąż miała taki zamęt, że zupełnie nie mogła się skupić.

Mieszkał na przeciwległym krańcu miasta, więc ich drogi nigdy się nie krzyżowały. W dodatku obracali się w różnych kręgach towarzys-

kich, a Jake jako współwłaściciel przystani jachtowej na jednej z greckich wysp spędzał większą część roku za granicą.

Jeśli chodzi o wiek, bliżej mu było do pokolenia Chrissie, ale nawet ona, mimo iż nieco starsza i taka wygadana, czuła przed nim respekt.

Taki już był z niego typ.

Respekt to nie jest najodpowiedniejsze słowo, by opisać to, co czuła. Lęk... obawa... ból... panika... cierpienie... Jake budził w niej te wszystkie i jeszcze inne, trudne do zniesienia emocje.

Wystarczyło, że ktoś napomknął o nim w jej obecności, a natychmiast drętwiała ze strachu i zażenowania. Nic zatem dziwnego, że gdy zobaczyła go tak niespodziewanie, na dodatek w sytuacji, która i tak ją rozstrajała, poczuła się całkowicie wytrącona z równowagi.

Nie potrafiła bronić się przed cierpieniem napływającym wraz z gorzkimi wspomnieniami, którymi dotąd z nikim się nie podzieliła...

Bez słowa protestu pozwoliła Chrissie wziąć się pod ramię i pociągnąć w stronę gospodarzy otoczonych grupą gości.

Bohaterka dnia, malutka córeczka Hopkinsów, ich trzecie dziecko, spała spokojnie w ramionach taty. Obserwując, z jaką wprawą przekłada ją



sobie na drugie ramię, by móc pożegnać się najpierw z Chrissie, a potem z nią, Rosie poczuła nieprzyjemne ukłucie w sercu.

– A kiedy ty zostaniesz mamą? Pamiętaj, że zegar tyka – zażartował Neil Hopkins, całując ją w policzek.

Nie chciał być złośliwy ani okrutny. Znali się długo, bo on i jego żona Gemma chodzili razem z nią do szkoły.

Rosie uświadomiła sobie, że ze wszystkich szkolnych kolegów tylko ona jedna nie założyła dotąd rodziny ani nie miała stałego partnera. Tymczasem niektórzy z jej rówieśników zdążyli już rozwieść się i wejść w nowy związek.

Wiedziała, że ludzie interesują się jej życiem i próbują zgadnąć, co z nią jest nie tak. Jako osoba chorobliwie wrażliwa i z natury skryta rozumiała, że bardzo różni się od innych. Doświadczenia, które dla większości stanowiły chleb powszedni, dla niej były zupełnie obce.

Bynajmniej nie chodziło o to, że jest mało atrakcyjna i nie podoba się mężczyznom. Zirytowana Chrissie wykrzyczała jej to przed czterema miesiącami, w dniu trzydziestych pierwszych urodzin. Siostra miała przykry zwyczaj wypominać jej to każdego roku. Do znudzenia powtarza-

ła, że kompletnie nie rozumie, skąd w Rosie to umiłowanie samotnego życia.

– Od lat ci się przyglądam i wiem, w czym rzecz – burczała gniewnie. – Ledwie któryś z tych biedaków spróbuje się do ciebie zbliżyć, od razu dajesz mu do zrozumienia, że nie ma najmniejszych szans.

Matka, mimo iż zaniepokojona takim stanem rzeczy, wykazywała więcej zrozumienia.

– Nie pojmuję, co się stało – westchnęła ze smutkiem. – Jako mała dziewczynka uwielbiałaś bawić się lalkami, ciągle powtarzałaś, że jak tylko dorośniesz, wyjdiesz za męża i będziesz miała dzieci. Zawsze mi się zdawało, że z was dwóch to Chrissie poświęci się robieniu kariery. Kochanie, ja naprawdę nie chcę się wtrącać i mówić ci, jak masz żyć. Skoro żyjąc samotnie, czujesz się szczęśliwa...

– Owszem – ucięła Rosie stanowczo, podejrzewała jednak, że matka i tak domyśla się, że nie mówi prawdy.

Nie wyobrażała sobie, jak mogłaby powiedzieć matce lub komukolwiek innemu, co sprawiło, że jest dziś taka, jaka jest. Jakimi słowami miałyby opisać poczucie winy i ból, które towarzyszyły szokującemu odkryciu jej własnej

nikczemności? Jak opowiedzieć o poniżeniu, upadku i własnej głupocie, których świadkiem był na dodatek ktoś inny?

Nie widziała innego sposobu poradzenia sobie z wyniszczającymi emocjami, jak tylko odcinając się od nich raz na zawsze. Postanowiła zapomnieć o tym, jaka kiedyś była. Chcąc się ratować, stworzyła sobie nową osobowość – lepszą, bardziej rozważną, dużo ostrożniejszą. Kobieta, którą się stała, nigdy nie traciła panowania nad sobą i zawsze kontrolowała sytuację.

Miałaby opowiedzieć komuś o tym, co się wydarzyło? Nie, to nie wchodzi w grę. Za bardzo bała się potępienia. Lękała się, że bliscy potraktują ją tak, jak kiedyś Jake Lucas.

W ciągu minionych lat wracała do tamtych zdarzeń tysiące razy. Nienawidziła się za to, że do nich dopuściła. Wyrzucała sobie bezmyślność oraz brak rozsądku. Gdyby miała więcej wyobraźni, przewidziałaaby, co może nastąpić.

Nie mogła sobie zarzucić jedynie tego, że w jakikolwiek sposób go sprowokowała; ze spokojnym sumieniem mogła oczyścić się z tego grzechu. Ani razu nie powiedziała ani nie zrobiła niczego, co pozwoliłoby temu chłopakowi sądzić, że go pragnie.

Zresztą jakim sposobem miałyby to zrobić, skoro w tamtym czasie nie miała zielonego pojęcia, czym jest pożądanie?

Jako naiwna, chowana pod kloszem szesnastolatka była nieśmiała i niedojrzała, a przede wszystkim zupełnie nierozbudzona seksualnie.

Nie, z całą pewnością nie zrobiła nic, czym mogłaby go zachęcić, ale jednak wypita tego drinka, a potem nie potrafiła zapanować nad sytuacją. Teraz zaś na tyle dobrze znała świat, by wiedzieć, że gdyby opowiedziała ludziom o tamtym zdarzeniu, na pewno znaleźliby się tacy, którzy zwątpiliby w jej niewinność. Zwłaszcza mężczyźni nie znaleźliby dla niej zrozumienia.

Toteż postanowiła nie wiązać się z żadnym, bo gdyby to zrobiła, musiałaby wyznać mu wstydliwą prawdę o sobie. Lękała się miłości, gdyż była pewna, że mężczyzna, którego wybierze, odwróci się od niej z taką samą odrazą, z jaką kiedyś zrobił to Jake, postanowiła więc unikać emocjonalnego zaangażowania.

Tak jest bezpieczniej, a bezpieczeństwo i ochrona przed cierpieniem są teraz dla niej najważniejsze. Kiedy ludzie pytali, dlaczego wciąż jest sama, chłodno odpowiadała, że tak jej dobrze. Zazwyczaj ten wyuczony chłód i rezerwa

wystarczały, by zniechęcić ciekawskich, jednak teraz jej sprawdzony sposób nie zadziałał.

Tego dnia czuła się bowiem wyjątkowo bezbronna. Widok maleństwa śpiącego w ramionach Neila oraz świadomość, że gdzieś pośród gości stoi mężczyzna, który ją obserwuje, sprawiały, że traciła panowanie nad emocjami...

Drgnęła, czując, że oblewa ją pot. Potem bezradnie patrzyła, jak Neil przestaje się uśmiechać i patrzy na nią z niepokojem.

– Wszystko przez ten upał – wyjaśniła pośpiesznie Chrissie. – Biedaczka, nie powinna za długo przebywać na słońcu. To zresztą typowe dla rudzielców z jasną karnacją. Mówiłam jej, żeby nie zdejmowała kapelusza.

Czasem dobrze mieć taką siostrę jak Chrissie, przemknęło jej przez myśl, gdy bez protestu pozwoliła wyprowadzić się na ulicę. Tam jednak natychmiast zmieniła zdanie, okazało się bowiem, że Chrissie nie pozwala jej prowadzić samochodu.

– Daj spokój – zniecierpliwiła się – nie mogę go tu zostawić. Będzie mi jutro potrzebny.

– Owszem, możesz. – Chrissie była nieugięta. – Jak się okaże, że dostałaś udaru, na pewno nie będzie ci potrzebny. Ani dziś, ani jutro.

– Rano mam ważne spotkanie w Chester – tłumaczyła Rosie, próbując zachować spokój, ale siostra w ogóle jej nie słuchała.

– Łudziłam się, że w tym wieku nabierzesz więcej rozsądku – gderała, otwierając swój samochód. – Tymczasem chwilami jesteś gorsza niż moje dzieci. Wsiadaj, odwiozę cię do domu. Gdyby nie to, że przychodzą Curtisowie, zabrałabym cię do siebie. Wiem, że...

Rosie zamknęła oczy. Czuła się słaba i zmęczona, co chwila ogarniały ją mdłości. Zupełnie jakby była chora. Ona jednak dobrze wiedziała, kogo winić na swój żaloszny stan.

Choć ze wszystkich sił starała się zachować zdrowy rozsądek, jej instynktowna reakcja była odpowiedzią na dawną tragedię.

Jake Lucas. Ile dałaby za to, żeby go tu dziś nie spotkać...

Ale pech chciał, że spotkała...

Spod przymkniętych powiek zerknęła na siostrę uruchamiającą silnik. Niesamowite, jak bardzo źle się czuła. Podejrzewała, że gdyby nie dobił jej widok słodkiej córeczki Hopkinsów, dużo spokojniej zareagowałaby na obecność Jake'a.

Chrissie nie przestawała zrzedzić. Wciąż miała do niej pretensje, że zdjęła kapelusz.

– Zostawiłaś go na górze, w pokoju Gemmy – przypomniała. – Pamiętaj, żeby go zabrać, jak przyjedziesz po samochód.

Rosie mieszkała dość daleko od siostry. Do dziś pamiętała aferę, jaką zrobiła Chrissie na wiadomość, że postanowiła sprzedać swój elegancki, nowoczesny apartament i kupić na wsi stary, zrujnowany dom.

– Zobaczysz, ta rudera to będzie worek bez dna – ostrzegała. – Pomyślałaś, co będzie, jak przyjdzie zima? Na tym odludziu będziesz kompletnie odcięta od świata.

Na zduszony jęk Rosie Chrissie zareagowała gniewnym zmarszczeniem brwi, zaraz jednak podjęła przerwany wątek i ze zdwojoną energią zaczęła łajać siostrę za brak wyobraźni.

Teraz też nie wyglądała na zadowoloną.

– Nie podoba mi się, że zostawiam cię tu samą – burknęła, zatrzymując samochód przed domem.

– Chrissie, daj spokój. Nic mi nie będzie – odparła słabo Rosie. – Przecież nie jestem dzieckiem.

– Dla mnie wciąż jesteś małą siostrzyczką – odpaliła Chrissie. – A skoro twierdzisz, że taka jesteś dorosła, to dlaczego zdjęłaś kapelusz?

Wzdychając ciężko, Rosie wysiadła z samochodu. Cała Chrissie. Zawsze musi mieć ostatnie słowo.

Irytowało ją to, ale wiedziała, że apodyktyczne zachowanie siostry wynika ze szczerzej troski o jej dobro. Gdy tak jak teraz dostrzegą w jej oczach jawny niepokój, natychmiast wybaczała jej, że próbuje nią dyrygować.

– Nie bój się, dam sobie radę – zapewniła ją pospiesznie. – Wyśpię się i...

– Zadzwoni do mnie z samego rana – nakazała Chrissie. – Odwiozę dzieciaki do szkoły, a potem przyjadę po ciebie i razem pojedziemy po twój samochód.

Rosie po raz kolejny tego dnia ogarnęło zniecierpliwienie.

O dziesiątej rano ma być w Chester, nie może więc siedzieć w domu i czekać, aż Chrissie pozalátwia swoje sprawy. W żadnym razie nie mogła odwołać ważnego spotkania, do którego miało dojść po długich miesiącach trudnych negocjacji. Tyle bowiem trwało, nim wreszcie zdołała przekonać Iana Daviesa, że warto się z nią spotkać.

Kosztowało ją to tak wiele zachodu, że teraz nie może zaprzepaścić szansy.



Gdy zdecydowała się przejąć interes po przechodzącym na emeryturę ojcu, wiele osób nie kryło zaskoczenia. Zwłaszcza Chrissie miała mnóstwo wątpliwości. Czym innym bowiem było to, że Rosie pomaga ojcu w prowadzeniu firmy ubezpieczeniowej, a czym innym, iż ma ją poprowadzić samodzielnie.

Na jej korzyść nie przemawiało nawet to, że posiada odpowiednie kwalifikacje i doświadczenie zdobyte podczas kilkuletniej pracy w dużym koncernie, oraz to, że przez ostatnie trzy lata była prawą ręką ojca.

Początki nie były łatwe. Z trudem zdobywała zaufanie klientów, w końcu jednak udało jej się załatwić wyjątkowo skomplikowaną sprawę, z którą nie umieli poradzić sobie inni agenci. Zadowolony klient, który dzięki niej otrzymał wysokie odszkodowanie, polecił ją znajomym, ale i tak bezustannie natykała się na barierę nieufności ze strony mężczyzn, najwyraźniej wątpiących w jej fachowość i profesjonalizm. Tak więc na gruncie zawodowym toczyła bezustanną walkę.

Z pewnością nie pomagało jej, że w innych sferach życia była raczej nieśmiała i nie potrafiła walczyć o swoje. W dodatku jej wygląd ze-

wewnętrzny stanowił raczej wadę niż zaletę: niewysoka i drobna, obdarzona delikatnymi i bardzo kobiecymi rysami, nie sprawiała wrażenia osoby, która poradzi sobie z chytrymi sztuczkami stosowanymi przez innych ubezpieczycieli. Ci, rzecz jasna, nie widzieli w swoim postępowaniu niczego zdroźnego.

Zręczny wybieg, oto jak określali stosowane przez siebie metody, uważając je za w pełni uprawnione i jak najbardziej dopuszczalne. Z ich punktu widzenia ktoś, kto był na tyle słaby, że dawał się zastraszyć lub godził się na niekorzystne warunki, sam był sobie winny.

Rosie nie miała czasu na takie zagrywki. Jeśli sytuacja tego wymagała, potrafiła być zaskakująco stanowcza i bezwzględna. Prawda była jednak taka, że w ciągu dwóch lat, które upłynęły od przejścia ojca na emeryturę, jej firma straciła kilku klientów, którzy zdecydowali się przenieść do większych agencji.

Mimo to Rosie nie poddawała się; na rynku wciąż było miejsce dla osób takich jak ona, wysoko wykwalifikowanych i gotowych poświęcić czas i energię, by sprostać oczekiwaniom klienta. Cały problem polegał na tym, by ten zechciał uwierzyć, iż jakość świadczonych

przez nią usług znacznie przewyższa te, które są w stanie zaoferować wielkie, pobawione indywidualnego charakteru firmy.

Rosie miała nadzieję, że nazajutrz zdoła przekonać o tym Iana Daviesa.

Doszły ją słuchy, iż po tym, jak obsługujące go towarzystwo ubezpieczeniowe połączyło się z inną firmą, zaczął narzekać. Gdy po pożarze jednego z budynków mieszkalnych wystąpił o odszkodowanie, ubezpieczyciel odmówił mu wypłaty, co tylko powiększyło jego rozgoryczenie. Rosie postanowiła wykorzystać tę sytuację, upatrując w niej szansę na przejęcie poważnego klienta.

Ian Davis był rówieśnikiem jej ojca i, jak podejrzewała, z rezerwą podchodził do kobiet zajmujących kierownicze stanowiska w biznesie. Nie miała złudzeń, iż łatwo nakłoni go, by powierzył jej prowadzenie swoich spraw, niemniej postanowiła spróbować swoich szans.

Miała okazję dowieść, że pod względem zawodowym w niczym nie ustępuje mężczyznom, a przy okazji udowodnić samej sobie, iż choć nie spełniła się jako kobieta, nadal jest wartościowa jako człowiek. To, że straciła szacunek dla siebie, przestała wierzyć, iż jest coś warta i god-

na miłości, wcale nie oznacza, że nie doświadczy niczego, co daje w życiu radość.

Nie, to byłaby lekka przesada, pomyślała z goryczą. Los pozbawił ją jedynie tej radości, na której najbardziej jej zależało i która, czego była pewna, miała się kiedyś stać jej udziałem.

Wierzyła na przykład, że przyjdzie dzień, kiedy pokocha i będzie kochana, zostanie matką... założy rodzinę.

Gdy otwierała drzwi wejściowe, czuła nieprzyjemne kłucie łez pod powiekami, efekt jej bezsilności i gniewu.

Cholerny Jake Lucas...

Musiał się przywlec na te chrciny? A w ogóle, dlaczego ona sama nie potrafi raz na zawsze zapomnieć o przeszłości? Dlaczego pozwala, by oplatała ją niszczycielskimi mackami?

## ROZDZIAŁ DRUGI

Rosie zadzwoniła po taksówkę dopiero wtedy, gdy była pewna, że przyjęcie dobiegło końca i wszyscy goście, z Jakiem Lucasem na czele, wyszli. Na szczęście zaparkowała samochód na ulicy, więc mogła dyskretnie odjechać, nie robiąc kłopotu Hopkinsom.

Kiedy wysiadła z taksówki przed ich domem, było już po dziewiątej, ale letni wieczór wciąż jeszcze był jasny i bardzo ciepły.

Poszcęściło im się z pogodą, pomyślała, szukając w torebce kluczyków.

– Aha, tu cię mam!

Zdrętwiała. Uff, to tylko Neil! Odetchnęła po chwili, rozpoznawszy głos kolegi.

– Gemma zauważyła cię przez okno – wyjaśnił. – Może wstąpisz na parę minut?

Próbowała się wykręcić, ale Neil nalegał. W końcu zgodziła się wejść, przedtem jednak rozejrzała się dokoła, sprawdzając, czy gdzieś w pobliżu nie stoi samochód jakichś późniejszych gości.

Odniosła wrażenie, że wszyscy już odjechali.

– Naprawdę, Neil, nie chcę wam przeszkadzać – tłumaczyła się, ale on puścił jej słowa mimo uszu i, wzięwszy ją bezceremonialnie za rękę, pociągnął za sobą.

– Dobrze się składa, że przyjechałaś, bo Gemma i ja chcielibyśmy się ciebie poradzić – wyznał. – Abby dostała w prezencie trochę pieniędzy, więc pomyśleliśmy, że dobrze byłoby założyć jej jakąś lokatę. Co o tym myślisz?

Dziesięć minut później Rosie siedziała w przytulnej kuchni i słuchała Gemmy, która opowiadała, że chce zgromadzić dla córeczki niewielki kapitał, tak by miała z czym rozpocząć dorosłe życie.

Małeństwo spało smacznie w jej ramionach, tymczasem na górze wybuchła kłótnia pomiędzy

starszymi dziećmi, więc Neil poszedł ustalić, o co poszło.

Kiedy w holu zadzwonił telefon, Gemma niewiele myśląc podała Rosie niemowlę, które widocznie przestraszyło się hałasu, bo obudziło się i zaczęło płakać.

– Potrzyмай ją przez chwilę, dobrze? – poprosiła. – Zobaczę, kto dzwoni.

Rosie z wahaniem wzięła dziewczynkę na rękę, ale nie przytuliła jej do siebie. Rozkoszne ciepło dziecięcego ciała i wyraźny niemowlęcy zapach sprawiły, że poczuła się nieprzyjemnie spięta. Żołądek skurczył jej się boleśnie, po plecach przebiegł niemiły dreszcz.

Dziecko musiało wyczuć jej nerwowość. Nieprzyzwyczajone do niewprawnych obcych rąk i pozbawione bezpiecznej bliskości matki, zapłakało jeszcze głośniejsze. Słyszając jego rozdzierający krzyk, Rosie instynktownie przytuliła je do siebie. Podtrzymując malutką, pokrytą miękkim puszkim główkę, gładziła dziecko delikatnie po plecach i próbowała uspokoić.

Dziewczynka odwróciła główkę i przylgnęła buzią do jej szyi. Rosie dobrze wiedziała, że jest to typowa dziecięca reakcja, mimo to jej ciało odpowiedziało na ten dotyk przeszywającym

dreszczem. Malutka Abby przestała płakać i, moszcząc się wygodnie na jej ramieniu, zaczęła szykować się do kolejnej drzemki. Za to Rosie w żaden sposób nie potrafiła uporać się z rozhuśtanymi emocjami.

Jak ognia unikała takich sytuacji. Robiła wszystko, by nie mieć do czynienia z malutkimi dziećmi. Starsze jakoś tolerowała, bo ich widok nie budził w niej przeraźliwego cierpienia, w którym mieścił się druzgocący ból, poczucie straty, odrzucenia oraz winy.

Ledwie Gemma wróciła do kuchni, Rosie natychmiast podała jej niemowlę.

– Muszę jechać – powiedziała szybko. – Jutro z samego rana mam ważne spotkanie. Przygotuję zestawienie najlepszych lokat i funduszy i podrzucę wam w tym tygodniu.

Dopiero w drodze do domu uświadomiła sobie, że wychodząc w desperackim pośpiechu, znowu zapomniała zabrać od Hopkinsów kapelusz.

Zanim pojechała do nich po samochód, jeszcze raz punkt po punkcie przeczytała ofertę, którą nazajutrz miała przestawić Ianowi Daviesowi. Była pewna, że warunki, które mu proponuje, są wyjątkowo korzystne; jej przewaga nad większymi konkurentami polegała na tym, iż



mogła zagwarantować Daviesowi coś, czego próżno szukać w wielkich towarzystwach: indywidualne podejście do klienta.

Około jedenastej wieczorem postanowiła pójść spać. Właśnie zaczynała się rozbierać, kiedy przeszkodził jej dzwonek telefonu.

– Jak się czujesz? – zapytała Chrissie bez zbędnych wstępów.

– Dobrze – odparła z przekonaniem, lecz gdy dziesięć minut później zmywała w łazience makijaż, nie była już tego taka pewna.

Obserwując w lustrze swoją mizerną, bladą twarz, musiała przyznać, że jednak nie wszystko jest w porządku. Fakt, jako osoba z delikatną jasną karnacją nie znosiła nadmiaru słońca i musiała chronić przed nim skórę, jednak jej dzisiejsze złe samopoczucie było spotęgowane przez stres i wewnętrzne napięcie.

Drżąc, odwróciła się od lustra. Nie chciała widzieć... ani pamiętać.

Jake Lucas. Wystarczy, że on pamięta.

Wyczytała to dziś w jego oczach, gdy spoglądał ku niej z przeciwległego krańca gwarnego, zalanego słońcem ogrodu Hopkinsów. Widziała tę pogardę, nieprzyjazny chłód i głęboką niechęć. Mogła się starać ze wszystkich sił od-

cinać od przeszłości, grzebać ją w mrokach niepamięci – wszystko na nic, Jake i tak nigdy nie zapomni. A przecież nie wykasuje mu pamięci, nie zmusi, by wymazał z niej to, co o niej wie.

Na szczęście istnieje coś, o czym Jake nie ma pojęcia. Jedna jedyna tajemnica, która należy tylko do niej.

Przygryzła wargę z taką siłą, że aż przecięła delikatną skórę. Krzywiąc się z bólu, spojrzała w lustro. No tak, jutro będzie miała opuchnięte usta, pomyślała ze złością.

Trzeba pamiętać, żeby pomalować je kryjącą matową szminką. Nie dość, że i tak są pełne, to jeszcze tego by brakowało, żeby spuchły. Ciekawe, co sobie pomyśli Ian Davies, gdy zobaczy w swoim gabinecie kobietę o nadętych ustach lalki.

Zanim położyła się do łóżka, jeszcze raz sprawdziła, czy o czymś nie zapomniała. Wyprasowany kostium wisiał na drzwiach szafy razem z jedwabną bluzką. W łazience leżała bielizna i dwie pary pończoch, te drugie tak na wszelki wypadek. Wypastowane buty stały na dole, razem z eleganckim neseserem pełnym porządnie posegregowanych dokumentów.

Rosie nie była zwolenniczką wyśrubowanego

wizerunku twardej kobiety interesu. Uważała, że nie dość, iż jest on teatralny, to jeszcze może onieśmielać tych klientów, którzy nie obracają się na co dzień w świecie wielkich firm.

Dlatego do pracy ubierała się starannie, ale tak, by strój nie rzucał się w oczy; chciała bowiem, by jej rozmówcy skupiali się na tym, co ma do powiedzenia, a nie na jej wyglądzie.

Wzdrygnęła się, wspominając uwagę, którą jakiś czas temu rzuciła pod jej adresem starsza siostra.

– Myśl sobie, co chcesz, ale ja i tak wiem, że żaden facet nie przejdzie obok ciebie obojętnie – stwierdziła Chrissie, wcale nie mając złych intencji. – Biedaczyska, nic na to nie poradzą, taka już ich męska natura. A ty jesteś bardzo atrakcyjna, czy ci się to podoba, czy nie – dodała, obrzucając siostrę taksującym spojrzeniem. – Powiem ci, że gdybyś się trochę postarała, byłabyś bardzo seksowna.

– A ja ci powiem, że w ogóle mi na tym nie zależy – odparła Rosie z irytacją.

Mówiła prawdę. Pomijając inne kwestie, jaki sens może mieć atrakcyjny wygląd, skoro w jej przypadku obietnica, którą niósł, nie może zostać spełniona bez wyjawienia całej prawdy?

Nawet o tym nie myśl, nakazała sobie surowo. Pogódź się, że jest, jak jest. Przecież nie jesteś nieszczęśliwa. Niczego ci nie brakuje.

Poza partnerem, człowiekiem, z którym mogłaby iść przez życie, z którym łączyłaby ją bliskość.

Rzeczywiście, nie brakowało jej niczego prócz mężczyzny... I prócz dziecka.

W środku nocy obudził ją własny płacz. Przerażona, poderwała się ze swojego pojedynczego, niemal klasztorного łóżka i objąwszy się ramionami, próbowała uporządkować myśli.

Przez okno wpadało światło księżyca, zalewając pokój znajomą delikatną poświatą, która wydobywała z mroku jasne kolory urządzonego z prostotą wnętrza. Śnieżnobiałą pościel, pastelowe ściany i dywan oraz kontrastujące z nimi ciemne dębowe belki stropu.

A więc to tylko sen. Jest w swojej sypialni, a nie na oddziale noworodków wypełnionym rozzwierającym krzykiem, który tak boleśnie przypomina jej o dziecku, które właśnie straciła... Dziecku, którego tak panicznie się bała i które instynktownie odrzucała ze strachu przed konsekwencjami nieuchronnie związanymi z jego przyjściem na świat.

I nagle problem zniknął. Nie było już żadnego dziecka. Powinna być z tego zadowolona, odczuwać ulgę, ale tak nie było. Wiedziała, że paraliżujący ból to nie tylko skutek krwotoku związanego z poronieniem. Płacz nowo narodzonych dzieci wykańczał ją nerwowo jak tortura. Nie mogła od tego uciec, nie mogła przestać myśleć o tym, co jej się przydarzyło.

Nagle uświadomiła sobie, że drży. Mimo że noc była ciepła, ciało miała zimne jak lód, a jednocześnie oblewał ją pot. Od tamtych zdarzeń minęło ponad piętnaście lat, połowa jej życia. Miała wtedy szesnaście lat – była pod wieloma względami jeszcze dzieckiem, ale już na tyle kobietą, by cierpieć po stracie życia, która w sobie nosiła, by opłakiwać dziecko, którego nigdy nie miała utulić, by odczuwać przeraźliwą pustkę, która po nim pozostała.

Szesnaście lat. Wtedy jej wiedza na temat męskiej seksualności była zerowa. A jednak powinna była domyślić się, odgadnąć, na co się zanoszą.

Sama była sobie winna, jak dosadnie ujął to Jake Lucas. Skoro poszłaś na górę z chłopakiem, pozwoliłaś mu się całować i dobierać do siebie, musiałaś wiedzieć, jak to się może skończyć.

Kiedy to się stało, głowę miała ciężką od cydru, który wcześniej piła. Nie było tego więcej niż pół kieliszka, a i tak zostawiła sporo na dnie. Dopiero później dowiedziała się, że nie był to zwykły słaby jabłecznik, ale wyjątkowo mocny trunek, który ktoś przywiózł z południowej Anglii. Wino z całą pewnością było czymś wzmocnione, ale jeden tylko diabeł wiedział czym.

To jednak wcale jej nie tłumaczyło. Nie powinna była w ogóle pić. Przede wszystkim jednak nie powinna iść na tę imprezę. Gdyby nie to, że akurat wtedy rodzice pojechali na konferencję, a Chrissie musiała pomagać teściowej w opiece nad chorym teściem, pewnie zostałaaby w domu.

Niestety, rodziny nie było, więc nie miał jej kto zabronić wyjścia z domu. Wprawdzie mogła nie przyjąć zaproszenia, ale z obawy, że zostanie wyśmiana, uległa namowom znajomych i zgodziła się im towarzyszyć.

Znużona, z trudem wstała z łóżka. Wiedziała, że i tak już nie zaśnie, więc nie ma sensu się zmuszać. Nie teraz.

Podobnie jak nie ma sensu rozpamiętywać tamtych zdarzeń, pomyślała z goryczą. Nie

wyniknie z tego nic dobrego, a jedyny skutek będzie taki, że będzie podsycać w sobie wstyd i poczucie winy. Po co przypominać sobie cyniczny, pełen potępienia wyraz twarzy Jake'a, gdy patrzył z góry na jej prawie nagie ciało rozciągnięte w poprzek łóżka jego wujostwa?

W tamtej chwili, zszokowana, obolała, zamroczone alkoholem w ogóle nie myślała o tym, że może zająć w ciążę. Ta przerażająca myśl pojawiła się dopiero później.

Nikomui nie powiedziała o swoich obawach; za bardzo się bała i wstydziła. Poza tym czuła się winna i zhańbiona.

Po upływie miesiąca jej obawy zmieniły się w paraliżującą pewność, mimo to nadal nic nie robiła.

Wokół toczyło się normalne życie. Czasem zdawało jej się, że jeśli będzie udawała, iż nic się nie stało, jeśli nikomu o tym nie powie, stanie się cud i problem naprawdę zniknie. Przestaną ją męczyć poranne mdłości i senne koszmary, ciało wróci do swego normalnego rytmu, a ona znowu będzie zwykłą nastolatką.

W owym czasie nikt nie próbował z nią rozmawiać; najbliżsi nie mieli pojęcia, co jej się przytrafiło.

Ciotka i wujek Jake'a Lucasa wraz z całą rodziną wyjechali na stałe do Australii trzy tygodnie po owej feralnej imprezie.

Bywały dni, kiedy Rosie prawie udawało się przekonać samą siebie, że wszystko jest w porządku, i nagle następowało jakieś błahe zdarzenie, które przypominało jej o nieszczęsnym położeniu, w jakim się znalazła: a to idąc do szkoły mijając na ulicy kobietę pchającą wózek, a to przypadkiem zobaczyła w telewizji jakieś niemowlę. Kiedy natknęła się na kobietę w zaawansowanej ciąży, czym prędzej odwracała głowę, czując, jak serce zamiera jej ze strachu.

Matka widziała, że dzieje się z nią coś niedobrego i próbowała ją przekonać, że nie powinna tyle siedzieć nad książkami. Słyszając to, Rosie wpadała w jeszcze większe poczucie winy. I to była dla niej najgorsza kara.

Rodzice kochali ją i darzyli zaufaniem. I jak tu powiedzieć im prawdę?

Aż wreszcie, gdy wybrali się z wizytą do przyjaciół, a Chrissie wciąż mieszkała u teściów, stało się.

Rosie pojechała tego dnia do Chester. Chciała kupić książki, których nie mogła dostać w ich małym miasteczku. Właśnie wychodziła z księ-



garni, kiedy to się zaczęło – poczuła tak przeżywający ból, że wypuściwszy z rąk paczkę z książkami, chwyciła się za brzuch i osunęła na ziemię.

Kiedy odzyskała przytomność, było już po wszystkim. Znajdowała się w szpitalu.

– Straciła pani dziecko – poinformował ją lakonicznie młody, wyczerpany lekarz. – Zostawiamy panią na obserwacji. Jeśli wszystko będzie dobrze, jutro wyjdzie pani do domu.

Potem nikt się nią nie interesował. Dopiero później dowiedziała się, że tego wieczoru wydarzył się groźny wypadek, więc cały personel zajęty był udzielaniem pomocy rannym. Zamieszanie było tak wielkie, że nikt nie zorientował się, iż rodzina Rosie nie została poinformowana o tym, że trafiła do szpitala.

Gdy nazajutrz dostała do ręki wypis ze szpitala, uświadomiła sobie, iż nikt poza nią nie wie i nie musi wiedzieć, że tu była.

Początkowo czuła wielką ulgę i wdzięczność wobec losu, który pomógł jej pozbyć się kłopotu. Jednak z czasem przyszła refleksja i pojawiło się znacznie silniejsze niż dotąd poczucie winy i rozpacz z powodu straty dziecka. Bardzo brakowało jej wtedy kogoś, komu mogłaby się

zwierzyć i opowiedzieć o sprzecznych uczuciach, które nią targaly.

Logika podpowiadała, że w jej przypadku samoistne poronienie było najlepszym rozwiązaniem. Miała zaledwie szesnaście lat, bez wiedzy rodziców poszła na przyjęcie, upiła się, a potem... Otrząsnęła się ze wstrętem, wciąż nie mogąc pojąć, co się właściwie wtedy stało. A jednak, wiedząc to wszystko, nie mogła przeboleć straty dziecka.

Do dziś się z tym nie pogodziła.

Zeszła na dół, by zaparzyć sobie ziołową herbatę. Łudziła się, że dzięki niej zdoła jakoś zasnąć.

Zdawała sobie sprawę, że nigdy już nie zostanie matką. Nie zniosłaby, by jakiś mężczyzna spojrział na nią z taką pogardą jak swego czasu Jake, a przecież tak na pewno by było, gdyby opowiedziała mu o swojej przeszłości. Duma nie pozwalała jej wchodzić w związek, w którym jeden z partnerów musiałby mieć przed drugim jakieś tajemnice. Nie tak wyobrażała sobie udane małżeństwo, pełne zaangażowania i wzajemnego oddania.

Tamtego wieczoru, kiedy wreszcie połapała się, co się święci, próbowała go powstrzymać.

Szybko jednak okazało się, że nie ma najmniejszych szans. Przycisnął ją do łóżka własnym ciałem i ściskając za ramiona tak mocno, że po jego palcach zostały sińce, wziął ją siłą. Krzyzczała z bólu i przerażenia, ale nie chodziło wyłącznie o to, że została zmuszona do niechcianego seksu. Poza przykrymi doznaniemifizycznymi przeżywała straszne cierpienie psychiczne; czuła się zhańbiona i poniżona.

Wszystko trwało zaledwie sekundy, ale to wystarczyło, by zmienić całe jej życie. Nawet teraz, mimo upływu lat, wspominając tamte wydarzenia, czuła się upokorzona i winna.

Po tych dramatycznych przejściach bardzo się zmieniła. Zamknęła się w sobie i zaczęła stronić od znajomych, szybko zyskując sobie opinię kujona i odludka, który zamiast spotykać się z ludźmi, woli siedzieć w domu.

Mniej więcej wtedy zdecydowała, że musi znaleźć sobie jakiś cel, który wypełni jej życie i pomoże odzyskać szacunek dla samej siebie. Przeczuwała, że od tego zależy jej zdrowie psychiczne. I musiała pogodzić się z tym, że w jej przypadku poważne zaangażowanie – małżeństwo lub stały związek, z którego miałyby urodzić się dzieci – w ogóle nie wchodzi w grę.

Najczęściej udawało jej się przekonać samą siebie, że jest zadowolona z życia. Wystarczyło jednak, że zobaczyła malutkie dziecko albo kobietę w ciąży, wystarczyło, że w środku nocy budziły ją wspomnienia albo wydarzyło się coś, co jej o tej przeszłości przypomniało, a dobry nastrój natychmiast zniknął.

Herbata zupełnie wystygła. Rosie odwróciła się z niesmakiem.

Całe szczęście, że nie jestem przesądna, pomyślała z gorzką ironią. Bo czyż może być gorszy omen przed spotkaniem z Ianem Davie-sem niż to, co się dzisiaj stało?

Udęczona, wróciła do łóżka, obiecując sobie, że tym razem nie pozwoli, by Jake Lucas zakłócił jej tak bardzo upragniony spokój. Nie będzie leżała w ciemnościach, przypominając sobie, w jaki sposób wtedy na nią patrzył i jak do niej mówił. Nie będzie wspominała niechęci i pogardy, z jaką się do niej odnosił.

– Że też musiało mnie to spotkać właśnie dzisiaj – mruknęła zirytowana, czekając na stacji benzynowej, aż zwolni się dystrybutor.

Przed dzisiejszym spotkaniem wielokrotnie sprawdziła wszystko z wyjątkiem tego, czy

w baku ma paliwo. Jak u diabła mogła o tym zapomnieć?

Kiedy wreszcie zwolniło się miejsce przy pompie, szybko ruszyła z miejsca, ignorując jakiegoś cwaniaka, który próbował się przed nią wepchnąć. Pospiesznie odkręciła bak i włożywszy doń końcówkę węża, zaczęła wlewać benzynę. Jednak ona, zamiast gładko spływać do zbiornika, nagle zablokowała, cofnęła się i trysnęła na zewnątrz, plamiąc jej buty i pończochy...

Plamy nie były wprawdzie duże, ale i tak ciągnął się za nią intensywny zapach, o czym przekonała się, stojąc w kolejce do kasy.

Nie lubiła się spóźniać, więc jadąc na spotkanie, zawsze wychodziła dużo wcześniej, dziś jednak od samego rana prześladował ją pech. Na stacji benzynowej straciła co najmniej piętnaście minut, a gdy wjechała na autostradę, okazało się, że ruch został chwilowo wstrzymany, gdyż ciężarówka zgubiła ładunek i służby drogowe musiały uprzątnąć jezdnię. Kiedy wreszcie dotarła do Chester, zostało jej raptem pięć minut do wyznaczonej godziny, a jeszcze musiała znaleźć miejsce do parkowania, co w tym mieście niemal graniczyło z cudem.

Tym razem jednak szczęście jej dopisało:

kiedy już zaczynała panikować, że się spóźni, dostrzegła lukę między samochodami. W dodatku w schowku znalazła zapomnianą butelkę perfumowanego balsamu do ciała, użyła go więc do zneutralizowania zapachu benzyny.

Skrzywiła się, bo aromat kosmetyku jak na jej gust był zbyt silny, zdecydowanie bardziej odpowiedni na wieczór niż na poranne spotkanie w interesach, lecz przynajmniej skutecznie stłumił smród paliwa.

Do biura Iana Daviesa dotarła minutę przed czasem. Jadąc windą, podejrzliwie przeglądała się w lustrze, sprawdzając, czy rzeczywiście wygląda na tak zdyszaną, na jaką się czuła po marszobiegu ulicami Chester.

Ku jej zaskoczeniu kobieta, której odbicie widziała w niewielkim lustrze, wyglądała na spokojną i opanowaną. W drodze na ostatnie piętro biurowca mimo woli zastanawiała się, czy ktoś już wpadł na to, by instalować w windach ukryte kamery. Gdy jednak przypomniła sobie różne historie o tym, co ludzie w kabinach wyprawiają, doszła do wniosku, że lepiej nie montować w nich żadnych urządzeń monitorujących zachowanie pasażerów.

Drzwi rozsunęły się z cichym szelestem,

i Rosie prosto z windy wkroczyła do wyłożonego dywanem holu. Chwilę stała nieruchomo, a potem wzięła głęboki oddech, wyprostowała plecy i rozciągnęła usta w zawodowym uśmiechu.

Spotkanie było rzeczywiście tak męczące, jak przewidywała. Ian Davies również nie zaskoczył jej na plus. Potwierdził jej obawy, okazując się męskim szowinistą, który niechętnie godzi się z rosnącą rolą kobiet we współczesnym biznesie. Rosie podejrzewała, że gdyby była czyjaś sekretarką, asystentką, żoną lub koleżanką, byłby dla niej ujmująco miły. Może nawet próbowałby z nią flirtować w szarmancki, nieco staroświecki sposób.

Ponieważ jednak spotkali się na gruncie zawodowym, odnosił się do niej wrogo i nieufnie. Rosie wiedziała, że nie odrzuca jej jako osoby. Jego niechęć odnosiła się do typu aktywnej zawodowo kobiety, jaki reprezentowała.

Na szczęście dla niej Ian Davies był przede wszystkim biznesmenem, dlatego błyskawicznie dostrzegł wszystkie zalety oferty, którą mu przedstawiła.

– Więc twierdzi pani, że jako nasz agent będzie pani w stanie wywalczyć dla nas większe

odszkodowanie od ubezpieczycieli? – zapytał w pewnym momencie.

Rosie zdecydowanie pokręciła głową. Nie miała zamiaru dać się podejść ani składać żadnych obietnic bez pokrycia.

– Nie mogę tego zagwarantować, nie znając umów, które pańscy przedstawiciele zawarli z towarzystwami ubezpieczeniowymi – odparła spokojnie, uśmiechając się z lekkim smutkiem, zorientowała się bowiem, że Ian Davies podchwycił aluzję, iż jego agenci być może za jego plecami weszli w układy z ubezpieczycielami.

Mogła się tylko domyślać, że agenci obsługujący obecnie jego polisę stosowali praktyki, których ona nie akceptowała, a które z grubsza polegały na tym, iż umawiali się z towarzystwami ubezpieczeniowymi, że te nie będą robiły przeszkód przy wypłatach niektórych odszkodowań, w zamian za co oni namówią innych swoich klientów, by nie występowali z roszczeniami albo godzili się na niższe wypłaty.

Rosie wychodziła z założenia, że przede wszystkim musi być lojalna wobec swoich klientów, nawet za cenę pogorszenia stosunków z ubezpieczycielami lub trudności z wyegzekwowaniem odszkodowań.



– Przyniosłam szczegółowe zestawienia wysokości składek – powiedziała, wstając. – Jeśli pan pozwoli, zostawię je, żeby mógł pan się z nimi zapoznać.

Ku jej zaskoczeniu Ian Davies odprowadził ją do holu.

– Dziękuję, że zechciał pan poświęcić mi czas – powiedziała, podając mu rękę.

Kiedy odwróciła się, zrozumiała, dlaczego fatygował się z nią aż tutaj.

W jednym z foteli siedział Jake Lucas. Najwyraźniej był umówiony, bo gdy tylko zobaczył Iana Daviesa, od razu wstał z miejsca.

– Witaj, Jake. Daj mi sekundę, a potem zabieram cię na lunch – powiedział do niego jej niedawny rozmówca.

Niespodziewane spotkanie z Jakiem było dla niej tak dużym szokiem, że w pierwszej chwili nie mogła zrobić kroku. Zaraz jednak odzyskała władzę w nogach i energicznie ruszyła do windy. Serce, które o mało nie wyskoczyło jej z piersi, tłoczyło do żył tyle krwi, że na jej białych policzkach pojawiły się rumieńce.

Rozgorączkowana i spanikowana myślała tylko o tym, by uciec stąd jak najdalej. Jeśli wczorajsze spotkanie na chrczinach u Hopkin-

sów wpłynęło na nią fatalnie, to dzisiejsze rozbiło ją zupełnie.

Kompletna katastrofa.

Rozpaczliwie walczyła ze sobą, by odzyskać zimną krew. Jednak spiesząc się, by jak najszybciej wyjść, poruszała się nerwowo i plik dokumentów wyśliznął się z jej spoconych rąk.

Natychmiast schyliła się, by je podnieść, zła na siebie za swą niezdarność. Wtedy spostrzegła, że dwie kartki wylądowały u stóp Jake'a, i poczuła, że oblewa ją zimny pot. Zamiast coś zrobić, trwała w niewygodnym przykłęku i wpatrywała się w nie tępo. Nie wyobrażała sobie, że za chwilę będzie musiała podejść do tego mężczyzny.

Jake wyręczył ją i podniósł je z podłogi. Rosie nie przestawała na niego patrzeć. Niczym królik gapiący się prosto w snop światła reflektorów, tak ja wypatruję się w jego chłodne szare oczy, pomyślała, obserwując, jak Jake się do niej zbliża.

Chciała wstać, ale zrobiła to tak niezręcznie, że straciła równowagę i niewiele brakowało, a byłaby się przewróciła.

Dotyk jego dłoni, gdy mocno chwycił ją za ramię, podziałał na nią jak impuls elektryczny.

Przyglądała się z bliska ciemniej linii zarostu na twarzy Jake'a i króciutkim włosom widocznym ponad mankietem koszuli. Czuła też świeży zapach wody kolońskiej.

Mijały sekundy, a on jej nie puszczał, nie przestawał na nią patrzeć. Zrób coś, nakazywał jej umysł. Zrób coś wreszcie...

Zebrała się w sobie i podniosła się na nogi, wtedy jednak uderzył ją intensywny aromat balsamu, którym usuwała plamy benzyny – podejrzewała, że stał się tak wyraźny dlatego, że z emocji się spociła. Widocznie Jake też poczuł ten agresywny zapach, bo lekko, ale znacząco skrzywił nos i zde gustowany spojrzał na jej nogi.

– Dziękuję za pomoc – rzuciła chłodno, gotowa natychmiast odejść. Nawet nie próbowała udawać, że nie zauważyła lekceważącego grymasu jego ust.

Mina, jaką zrobił, gdy uwalniała ramię z jego uścisku, nie pozostawiała najmniejszych wątpliwości, że wciąż ma o niej jak najgorsze zdanie.

Jake nigdy nie ukrywał, co o niej myśli: uważał ją za puszczalską, która używa swojego ciała jako narzędzia do zdobywania tego, czego chce od życia... i od mężczyzn. Teraz też dał jej jednoznacznie do zrozumienia, że bijący od

niej mocny zmysłowy zapach tylko utwierdził go w tym przekonaniu.

Bo czy aktywna zawodowo kobieta, która chce, by w biznesie traktowano ją poważnie, perfumuje się tak agresywnie? Idąc na spotkanie, sięgnie raczej po dyskretny, świeży zapach, który dla otoczenia będzie subtelnym sygnałem, iż jest kobietą i czuje się z tego dumna. Taki sposób podkreślania kobiecości jest dopuszczalny i akceptowany.

Co innego ostre, ciężkie zapachy. Te nasuwają zupełnie inne skojarzenia...

Zjeżdżając windą, znów spoglądała w lustro na swoje odbicie. Tym razem wyglądała zupełnie inaczej. Twarz miała rozpaloną, zwłaszcza na policzkach, oczy wielkie i ciemne z powodu rozszerzonych źrenic, błyszczące tajonym wzburzeniem.

Nawet usta wyglądały jakoś inaczej. Wargi zdawały się być pełniejsze, lekko nabrzmiące, zupełnie jakby ktoś... ją całował.

Z grymasem niechęci odwróciła się od lustra. Kiedy wreszcie wyszła na ulicę, była tak roztrzęsiona, że niewiele brakowało, by rozplakała się jak dziecko. Po prostu jestem rozczarowana, tłumaczyła sobie, idąc do samochodu.

Rzeczywiście, liczyła na to, że Ian Davies odniesie się do jej oferty z większym entuzjazmem. Jej emocjonalna reakcja na pewno nie ma nic wspólnego z Jakiem. Nie będzie szlochać tylko dlatego, że on jej nie szanuje.

Prawdę powiedziawszy, jego opinia o niej nie jest aż taka ważna. Najbardziej bolało ją to, że na jego widok od razu zaczęła myśleć o tym, co zrobiła lata temu, jak bardzo się poniżyła. Wystarczyło, że ta świadomość siedziała w niej jak zadra, on już nie musi o tym wiedzieć.

I bez tego jest jej ciężko żyć.

Niestety, on o wszystkim wie, i nie można nic na to poradzić. Kiedy przed chwilą na nią patrzył, była tego tak pewna, jakby jej to powiedział prosto w oczy.

Jake nie widzi w niej kobiety, którą się stała, ale dziewczynę sprzed piętnastu lat. Na wpół rozebraną, oszołomioną alkoholem, zszokowaną tym, co się przed chwilą stało, leżącą bezwładnie na łóżku jego ciotki i wujka, gdzie przed chwilą zostawił ją jej partner.

Był nim chłopak, który z rozmysłem podał jej trefne wino, a potem zaciągnął na górę do sypialni rodziców. A gdy już zrobił swoje, po prostu ją tam porzucił, mówiąc jej na odchod-

nym, że właśnie wygrał zakład, że się z nią prześpi i zmusi, by wreszcie przestała się wywyższać.

Szkoda, że nie powiedział o tym swojemu kuzynowi. Co to, to nie. Jake usłyszał od niego całkiem inną historię. Wynikało z niej, że Rosie sama prosiła, by zabrał ją na górę, wręcz mu się narzucała i sama zaproponowała seks.

Na swoje nieszczęście była zbyt przerażona i zestresowana, by się bronić przed oszczerstwem. Upokorzona i poniżona, nie próbowała niczemu zaprzeczać.

Dzięki Bogu Ritchie Lucas wkrótce wyjechał z rodzicami do Australii. A jeszcze większe dzięki za to, że był tamtego wieczoru tak pijany, że następnego dnia nic nie pamiętał, nie mógł więc chwalić się na prawo i lewo swoim wyczynem.

Tylko dwie osoby wiedziały, co się wydarzyło – ona i Jake – z tym że on nie miał pojęcia, jak wygląda prawda.

Jednak to, co zobaczył, wystarczyło, by wyrobił sobie o niej odpowiednie zdanie. Ujrzał w niej jedną z tych szalonych imprezowych dziewczyn, którymi otaczał się Ritchie. Rozbrykanych nastolątek, które bez oporu ekspery-

mentowały z seksem i alkoholem, pewne, że tak właśnie demonstruje się dorosłość.

Rosie zorientowała się, że Jake był wtedy wściekły na swojego kuzyna za to, że wykorzystał nieobecność rodziców i bez ich zgody urządził imprezę. Wiedziała, że potępił Ritchiego za to, że zawlókł ją na górę, przede wszystkim jednak boleśnie przekonała się, że nią pogardza.

Najgorsze, że oceniając ją w taki sposób, nie mógł bardziej się pomylić. Przed tą feralną imprezą nawet nie całowała się „po dorostemu” z żadnym chłopakiem, nie wspominając już o poważniejszych sprawach.

Gdyby nie fakt, że od miesięcy była celem niewybrednych żartów ze strony koleżanek, w pewności nie dałaby się wyciągnąć na zabawę do Ritchiego. Niestety, dziewczyny uwzięły się na nią i nie dawały jej spokoju, wyśmiewając jej pruderyjność i świętoszkowatość. Doszło to tego, że została wyrzucona poza nawias i traktowana jak ktoś obcy, taki przysłowiowy malowany ptak, który przez swą odmienność staje się celem brutalnych ataków ze strony współbraci.

Po jakimś czasie dowiedziała się, że to, co stało się u Ritchiego, miało być kolejnym okrutnym żartem wymyślonym specjalnie po to, by ją

poniżyć i upokorzyć. Cierpiała z tego powodu, lecz jeszcze większą tragedią była dla niej pogarda ze strony Jake'a. I fakt, że zaszła w ciążę.

Dobrze, że poza nią nikt o tym nie wiedział. Sama musiała przeżyć żałobę po utraconym dziecku i również samotnie zmagać się ze skrajnymi emocjami. Nie mogła podzielić się z nikim swoim bólem, a choć rozsądek podpowiadał jej, że tak właśnie jest najlepiej, cierpiała z żalu za maleństwem, które nie miało szansy przyjść na świat.

Czasem żałowała, że żyje sama ze swoją mroczną tajemnicą. Były dni, gdy z całego serca pragnęła opowiedzieć komuś o tym, co ją spotkało: o swoim cierpieniu, żalu, poczuciu winy.

Choć od tamtego czasu minęło piętnaście lat, miewała wrażenie, że stało się to bardzo niedawno. Czuła wtedy, że rana w jej sercu wciąż krwawi, i bardzo chciała z kimś o tym porozmawiać. Gdyby mogła otwarcie opłakać śmierć swojego dziecka, poczułaby się dużo lepiej.

Ktoś taki jak Jake Lucas nigdy nie będzie w stanie zrozumieć jej emocji. Z łatwością mogła wyobrazić sobie jego reakcję. Pewnie by jej powiedział, iż miała szczęście, że los wspałałomyślnie wybawił ją z kłopotu, i że biorąc



pod uwagę jej przewinienia, w ogóle na to nie zasłużyła.

Na pewno by jej nie współczuł, nie próbowałby niczego zrozumieć. Odrzuciłby jej ból i potrzebę, by go wyrazić, z taką samą pogardą, z jaką odwrócił się od niej i poszedł porozmawiać z kuzynem, ignorując ją tak otwarcie, jakby w ogóle nie istniała.

Potem jednak wrócił, by zobaczyć, co się z nią dzieje. O tak, pomyślała z wściekłością, przecież musiał sprawdzić, czy jego kuzyn nie wpakował się czasem w jakieś kłopoty.

Rozdrażniona, wrzuciła wsteczny bieg i z piskiem opon wyjechała na ulicę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

– Jak się udało spotkanie z Ianem Daviesem?

Rosie spojrzała na szwagra z ukosa.

– Jeszcze się ze mną nie skontaktował, ale nie sprawiał wrażenia szczególnie zainteresowanego moją ofertą. Zdaje się, że to typ faceta, który reaguje alergicznie na kobiety mające jakąś pozycję w biznesie. Gdyby to tata nadal prowadził firmę, potraktowałby go zupełnie inaczej. – Wzruszyła ramionami. – Cóż, jego sprawa. My nic nie zyskamy, ale on też nie. Podejrzewam, że jego obecni przedstawiciele wykorzystują jego firmę jako kartę przetargową do

negocjowania lepszych warunków dla innych klientów.

– Mówiłaś mu o tym? – zainteresowała się Chrissie.

Rosie pokręciła głową.

– To tylko moje podejrzenia. Przecież nie złapałam nikogo za rękę – wyjaśniła.

– Moim zdaniem to bardzo niesprawiedliwe, że mężczyźni dyskryminują kobiety – oznajmiła Allison.

Właśnie skończyła czternaście lat i zaczęła z upodobaniem manifestować swą niezależność. Przy okazji wyszło na jaw, że jest wielką zwolenniczką równouprawnienia kobiet.

– Ciekawe, co słycać u dziadków. Chyba są już w Japonii, prawda? – wtrącił się do rozmowy Paul.

– Tak, myślę, że już tam dotarli – przytaknęła Rosie.

– Nie sądziłam, że naprawdę to zrobią. – W głosie Chrissie słycać było podziw. – Całoroczna podróż dookoła świata to dopiero coś!

– Przecież marzyli o tym od lat – przypomniała jej Rosie.

Chrissie zadzwoniła do niej po południu, by upewnić się, czy przyjdzie na kolację, którą

zwyczajowo jedli razem w każdy piątek. To był ich rodzinny rytuał, który Rosie bardzo lubiła.

– Odebrałaś kapelusz od Hopkinsów? – zapytała siostra.

– Nie, jeszcze nie.

– Jutro w naszej dzielnicy jest giełda rzeczy używanych. Przyjedziesz?

– Nie mogę. Mary Fuller chce wystąpić o odszkodowanie, więc obiecałam, że pomogę jej wypełnić formularze. W środę włamali jej się do garażu i coś ukradli – wyjaśniła, jednocześnie przygotowując się do wyjścia.

Ku jej zaskoczeniu Chrissie ją przytrzymała.

– Nie idź jeszcze – mruknęła. – Chcę ci o czymś powiedzieć. Allison, Paul, w tej chwili na górę i brać się do lekcji!! – nakazała dzieciom.

Rosie zmarszczyła czoło, gdyż nagle okazało się, że jej szwagier także się ulotnił, podając jako pretekst konieczność wykonania pilnego telefonu.

Chrissie przez cały wieczór była dziwnie rozdrażniona. Irytowała się z byle powodu, co było do niej zupełnie niepodobne. Ledwie więc zostały same, Rosie zapytała z niepokojem:

– Co ci jest? Stało się coś?

Chrissie usiadła ciężko na krześle i spojrzała na nią oczami pełnymi łez.

– Chrissie... – powiedziała cicho, kładąc jej rękę na ramieniu. – O co chodzi?

– Jestem w ciąży. – Jej starsza siostra miała oczy pełne łez. – Dowiedziałam się dzisiaj rano. Myślałam, że w moim wieku... No wiesz, mam już czterdzieści lat... Od jakiegoś czasu kiepsko się czuję, jestem jakaś taka rozbita i obolała, poszłam więc do doktor Farrar. Kiedy mnie zapytała, czy to możliwe, żebym była w ciąży, zaczęłam się śmiać...

Chrissie z zadumą popatrzyła w okno.

– Och, Rosie, co ludzie powiedzą? – ciągnęła. – A Allison i Paul? Czuję się jak skończona idiotka. Taka stara baba jak ja, i dziecko! Dasz wiarę, że przytrafiło mi się coś takiego? Greg nie posiada się ze szczęścia. Typowo męskie zachowanie. – Chlipnęła, po czym głośno wytarła nos. – Przepraszam cię – westchnęła po chwili – ale to dla mnie straszny szok...

– Daj spokój. Nie jesteś jeszcze taka stara – pocieszyła ją Rosie. – Mnóstwo kobiet w twoim wieku rodzi dziecko, niektóre z nich pierwszy raz. A co do Paula i Allison... Nie martw się na zapas. Jestem pewna, że jakoś to zrozumieją.

Chrissie w ciąży... Spodziewa się dziecka...

Chociaż Rosie sprawiała wrażenie opanowanej i spokojnej i umiała znaleźć dla siostry słowa pocieszenia, w duchu przeżywała tę wiadomość zupełnie inaczej.

Chyba nie będziesz jej zazdrościć. Nie wolno ci, powtarzała sobie w drodze powrotnej do domu. Zanim wyszła, pogratulowała lekko spe-szonemu szwagrowi, który zgodnie z tym, co mówiła Chrissie, był zachwycony, że będą mieli trzecie dziecko.

Zazdrości starszej siostrze... Przecież to czysty nonsens... Nie może podsycać w sobie tak niskich uczuć. A jednak, westchnęła ciężko, zatrzymując się przed domem.

Zazdrość, która ją trawiła, nie miała nic wspólnego z tą, która budzi się w sercu, gdy ktoś ma więcej pieniędzy albo szczęście w życiu. Nie, ją dręczyło uczucie zupełnie innej natury – głębsze, bardziej dojmujące i tak bolesne, że chwilami miała ochotę wykrzyknąć światu, jak bardzo czuje się pokrzywdzona i nieszczęśliwa.

Broń Boże nie chodziło jej o to, by siostra nie miała dziecka. Wzdrygnęła się na samą myśl, że mogłoby mu się coś stać. Jej problem polegał na tym, że... że...

No właśnie. Na czym właściwie polega jej problem? Na tym, że gorąco pragnie dziecka. Dziecka, które sama by wychowała, a potem opowiedziałyby mu swoją historię i przeprosiła, że musiało dorastać bez ojca.

Czy naprawdę tego chce?

Nieco później doszła do wniosku, że tak naprawdę sama nie wie, czego chce. Była jedynie pewna tego, że grozi jej utrata samokontroli, którą przez lata z takim trudem wypracowała, ściśle nadzorując to, co robi i czuje. Ból, który, jak jej się zdawało, już dawno pogrzebała na dnie duszy, by nie mógł się nigdy odrodzić, zaczął w niej narastać z taką siłą, iż bała się, że sobie z nim nie poradzi.

Nie może do tego dopuścić. Nie może pozwolić, żeby ktoś... ktokolwiek zorientował się, co ona przeżywa. Zwłaszcza Chrissie nie powinna o niczym wiedzieć. Przy całej swej sile i życiowej energii jest teraz wyjątkowo bezradna, potrzebuje więc pomocy i wsparcia. Rosie nie ma prawa obarczać jej swoimi problemami.

Następnego ranka obudziła się zmęczona i wewnętrznie rozbita. Sen, często przerywany ciężkimi, niespokojnymi wizjami, nie przyniósł

jej wytchnienia. Dręczona koszmarami, powitała dzień z twarzą moką od łez.

Przygotowując się do wyjścia do pracy, powtarzała sobie, że tak dłużej nie może być. Kilka razy czytała artykuły o kobietach, które obsesyjnie pragnęły macierzyństwa. Przemożna chęć wypełnienia podstawowej biologicznej funkcji doprowadziła je na skraj psychicznego załamania i niemal zrujnowała życie. Owładnięte jedną myślą, nie potrafiły skupić się na niczym innym i nawet nie próbowały tworzyć innych relacji, w których mogłyby odnaleźć spokój i poczuć się spełnione.

Rosie podejrzewała, że w jej przypadku nie chodzi o sam fakt posiadania dziecka. Dokuczliwa huśtawka nastrojów raczej była związana z przeżyciami, których doświadczyła po utracie dziecka. Zawało jej się, że cierpi nie tylko za siebie, ale również za nie. Cierpienie i poczucie winy, żal, a czasem gniew brały się stąd, że śmierci jej dziecka nigdy nikt prawdziwie nie opłakał i, co gorsza, absolutnie nikt nie wiedział o jego istnieniu. A wszystko dlatego, że nie mogła opowiedzieć światu o swojej żałobie i podzielić się nią z bliskimi.

Z drugiej strony jak miałyby to zrobić? Gdyby



chciała, żeby ktoś towarzyszył jej w cierpieniu, musiałaby najpierw wyjawić, co ją spotkało. Przyznać się, co zrobiła i jak się zachowała.

Czy rzeczywiście chce, by ktokolwiek o tym wiedział? Wystarczy wspomnieć, jak zachował się Jake Lucas. Czy naprawdę chciałaby zobaczyć tę samą pogardę w oczach innych ludzi, usłyszeć, jak szepczą za jej plecami, osądzają jej postępek? Zresztą, i tak jest już za późno.

O całe piętnaście lat.

Choć wadząc się ze sobą, używała samych rozsądnych argumentów, jej nastrój wcale się nie poprawiał – nadal była rozdrażniona i podatna na emocje. Robiło jej się słabo na samą myśl o tym, że przez najbliższe osiem miesięcy będzie musiała wysłuchiwać opowieści o ciąży i planach związanych z przyjściem na świat siostrzenicy lub siostrzeńca. Obawiała się, że w którymś momencie nie wytrzyma wewnętrznego napięcia i zupełnie się rozsypie.

Co się właściwie stało? Nie dalej jak przed tygodniem była przecież zupełnie spokojna i zadowolona z życia. Czyż nie? Zgoda, nie miała ochoty iść na chrzciny do Hopkinsów, ale w końcu poszła, i od tego chyba zaczęło się całe nieszczęście. Zawsze przy takich okazjach wyply-

wały niewesołe wspomnienia, które na co dzień potrafiła stłumić, ale przecież nie były to pierwsze chrzciny z jej udziałem, a zwykle bez problemu radziła sobie z chandrą. Cóż więc takiego stało się tym razem, oczywiście poza tym, że pechowym zrzędzeniem losu napatoczył się Jake Lucas?

Jake Lucas. No jasne, to wszystko jego wina.

Przez niego nie mogę się pozbierać, pomyślała niechętnie. To on jest odpowiedzialny za to, że nie potrafi cieszyć się razem z Chrissie, że nie ma w niej autentycznej radości i entuzjazmu, które przecież tak bardzo chciała odczuwać.

Jake Lucas... Gdyby nie było go wtedy na przyjęciu, gdyby nie otworzył drzwi do sypialni i nie zajrzał do środka...

Zresztą kiedy wszedł, i tak było już po wszystkim. Nie widział, jak się szarpała, próbując wyrwać się jego kuzynowi, ani jak w końcu mu uległa.

Jake Lucas. Nienawidziła go równie mocno jak on ją. Akurat by się tym przejął, pomyślała, uśmiechając się gorzko. Może byłby zdumiony, bo pewnie nie jest przyzwyczajony do niechętnej reakcji ze strony płci przeciwnej. Był bardzo atrakcyjnym i interesującym mężczyzną – nawet

ona musiała to przyznać. Zdawałoby się, że taki typ powinien otaczać się wianuszkiem pięknych kobiet, tymczasem on zdawał się być w tych sprawach wyjątkowo powściągliwy. Posiadał wprawdzie liczne grono przyjaciół, lecz nikt nigdy nie łączył jego nazwiska i nazwiskiem jakiejś kobiety. A przecież, gdyby kogoś miał, w tym plotkarskim mieście nie dałoby się tego ukryć.

Przystojny, raczej zamożny, w dodatku powszechnie lubiany, i ciągle sam.

– Słyszałam, że kiedyś zakochał się w jakiejś dziewczynie i dotąd mu nie przeszło – wspomniała pewnego razu Chrissie, ale Rosie jakoś nie potrafiła w to uwierzyć.

Jake Lucas zakochany? Jest na to zbyt oschły, obojętny. Poza tym człowiek mający o sobie tak wysokie mniemanie raczej unika w życiu zawirowań związanych z niespokojnym uczuciem miłości.

Przez cały ranek pomagała klientce w wypełnianiu wniosku o wypłatę odszkodowania. Kobieta wciąż przeżywała niedawne włamanie, które zniszczyło jej poczucie bezpieczeństwa, dlatego Rosie, stykająca się na co dzień z podobnymi przypadkami, pozwoliła jej się wygadać,

wiedząc z doświadczenia, że to najlepsze, co może zrobić.

Ciekawe, czy dziś byłaby inna, czy jej życie wyglądałoby inaczej, gdyby wtedy znalazł się ktoś, przed kim mogłaby się wyzalić? Tylko jak opowiedzieć komuś o tak intymnych sprawach? Jak wytłumaczyć, co się wydarzyło, a przede wszystkim w jakich okolicznościach zaszła w ciążę. Już to byłoby dla niej trudne, a co dopiero mówić o zwierzaniu się ze wszystkich sprzecznych uczuć, które dopadły ją po poronieniu... Czy ktokolwiek byłby w stanie zrozumieć, że w pierwszej chwili poczuła ogromną ulgę? Ulgę, że dziecko nie żyje? I czy potem potrafiłby uwierzyć w przemianę, która w niej nastąpiła? Czy umiałby pojąć, jak bardzo poczuła się winna? Zupełnie jakby poroniła na własne życzenie.

– Nie było żadnych kłopotów? – rzucił oschle Jake w dniu, kiedy do niej przyszedł.

– Nie – skłamała gładko, zachowując dla siebie tajemnicę, która miała pozostać z nią przez wszystkie kolejne lata.

Nie powiedziała mu prawdy: kłopoty były i są, co jakiś czas powracają złowrogim echem.

W tamtym czasie, podobnie jak dziś, istniały grupy wsparcia dla osób po traumatycznych

przejęciach, jednak wtedy, mając zaledwie szesnaście lat, była zbyt młoda, zbyt zawstydzona i wystraszona, by zwrócić się o pomoc do specjalisty. Po wyjściu ze szpitala pragnęła tylko jednego: jak najszybciej o wszystkim zapomnieć, odciąć się, zepchnąć tę tragedię do najbardziej mrocznych zakamarków umysłu i nigdy więcej do tego nie wracać.

Wkrótce przekonała się, że wyrzuty sumienia nigdy jej na to nie pozwolą; osaczyły ją, wyostrome przez cierpienie i żal. Jej udręka miała dwa koszarne oblicza.

Początkowo dręczyła się tylko z powodu tego, co zrobiła. Rodzice na pewno by jej wybaczyli, ale czuliby się zawiedzeni i oszukani. Wtedy nie myślała jeszcze o dziecku, to przyszło nieco później. Druga fala poczucia winy była znacznie gorsza, głębsza i trudna do zniesienia. Rosie obwiniała się za to, że zniszczyła życie bezbronnej istoty, skazując ją przy tym na straszne cierpienie. Jej dziecko umarło, i choć wiedziała, że to się zdarza, uważała, że ponosi winę za tę śmierć. Podświadomie wierzyła, że jej małństwo wyczuwało, iż jest niechciane i niekochane, i właśnie dlatego...

A teraz Chrissie spodziewa się trzeciego

dziecka, pomyślała, zaciskając dłonie na kierownicy.

Nie dopuści, by niskie uczucie zazdrości zniszczyło jej relacje z siostrą. Nie pozwoli, żeby gorycz i żal po utraconym dziecku wpłynęły na jej stosunek do przyszłej siostrzenicy lub siostrzeńca.

Wróciła do domu w porze lunchu. Zwykle w soboty wstawiała wcześniej i jechała do miasta po zakupy, jednak dziś, z powodu spotkania, musiała zmienić swój rutynowy plan. Teraz zaś okazało się, że praktycznie została bez jedzenia.

Nie przejęła się tym zbyt, gdyż nawet nie była głodna. Rozsądek podpowiadał jednak, że mimo wszystko powinna coś zjeść. Jeśli przestanie o siebie dbać, nie rozwiąże swoich problemów, a już na pewno nie poczuje się lepiej, prawda?

Z ponurą miną otworzyła lodówkę i zaczęła przeglądać jej zawartość. To, co zobaczyła, nie wzbudziło w niej entuzjazmu, więc dała sobie spokój i ją zamknęła.

Od tygodnia utrzymywała się piękna letnia pogoda, Rosie musiała więc podlać rośliny, zwłaszcza zioła i kwiaty w doniczkach. Dom, zbudowany z myślą o robotnikach pracujących

niegdyś na farmie, miał spory ogród, i właśnie to przesądziło o jej decyzji, by go kupić.

Zeszłego lata, nie zważając na cierpkie komentarze Chrissie, własnoręcznie zbudowała niewielki, wyłożony kamieniem taras. Poświęciła temu zajęciu niemal cały wolny czas.

– Zamiast dłużyć przy tym całe lato, powinnaś nająć do tego fachowca, a sama spotykać się z ludźmi – skrytykowała ją siostra. – Wiesz, Rosie, ja naprawdę nie pojmuję, o co ci chodzi – dodała z irytacją. – Czasem odnoszę wrażenie, że ty po prostu chcesz być sama do końca życia. Myślisz, że nie wiem, że jak tylko jakiś facet próbuje się z tobą umówić, wykręcasz się brakiem czasu? I dlaczego? Bo musisz budować taras!

Rosie nie odezwała się słowem. Nie miała zamiaru przyznawać, że siostra zupełnie nieświadomie odkryła prawdę. Poza tym zainteresowanie ze strony mężczyzn tłumaczyła sobie tym, iż umawiając się z nią, próbują nawiązać lub podtrzymać zawodowe kontakty. W ogóle nie dopuszczała do siebie myśli, że po prostu podoba im się jako kobieta, a nie partner w interesach.

– Powiedz, o co ci chodzi? – domagała się Chrissie w przychylnym siostrzanej troski.

– O nic. Po prostu nie chcę się z nikim wiązać  
– odparła cicho.

Na zewnątrz sprawiała wrażenie spokojnej, nieco zamkniętej w sobie, ale były to tylko pozory, efekt rygorystycznej samokontroli. Kusiło ją, by zwierzyć się siostrze, opowiedzieć o cierpieniu, jednak wstyd okazał się barierą nie do pokonania. Poza tym z biegiem lat po mistrzowsku opanowała skrywanie emocji i lęków. Nauczyła się żyć ze swoją mroczną tajemnicą, a na samą myśl, że miałyby ją przed kimś odkryć, wpadała w panikę.

Zamiast zjeść lunch, wypita kawę, a potem, przebrawszy się w dżinsy i T-shirt, poszła do ogrodu. Najpierw włączyła podlewanie, po czym przeniosła się do małego warzywnika, który był jej oczkiem w głowie.

Z zapalem zabrała się do pracy, a po pewnym czasie poczuła, że opada z niej napięcie. I właśnie wtedy, gdy na dobre zaczęła cieszyć się rozkosznym ciepłem i spokojem letniego popołudnia, z drogi biegnącej obok ogrodzenia dobiegły ją dziecięce głosy. To wystarczyło, by jej dobry nastrój natychmiast prysł.

To jakiś absurd, pomyślała roztrzęsiona, odkładając widły. A raczej, to ona zachowuje się absurdalnie.



Co z tego, że o tym wie, skoro i tak nie może już zostać w ogrodzie. Zła na siebie i jednocześnie mocno zaniepokojona, ruszyła w stronę domu. Skoro nie jest w stanie znieść głosu obcych dzieci, musi z nią być coraz gorzej.

Ta niewesoła myśl dopadła ją, gdy stojąc przed kuchennymi drzwiami, zdejmowała gumowe rękawiczki. Pocieszała się, że jej kiepski nastrój to reakcja na wieść o powiększającej się rodzinie Chrissie. Tak czy owak, musi czym prędzej wziąć się w garść i...

Naraz usłyszała czyjeś kroki na ścieżce prowadzącej do domu i zastygła w bezruchu. Po chwili skrzypnęła furka i stąpanie stało się głośniejsze. Tak twardo i pewnie mógł iść tylko mężczyzna.

Zrobiła kilka kroków wzdłuż ściany, chcąc sprawdzić, kto złożył jej wizytę. I dokładnie w tej samej chwili zza rogu wyszedł niezapowiedziany gość.

Jake Lucas!!!

Poczuła się tak, jakby dotknął ją paraliż.

– Dzwoniłem do furki, ale nie słyszałaś. Widziałem samochód przed domem, więc pomyślałem, że pewnie jesteś w ogrodzie – tłumaczył.

Odrętwienie powoli mijało, ale i tak miała wrażenie, że jej otępiały mózg pracuje połową mocy; w żaden sposób nie mogła szybko zebrać myśli.

– Przywiozłem ci to. Zostawiłaś go u Hopkinsów.

Rosie spojrzała na kapelusz, który trzymał. Jej kapelusz. Potem podniosła wzrok i popatrzyła mu w twarz.

Dlaczego jej go przywiózł? I czego tu szuka? Czego od niej chce?

Nagle jej myśli zaczęły galopować w zaskakującym tempie. Przeraziła się, że jeszcze chwila, a straci nad nimi panowanie.

– Przy okazji chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

Mówił głębokim, spokojnym głosem, słysząc było, że całkowicie nad nim panuje, a mimo to Rosie, mając zmysły wyostrzone przez zdenerwowanie i strach, wychwyciła w nim jakąś fałszywą nutę, która mogła świadczyć o tłumionym napięciu.

– Obawiam się, że ty i ja nie mamy sobie nic do powiedzenia – odparła opryskliwie.

Przesadził, zjawiając się bez uprzedzenia w jej domu, zakłócił jej spokój i naruszył

prywatność. Naszedł ją dokładnie tak samo jak wspomnienia o nim, które mąciły jej myśli, nawiedzały w snach, a raczej nocnych koszmarach.

Zauważyła, że ściągnął brwi, i jednocześnie poczuła dzikie uderzenie serca. Tym razem nie pozwoli, żeby ją poniżał swym lekceważeniem i pogardą.

Podobnie jak ona, ubrany był w dżinsy i T-shirt, z tą jednak różnicą, że jej był długi i luźny, jego zaś dopasowany. Elastyczny materiał ciasno opinał tors zaskakująco atletyczny u mężczyzny dobiegającego czterdziestki. W zestawieniu z opalonymi ramionami – pamiętce po greckim słońcu – T-shirt przyciągał wzrok nieskazitelną bielą.

Co z tego, że osoba z jasną karnacją jest zdrowsza, bo z konieczności musi unikać słońca, skoro opalona skóra wygląda tak pięknie, pomyślała Rosie, z zazdrością porównując swoje blade ramiona ze złotobrązowymi ramionami Jake'a.

Jednocześnie szorstkim gestem wyciągnęła rękę po kapelusz, nie próbując nawet zachowywać pozorów uprzejmości. Niby dlaczego miałyby ukrywać wrogość, skoro on zawsze był

wobec niej szczerzy aż do bólu i otwarcie okazywał jej niechęć? Wydawało jej się, że mową gestów i surowym wyrazem twarzy dała mu jasno do zrozumienia, że nie jest mile widziany. Spodziewała się, że odda jej kapelusz i wyjdzie, jednak on najwyraźniej postanowił zostać dłużej.

Wszedł dalej do ogrodu, a ponieważ kompletnie ją tym zaskoczył, nie zdążyła się odsunąć i niechcący dotknęła jego ręki.

Skóra na jego ramieniu była tak gładka i przyjemnie ciepła, że przez moment Rosie miała ochotę pieszczotliwie ją pogłaskać. Ciemne włosy na przedramieniu okazały się nadspodziewanie miękkie, choć była niemal pewna, że będą szorstkie i nieprzyjemne w dotyku. Może pomyślała tak, bo Jake w ogóle budził w niej negatywne uczucia? Tymczasem przypadkowy kontakt sprawił jej przyjemność, wprawiając jednocześnie w wewnętrzny zamęt.

Jake szorstko odsunął ramię. Był dosłownie o jedno uderzenie serca szybszy niż ona. Speszyla się tym tak bardzo, że na jej policzkach pojawiły się mocne rumieńce.

Powinna była pierwsza cofnąć rękę, a nie stać jak zakłeta i prawie go głaskać. Zupełnie jakby...

jakby chciała go dotykać. Pewnie tak sobie pomyślał. Utwierdził się tylko w przekonaniu, że w ogóle się nie zmieniła, że dalej jest taka, za jaką wziął ją, gdy miała szesnaście lat. Czyli napaloną poszukiwaczką erotycznych przygód, która bez namysłu odda się każdemu, i jeszcze sama będzie inicjowała zbliżenie.

– Ritchie przyjeżdża – oznajmił niespodziewanie.

Rosie tak bardzo zapamiętała się w gniewie, że dopiero po chwili pojęła sens tych dwóch beznamyślnie wypowiedzianych słów.

Kiedy dotarło do niej, co tak naprawdę znaczą, zbladła. Instynktownie cofnęła się i patrząc Jake'owi prosto w oczy, próbowała zorientować się, czy przypadkiem to, co powiedział, nie jest okrutnym żartem. Niestety, ich wyraz mówił, że usłyszała prawdę.

Jej serce uderzyło nerwowym rytmem, poczuła nieprzyjemny skurcz w żołądku.

– Ale jak to? Po co?

Głos, nienaturalnie cienki i słaby, zdawał się dobiegać spoza jej ciała, którym na dobre zawładnęło przerażenie.

Na twarzy Jake'a pojawił się niechętny grymas. Zaraz też odsunął się od Rosie z taką

odrazą, jakby rozsiewała śmiertelnie groźne zarazki. Jakby jej bliskość napawała go obrzydzeniem.

– Ritchie się ożenił – dodał sucho. – Przyjeżdża w interesach, ale przy okazji chce sobie zrobić krótkie wakacje. Zabiera ze sobą żonę i dzieci, żeby im pokazać miejsce, z którego pochodzi.

Dzieci... Ritchie Lucas ma dzieci...

Ogarnął ją tak wielki żal, że z trudem opanowała krzyk. Na szczęście ból minął, ustępując miejsca dzikiej furii.

– Nic się nie zmieniło, prawda? – Jake nawet nie próbował ukryć, jak bardzo jest zdegustowany. – Wciąż o nim myślisz, wciąż go kochasz... – Chciał powiedzieć coś jeszcze, ale nie dopuściła go do głosu.

Czując w sobie niepohamowaną wściekłość, która wprost rozsadzała ją od środka, zapomniała o lęku. Wreszcie przestało ją obchodzić, że Jake nią pogardza, że jej nie szanuje. Jedyne, o czym teraz myślała, to żeby wreszcie odplącić mu za wszystkie upokorzenia, które przez niego wycierpiała. Pragnęła zemsty, rewanzu, chciała uderzyć go w czuły punkt, tak by poznał, czym jest nieznośny ból.

Gniew gotował się w niej i narastał, nie pozwalał się stłumić. Wreszcie nabierało się go tyle, że gdy zaczęła krzyczeć na Jake'a, drżała na całym ciele:

– Czyś ty, człowieku, postradał rozum? Ja go kocham? Ja? Ja go z całego serca nienawidzę! Twój kuzyn budzi we mnie wstręt. Zawsze tak było! – krzyczała zapalczywie, ignorując wewnętrzny głos, który ostrzegał, by nie posuwała się za daleko.

Okazało się jednak, że potrzeba wyrzucenia z siebie żalu jest silniejsza niż rozsądek. Musiała dać upust nagromadzonym przez lata emocjom, musiała pokazać Jake'owi, jak bardzo czuje się skrzywdzona. Jego niesprawiedliwe i bezpodstawne zarzuty w połączeniu z tym, co do tej pory przeszła, sprawiły, że w końcu postanowiła się bronić.

– Jak mogłabym kochać Ritchiego po tym, co mi zrobił? Po tym, jak zmusił mnie, żebym to z nim zrobiła, jak mi zrujnował życie?

Płakała i niecierpliwym gestem starała się otrzeć łzy. Gniew płonął w niej nadal z wielką siłą, prowokując, by wreszcie wyrzuciła z siebie, co ją boli.

– Ritchie zmusił cię, żebyś to z nim zrobiła?

Pytanie rzucone ostrym tonem podziało na nią jak kubeł zimnej wody. Zszokowana, przestała histeryzować i zamilkła. Niedowierzenie w głosie Jake'a dotknęło ją do żywego, sprawiając, że od stóp do głów przebiegł ją lodowaty dreszcz.

- Oskarżasz Ritchiego o to, że cię zgwałcił?
- dopytywał Jake tym samym chłodnym tonem.
- Bo jeśli tak...

Zrobiło jej się słabo, więc instynktownie przytrzymała się ściany. Podświadomie czuła jednak, że nie może się teraz poddać.

Musi przełamać strach i odegnąć od siebie wspomnienia, w których wciąż widzi Jake'a, jak stoi nad nią w sypialni kuzynów i patrzy na jej dziewczęce, prawie nagie piersi, a ona leży nieruchomo na łóżku, jest przerażona i odrętwiała, ale jej mózg rejestruje krzywdzącą pogardę w jego oczach. I właśnie dlatego musi być teraz silna.

Jeśli pozwoli mu wykorzystać swoją chwilową słabość, jeśli pozwoli, by zarzucił jej kłamstwo, będzie miała do siebie pretensje do końca życia. Już raz popełniła ten błąd. Nie ma zamiaru go powtórzyć.

Zacisnęła palce na krawędzi murku i zebrała



siły. Zaraz pokaże Jake'owi, że potrafi być twarda i umie się bronić. Jest przecież dorosłą kobietą, a nie dzieckiem.

– Bo jeśli tak, to co? – rzuciła prowokującym tonem. – Staniesz przed sądem jako świadek i zarzucisz mi kłamstwo? – zadrwiła, pokonując drżenie warg. – To prawda, Ritchie mnie nie ogłuszył i nie zaciągnął nieprzytomnej na górę. Ale dla ciebie właśnie tak wygląda gwałt, prawda?

– Byłaś pijana – przerwał jej beznamyślnie.

Nadal był spokojny, ale Rosie zauważyła, że zbladł, a jego oczy, które według niej zawsze były zimne i pozbawione emocji, teraz błyszczały jak w gorączce. Widząc te oznaki świadczące o tym, że mimo wszystko Jake'owi emocje nie są obce, poczuła się pewniej i postanowiła dalej walczyć o swoją godność.

– To prawda, byłam pijana – przyznała. – A wiesz, dlaczego? Dlatego, że ktoś dosypał mi czegoś do wina. Celowo, jak się później okazało. – Uśmiechnęła się gorzko. – Chcesz wiedzieć, kto to zrobił? Moje tak zwane przyjaciółki podpuszczone przez twojego kuzyna – oświadczyła oskarżycielskim tonem, unosząc dumnie głowę, tak by mogła spojrzeć mu prosto

w oczy. – Widocznie Ritchie doszedł do wniosku, że przyszła pora, żebym poznała, czym jest życie, a raczej seks. To prawda, byłam pijana – powtórzyła, odwracając się od niego. – I całe szczęście... Nie na tyle jednak, żeby nie wiedzieć, co się dzieje.

– Ale wystarczająco, żeby się nie bronić. Bo zdaje się, że właśnie to chcesz powiedzieć? – skomentował takim tonem, że zrobiło jej się gorąco. – Skoro twierdzisz – ciągnął po chwili – że Ritchie wziął cię siłą, to dlaczego, do jasnej cholery, nikomu o tym nie powiedziałaś?

– A niby komu miałam powiedzieć? – zapytała z irytacją. – Wystarczyła mi twoja reakcja, i już wiedziałam, czego mogę się spodziewać po ludziach. Prawda jest taka, że chciałam jak najszybciej o wszystkim zapomnieć. Jeśli więc fatygowałeś się tutaj, żeby mnie przestrzec, że powinnam trzymać się jak najdalej od twojego żonatego kuzyna, niepotrzebnie traciłeś cenny czas. Zarówno ty, jak i on jesteście ostatnimi ludźmi, z którymi chciałabym mieć cokolwiek wspólnego.

Usłyszała, jak głośno wciągnął powietrze, ale nawet na niego nie spojrzała. Nagle poczuła się słaba i wycieńczona. Gniew wypalił się,

pozostawiając ją z uczuciem wewnętrznej pustki. Była bliska łez, w głowie miała zamęt, przede wszystkim jednak była zszokowana swoim niekontrolowanym wybuchem. Żałowała, że dała się sprowokować.

I co jej to dało? Nic. Jake oczywiście jej nie uwierzył, co zresztą było do przewidzenia. Wyrzucając z siebie prawdę, ulżyła sobie, i o to właśnie chodziło. Nie powinno jej wcale obchodzić, czy on jej wierzy, czy nie.

Odwróciła się, żeby wejść do domu, ale zatrzymał ją jego surowy głos:

– Jeśli to, co mówisz, jest prawdą...

Jeśli! Jedno małe słówko na nowo roznieciło w niej złość. Spojrzała na niego i naśladując jego lekceważącą minę, rzuciła oschle:

– Jeśli? Co ja słyszę? Czyżbyś miał jakieś wątpliwości? Niemożliwe! Przecież byłeś tam i wszystko widziałeś. Chyba nie bez powodu uznałeś, że jestem tanią dziwką, którą...

– Nigdy tak o tobie nie myślałem!

Zaskoczył ją. Na jedną krótką chwilę zapomniała o ostrożności i spojrzała na niego bezradnie.

– Ale... – zająknęła się i czym prędzej zamilkła, w porę rezygnując z tego, co chciała powie-

---

dzieć. – Nieważne – westchnęła znużona. – To było dawno...

– Tak dawno, że już zdążyłaś o wszystkim zapomnieć? – zapytał kpiąco.

Drgnęła, słysząc ten sarkazm.

– Oczywiście – skłamała gładko. – W końcu nie ma czego wspominać. O takich rzeczach trzeba jak najszybciej zapomnieć.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

– Jak to, nie idziesz? Ty chyba żartujesz? Wybij to sobie z głowy. Przecież Simpsonowie to najbliżsi przyjaciele rodziców! – mówiła oburzona Chrissie.

Rosie z coraz większym trudem udawało się trzymać nerwy na wodzy. Cięża sprawiła, że siostra stała się jeszcze bardziej apodyktyczna. A może zresztą Chrissie zachowuje się normalnie, natomiast problem leży po jej stronie? Kto wie, czy emocjonalne wystąpienie przed Jakiem nie naruszyło warstwy ochronnej, za którą chowała się przez tyle lat?

Sama już nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć.

Zauważyła, że od pewnego czasu ulega niezdrowej huśtawce nastrojów. Wciąż jest zdenerwowana i spięta. I ciągle niespokojnie zerka przez ramię, sprawdzając, czy przypadkiem nie podchwyci pełnego dezaprobaty spojrzenia Jake'a Lucasa.

Ilekcóż przypomniwała sobie ich niedawną konfrontację, kuliła się z zażenowania. Po co w ogóle powiedziała mu o Ritchiem? Co chciała przez to osiągnąć? Czego się po nim spodziewała? Że ją przeprosi? Okaze skruchę i żal? Poczuje się winny? A on nawet jej nie uwierzył. Dał jej to jasno do zrozumienia.

– Rosie... – Zawstydzona zorientowała się, że Chrissie wciąż do niej mówi. – To co będzie z tym przyjęciem u Simpsonów? Musisz pójść. Ja nie mogę, bo umówiliśmy się na ten weekend z teściową.

– Ale Chrissie...

– Żadnego ale! Idziesz i koniec – zdecydowała starsza siostra. – No, chyba że masz w planach jakąś gorącą randkę? Szykuje ci się romantyczne sam na sam z kimś wyjątkowym?

Rosie wiedziała, że pora wywiesić białą flagę.

Mogłam się jakoś wykręcić, powiedzieć, że mam mnóstwo pracy, dumiała kilka dni później, przeglądając stopy dokumentów na biurku.

Ian Davies dotąd się nie odezwał, a ona rozumiała, że nie powinna pierwsza do niego dzwonić. Zresztą i bez niego nie narzekała na brak pracy. Ostatnio w okolicy doszło do serii włamań, więc klienci zwracali się do niej z prośbą o pomoc przy wypełnianiu formularzy. Wprawdzie zajęcie było żmudne i nie dające żadnych dochodów, ale przynajmniej miała co robić. I nie myślała o Jake'u. A przynajmniej starała się nie myśleć.

Wybuch gniewu, któremu uległa w jego obecności, paradoksalnie nie przyniósł jej ulgi. Zamiast uspokoić się i raz na zawsze rozliczyć z przeszłością, na nowo pogрузzyła się w rozpamiętywanie swojego dramatu.

Ciekawe, czy poczułaby się lepiej, gdyby Jake jej uwierzył? Ściągnęła brwi. Nie, na pewno nie. Nie potrzebuje od niego rozgrzeszenia. Poza tym on i tak nie może dać wiary jej słowom, gdyż byłoby to równoznaczne z przyznaniem się, że swego czasu źle ją ocenił.

Nie, zdecydowanie nie potrzebuje jego zrozumienia i akceptacji. W ogóle niczego od niego

nie chcę, pomyślała, pochylając się nad dokumentami.

– Tak więc powiedziałam mu: słuchaj no, mój drogi, jeśli sam jej tego nie powiesz, ja to zrobię. Nic mnie nie obchodzi, że to twoja siostra. Nie życzę sobie, żeby mi mówiła, jak mam wychowywać swoje dzieci...

– Rosie... Tak się cieszę, że przyszłaś. – Louise Simpson uścisnęła ją czule. – Całe szczęście, że pogoda nam dopisała, choć obawiam się, że Jim wcale nie jest zadowolony. Boi się, biedaczysko, że goście zadepczą mu ten jego wypielegnowany trawnik – mówiła roześmiana.

Garden party u Simpsonów było dorocznym spotkaniem towarzyskim, w którym Rosie z reguły chętnie brała udział. W tym roku jednak z powodu Jake'a była wyjątkowo przewrażliwiona, i z obawy, że znowu go spotka, niechętnie wychodziła z domu. Pocieszała się, że prawdopodobieństwo, iż u Simpsonów będzie on albo jego kuzyn Ritchie, jest niewielkie, gdyż gospodarze, podobnie jak jej rodzice, nie utrzymywali bliskich kontaktów z Lucasami.

Pokrzepiona tą myślą podążyła za Louise do słonecznego ogrodu, gdzie już na wstępie



spotkała ją przykra niespodzianka. Ledwie bowiem się tam znalazła, usłyszała dzieci mówiące z australijskim akcentem. Ze strachu momentalnie zaschło jej w gardle.

Czym prędzej zmieniła kierunek i dołączyła do grupy gości skupionych wokół gospodarza przyjęcia. Została z nimi tak długo, jak się dało, i aby podtrzymać rozmowę, z determinacją wypytywała Jima o jego ukochane róże, choć inni wyraźnie stracili zainteresowanie tematem.

– Muszę wracać na swoje miejsce za barem – oznajmił w pewnej chwili Jim. – Nie masz nic do picia, Rosie. Chodźmy, zaraz ci coś przygotuję.

– Chętnie bym tu została – westchnęła. – Tak tu pięknie! – pochwaliła, spoglądając w stronę pergoli porośniętej różami. Nie dodała jednak, że dzięki tej dekoracyjnej osłonie czuje się bezpieczna, bo w naturalny sposób odgradzona od reszty gości.

– Prawda, że są wspaniałe! – podchwycił z dumą Jim. – Niestety, nie mogę zaniedbywać gości – dodał z żalem, biorąc ją pod rękę.

Nie pozostało jej nic innego, jak potulnie z nim pójść.

Ogrodowy bar, przy którym stali grupami uczestnicy przyjęcia, urządzono na wyłożonym

kamieniem placyku obok domu. Pod nieobecność Jima obowiązki barmana przejął jeden z jego wnuków, który teraz powitał zmiennika z nieskrywaną ulgą, chciał bowiem jak najszybciej dołączyć do rówieśników.

Chłopak, który miał nie więcej niż siedemnaście lat, był trochę wstydlivy i mocno się zaczerwienił, kiedy Rosie się z nim przywitała.

– Podkochuje się w tobie – uśmiechnął się Jim, gdy zostali sami. – Nie dziwię mu się. Ech, gdybym był ze dwadzieścia lat młodszy, dziewczyno...

Rosie uśmiechnęła się z przymusem, udając rozbawioną.

– Coś bez alkoholu – zaznaczyła, gdy Jim zapytał, co jej podać. – Byle było zimne i bez procentów.

Kiedy czekała na drinka, poczuła nieprzyjemne świerzbiecie na karku, nieomylny znak, że ktoś ją obserwuje. Zareagowała instynktownie, zerkając dyskretnie przez ramię.

I zamarła.

Była pod ostrzałem zaciekawionych spojrzeń Ritchiego Lucasa. Natychmiast go poznała, mimo że, przeciwnie niż jego kuzyn, w ciągu piętnastu lat bardzo się zmienił.

W czasach szkolnych niektóre dziewczyny uważały go za przystojnego, jednak jej nigdy nie podobała się jego uroda. Mówiła o nim, że to świński blondyn. Poza tym zawsze wydawał jej się ordynarny i nieokrzesany, dlatego starała się trzymać od niego jak najdalej. I pewnie dlatego, wiedząc, że go unika, postanowił ją ukarać, czyniąc z niej ofiarę swego bezdusznego okrucieństwa.

Teraz przekonała się, że czas nie obszedł się z nim łaskawie. Mijające lata tylko podkreśliły jego pospolitość, uwypuklając to, co swego czasu budziło w niej odrazę. Pod wpływem ostrego australijskiego słońca skóra Ritchiego przybrała niezdrowy czerwony wygląd, włosy mu zrudziały i mocno się przerzedziły, tusza zaś świadczyła o tym, że raczej nie przepada za uprawianiem sportu. Za to nieodmiennie lubił alkohol, o czym świadczyła puszka piwa w jego ręce.

Kiedy zorientował się, że Rosie go widzi, uczynił w jej stronę wymowny gest, jakby toast. Przy okazji posłał jej szeroki uśmiech, czym wyraźnie zaniepokoił stojącą obok drobną brunetkę. To jego żona? A dwaj chłopcy to synowie?

Jest i Jake, zauważyła i z drzeniem odstawiła nietknięty napój. Widząc Lucasów w komplecie, nie była w stanie zostać tu ani chwili dłużej.

– Rosie, dobrze się czujesz? – W głosie Jima zabrzmiał niepokój.

– O tak, wszystko w porządku. Właśnie sobie przypominałam, że muszę zadzwonić w pilnej sprawie – wymyśliła naprędce, budząc zdumienie gospodarza.

Wiedziała, że się wygłupia, ale rozpaczliwie szukała wymówki, która pozwoliłaby jej natychmiast uciec.

– Interesy? Jeśli chcesz, możesz skorzystać z telefonu w bibliotece. Znasz drogę.

– Dziękuję – bąknęła i czerwona ze wstydu, a po trosze i obawy, ruszyła w stronę domu.

Pocieszała się, że przy odrobinie szczęścia uda jej się dyskretnie wymknąć i nikt nie zauważy jej zniknięcia. Oczywiście później zadzwoni do Louise i przeprosi, że wyszła bez pożegnania.

Obmyślając szczegóły planu ewakuacji, dotarła na taras i przez drzwi balkonowe weszła do przyjemnie chłodnego mrocznego wnętrza domu, zostawiając za sobą gwar dobiegający z ogrodu.

Na szczęście trochę się spóźniła i musiała

zostawić samochód na ulicy, nie było więc niebezpieczeństwa, że ktoś go zablokował.

Z kuchni dobiegały głosy Louise i jej pomocnic, które przygotowywały przekąski do zimnego bufetu. Skradając się przez pusty salon, Rosie czuła się jak przestępca. Modliła się, by nikt tu nie wszedł i nie zobaczył, jak się ukradkiem wymyka. Co chwila wstrzymywała oddech i zatrzymywała się w pół kroku. Serce biło jej szybko, gubiąc rytm.

Powoli zbliżała się do drzwi prowadzących do holu. Byłoby szybciej i prościej, gdyby zamiast przemykać przez dom, wyszła na zewnątrz, ale wołała tego nie robić z obawy przed spotkaniem z Lucasami.

Od holu dzieliło ją zaledwie parę kroków, gdy nagle usłyszała za sobą skrzypnięcie balkonowych drzwi. Przeżona, zastygła w bezruchu.

– Rosie... Chyba jeszcze nie wychodzisz?

Lęk chwycił ją za serce. Ritchie Lucas. Czyżby widział, jak weszła do domu, i celowo poszedł za nią, czy może znalazł się tu przypadkiem?

Roześmiał się. Jak ona nienawidziła, gdy tak rechotał! Zupełnie tak samo jak tamtej nocy, gdy nieudolnie próbowała go powstrzymać.

– Fajna babka z ciebie się zrobiła. Prawdziwa

piękność. Wiesz, że zawsze miałem na ciebie chęć, co, Rosie?

Jeśli nie był jeszcze kompletnie pijany, to już niewiele mu brakowało. Rosie z przerażeniem patrzyła, jak Richie chwieje się na nogach. Mocno się pocił, a kwaśny, nieprzyjemny zapach jego ciała drażnił jej nozdrza.

Myślała tylko o jednym: by natychmiast od niego uciec. Jednocześnie bała się odwrócić, zerwać kontakt wzrokowy, gdyż zdawało jej się, że dopóki patrzy mu prosto w oczy, jest w miarę bezpieczna. Przez cały czas miała nieprzyjemną świadomość, że znowu sparaliżował ją strach.

Zachowywała się jak dzikie zwierzę, które zamiast ratować własną skórę, jak zahipnotyzowane wpatruje się w czającego się do skoku drapieżnika, bojąc się, że jednym nieopatrzonym ruchem sprowokuje go do ataku.

– Moja mała Rosie... Kto wie, do czego by między nami doszło, gdybym nie wyjechał?

Walcząc z falą mdłości, patrzyła, jak Ritchie chwiejnym krokiem zmierza w jej stronę.

Uciekaj, uciekaj, krzyczał głos w jej głowie, ale ona nie była w stanie się ruszyć.

Tymczasem Ritchie zbliżył się do niej i wyciągnął rękę, by jej dotknąć. Tę samą rękę, którą

wtedy szarpał na niej ubrania, boleśnie gniótł jej ciało i wykręcał ręce, śmiejąc się, gdy rozpaczliwie próbowała się wyswobodzić.

Z każdą sekundą narastała w niej panika. Zdawała sobie sprawę, że wszystko, co czuje, ma wypisane na twarzy. Wystarczy na nią spojrzeć, by odgadnąć, że kłębi się w niej strach, niepokój, odraza...

– Widzę, że nie nosisz obrączki... Mądra dziewczyna. Małżeństwo jest dobre dla frajerów. Ani się człowiek obejrzy, a tu jak kula u nogi wlecze się za nim wiecznie niezadowolona żona i banda bachorów. Ech, życie! Rosie, ty i ja mogliśmy przeżyć razem coś fajnego...

Przeżyć coś fajnego...

Poczuła się tak, jakby otrzymała cios w żołądek. Z wrażenia aż zaparło jej dech. Nie rozumiała, jakim cudem Ritchie, stojący przecież tak blisko, nie widzi, że budzi w niej wstręt.

– Rosie... tu jesteś, skarbie.

Zszokowana odwróciła się gwałtownie w stronę Jake'a, który wkroczył pewnie do salonu.

Skarbie... Jake Lucas nazywa ją skarbem... Chyba się przesłyszała!

Niewykluczone, że przy innej okazji rozbawi-

łaby ją gorliwość, z jaką Ritchie zszedł kuzynowi z drogi. Ledwie go bowiem zobaczył, natychmiast się od niej odsunął, ustępując mu miejsca u jej boku.

– Niemiłosierny upał, więc wszedłem do domu, żeby się ochłodzić – tłumaczył Ritchie. – Nie miałem pojęcia, chłopie, że kręcisz z Rosie...

– Naomi martwi się o Adama. Chce wracać do hotelu, bo mały ma gorączkę.

Kiedy Jake zdążył wziąć ją pod rękę? Próbowała odtworzyć w pamięci ten moment, patrząc jednocześnie na Ritchiego, który posłusznie wrócił do ogrodu.

Po chwili zaczęła dygotać. Starła się nad tym zapanować, bo przecież Jake musiał widzieć, co się z nią dzieje. Im mocniej jednak napinała mięśnie, tym drżenie stawało się silniejsze.

Domyślała się, jak Jake interpretuje to, co przed chwilą zobaczył. Na pewno uważa, że celowo zwabiła Ritchiego do domu. Że wszystko sobie zaplanowała.

Spojrzała na niego, chcąc wyswobodzić rękę z jego uścisku, ale właśnie wtedy do salonu weszła Louise. Widok ich dwojga tak bardzo ją zaskoczył, że stanęła jak wryta.



– Jake... Rosie...

– Na nas już pora, Louise – odparł gładko.

– Przyjęcie jest fantastyczne, ale musimy iść. Rosie nie czuje się dobrze. Nadmiar słońca wybitnie jej nie służy...

Rosie dostrzegła zdumienie i błysk zainteresowania w oczach Louise. To nie jest dobry znak. Ich gospodyni to kobieta o złotym sercu, lecz ma jedną zasadniczą wadę: jest koszmarną plotkarką. Nie trzeba być jasnowidzem, by odgadnąć, co sobie pomyślała, znajdując ich sam na sam w swoim salonie. W pewnym sensie miała prawo wyciągnąć pochopne wnioski. Sposób, w jaki Jake trzymał Rosie za rękę, mógł sugerować, że istnieje między nimi duża zażyłość.

Rosie przeczuwała, że nazajutrz będzie o tym mówić całe miasteczko, a mimo to nie protestowała, kiedy Jake wyprowadził ją do ogrodu.

Wciąż nie mogła dojść do siebie po tym, co się stało, i ku swemu zaskoczeniu rozgrzeszała się w duchu za brak silnej woli oraz za to, że pozwala Jake'owi przejąć inicjatywę. Jednak po chwili zreflektowała się i uznała, że nie powinna zachowywać się tak biernie.

– Puść mnie! – syknęła. – Nie musisz wyprowadzać mnie na ulicę, jakbym była jakąś

kryminalistką. Uwierz lub nie, ale twój przeuroczy kuzyn jest ostatnią osobą, z którą chciałabym się spotkać, więc jeśli myślisz, że...

– Właśnie widziałem.

Zjeżyła się, słysząc jego ostry ton.

– Jeśli próbujesz być złośliwy – zaczęła, ale on od razu pokręcił głową.

– Teraz to ty wyciągasz pochopne wnioski – powiedział cicho. A gdy podchwycił jej posępne spojrzenie, wyjaśnił: – Widziałem wyraz twojej twarzy. Widziałem, jak na niego patrzyłaś. Takiej reakcji nie da się zagrać.

Czy on chce przez to powiedzieć, że jej wierzy? I wcale nie posądza jej o to, że celowo zwabiła Ritchiego do domu? Wprost nie mieściło się jej to w głowie. Tak ją to zszokowało, że świat zawirował jej przed oczami.

Widząc, że się lekko zachwiała, Jake mocniej chwycił ją za rękę. Zaklął pod nosem, po czym szepnął prawie błagalnie:

– Tylko mi teraz nie zemdlej, Rosie. Nie tutaj. Zemdleć? Ona? Za kogo on ją ma?

– Nie bój się, nie zemdleję – powiedziała, cedząc słowo po słowie.

– Cieszę się – odparł z ulgą. – Skoro nie będziesz mdleć, to czy mogłabyś ruszyć z miejsca?

– Nie ma potrzeby, żebyś mnie podtrzymał – zachnęła się – ani wyprowadzał stąd za kołnierz. Mój samochód stoi tam – wskazała, ale Jake ją zignorował.

– A mój tutaj.

Chciała zaprotestować, ale nie dał jej szansy.

– Nie możesz usiąść za kierownicą. Nie w tym stanie...

– W jakim znowu stanie? O czym tym mówisz? – spytała zirytowana.

Słyszac to, zatrzymał się gwałtownie i odwrócił ją ku sobie.

– Nic ci nie jest, tak? Więc dlaczego tak się trzęsiesz? Masz malarię?

– Wcale się nie trzęsę – skłamała, czerwieniąc się ze wstydu.

– Daj spokój, Rosie. Nie pozwolę ci jechać samej do domu. Uprzedzam, że jestem gotowy użyć siły. Ciekawe, czy Louise obserwuje nas przez okno – zastanowił się głośno.

Natychmiast zerknęła nerwowo w stronę domu i niemal w tej samej chwili zorientowała się, że Jake po prostu ją podpuszcza.

– Dlaczego to zrobiłeś? – zapytała drżącym głosem.

– Co takiego?

– Dlaczego powiedziałaś Louise, że wychodzimy razem, zupełnie jakbyśmy... jakbyśmy byli...

– Jakbyśmy byli... – podsunął.

Zrezygnowana pokręciła głową. Nie miała siły z nim dyskutować ani domagać się wyjaśnień, dlaczego insynuował, że są parą. Bo przecież nie bez powodu użył zaimka „my”, który sugerował bliską zażyłość, a wcześniej dał do zrozumienia Ritchiemu, że łączy ich coś więcej niż zwykła znajomość.

– Nie ma sensu, żebyśmy tu stali. Chodźmy... – ponaglił ją Jake.

Już miała za nim pójść, kiedy zrobił coś, czym kompletnie zbił ją z tropu. Ni z tego, ni z owego objął ją i przytulił do siebie tak mocno, jakby chciał ją przed czymś ochronić. Zupełnie jakby rozumiał, że czuje się słaba i zagubiona.

Instykt podpowiadał jej, że powinna się wyrwać, ale brakowało jej siły, by go posłuchać. Dużo łatwiej było oprzeć się o ramię Jake'a i pozwolić, by zaprowadził ją do samochodu. Pomimo nieprzyjemnego ośpienia, które ogarnęło ją, gdy minął szok, próbowała zrozumieć, dlaczego odnajduje spokój i czuje się bezpiecznie

przytulona do człowieka, który przecież nie budzi w niej sympatii.

Nim zdążyła znaleźć sensowną odpowiedź, jej wybawca niespodziewanie zatrzymał się w pół kroku i zaklął pod nosem. Zaskoczona, spojrzała mu pytająco w oczy.

– Ritchie i Naomi – wyjaśnił cicho. – Zauważyli nas i idą w naszą stronę.

Jego oddech przyjemnie chłodził jej rozpaloną twarz. Uśmiechał się przy tym do niej, a jego oczy miały ciepły, łagodny wyraz.

– Rosie... – Po raz pierwszy wymówił jej imię tak miękko, a ją zdumiało, że wypowiedziane w ten sposób ma zupełnie inne brzmienie.

Przyjrzała się Jake'owi podejrzliwie, próbując rozszyfrować jego intencje, ale jej mózg nie pracował jeszcze, jak powinien. Ritchie wystraszył ją tak bardzo, że nadal nie mogła dojść do siebie.

Niespodziewanie Jake pochylił się ku niej i ujął jej twarz w dłonie. Suche i chłodne, podziały na nią kojąco. Spojrzała na niego z niemym pytaniem w oczach i nagle pojęła, co się za chwilę stanie. Wiedziała, że jest za późno, by zrobić unik albo go odepchnąć.

Obejmował ją zbyt mocno; jego silne ramię,

które jeszcze przed chwilą dawało jej miłe poczucie bezpieczeństwa, teraz oplatało ją ciasno, nie pozwalając uciec.

Rozzłoszczona, otworzyła usta, żeby powiedzieć, iż nie życzy sobie takiego zachowania.

– Rosie...

Raczej poczuła, niż usłyszała, że wyszeptał jej imię. Ledwie dotknął ustami jej ust, zeszywniała i z wściekłością spojrzała mu w oczy. On jednak nic sobie nie robił z groźnej mowy jej ciała. Nie przerywając pocałunku, przesunął dłonią po jej twarzy i miękkim gestem odgarnął włosy. Na pewno wiedział, że nie jest zachwycona tymi czułościami, a mimo to łagodnie, ale z uporem pieścił jej zaciśnięte wargi, jakby przeczuwał, że prędzej czy później je rozchyli.

I tak się rzeczywiście stało. Rosie popatrzyła mu w oczy i bardzo się starała, by wyczytał z jej wzroku, że wprawdzie może zdominować jej ciało, ale na pewno nie duszę. Wytrzymał jej spojrzenie, a potem przeniósł wzrok na jej usta. Wyglądało to tak, jakby chciał zademonstrować, że choć ona wyraźnie go odrzuca, jej ciało mówi co innego.

– Nie! – szepnęła, domyślając się, że znów będzie chciał ją pocałować.

– Jak tam, Jake? Jeszcze nie wyszliście?

– Właśnie wychodzimy.

Ritchie!

Wystarczyło, że usłyszała jego głos, a ze strachu przeniknął ją zimny dreszcz. Nie zastanawiając się nad tym, co robi, przytuliła się do Jake'a.

Dotarło do niej, co zrobiła, dopiero wtedy, gdy w odpowiedzi pogładził ją uspokajająco po plecach i mocniej do siebie przygarnął. Byli teraz tak blisko siebie, że słyszała bicie jego serca i czuła siłę twardych mięśni jego torsu. Czy naprawdę tak bardzo obawiała się Ritchiego, że aż musiała szukać ochrony w ramionach Jake'a?

– Ritchie, chłopcy są zmęczeni i głodni

– przypomniała mu żona lekko zirytowanym głosem.

– Na miłość boską, kobieto, przestań wreszcie marudzić.

Rosie zmarszczyła brwi. Nie było wątpliwości, że Ritchie nie kocha ani nawet nie szanuje swojej żony, dlatego zrobiło jej się żal tej kobiety.

Próbowała sobie wyobrazić, jak by się poczuła, gdyby mężczyzna potraktował ją w taki sposób. Co by zrobiła, gdyby ten, który ślubował

jej miłość, lekceważył ją nie tylko w obecności obcej osoby, ale przed wszystkim wobec własnych dzieci?

Czując, że Jake cofa ramię, miała ochotę go zatrzymać, prosić, by jej nie zostawiał. Nie teraz, kiedy Ritchie jest tak blisko. Na szczęście okazało się, że puścił ją tylko po to, by otworzyć drzwi samochodu.

Z ulgą wsiadła do środka, ignorując pożądliwe spojrzenie, którym obrzucił ją Ritchie. Po chwili usłyszała, jak mówi do kuzyna:

– Coś mi się zdaje, chłopie, że wybrałeś lepiej niż ja. Kawaler to ma fajne życie, nie to co człowiek żonaty.

Rosie coraz bardziej współczuła nieszczęsnej kobiecie, która, słysząc zgryźliwą uwagę męża, rzuciła mu błagalne spojrzenie. Zdaje się, że bardzo go kocha, pomyślała ze smutkiem. I przez tę miłość jest kompletnie bezbronna. Najbardziej było jej żal dzieci, które muszą dorastać w takiej atmosferze. Widać było, że chłopców denerwuje zachowanie ojca, ale najwyraźniej są już przyzwyczajeni do jego grubiańskiego zachowania wobec matki.

– Biedna kobieta – szepnęła do siebie, ale Jake usłyszał jej słowa.



– Owszem – przyznał, siadając za kierownicą. – Ritchie jest wobec niej po prostu chamski, a ona cierpliwie to znosi, byleby go nie stracić. Przyjechała z nim do Anglii, bo miała nadzieję, że spędzą razem więcej czasu i zbliżą się do siebie. Kiedy są w domu, Ritchie częściej przebywa z kumplami niż z rodziną.

Zerknęła na niego, zaintrygowana tonem nagany w jego głosie. Do tej pory myślała, że niczym nie różni się od swego kuzyna; uważała, że łączy ich nie tylko pokrewieństwo, lecz także podobnie niefrasobliwe podejście do seksu. Paradoksalnie to właśnie Jake budził w niej większą niechęć, gdyż jawnie ją potępiał i okazywał brak szacunku. Dlatego zaskoczyło ją, że krytykuje Ritchiego za sposób, w jaki odnosi się do żony.

– W tym związku Naomi jest zdecydowanie słabszą stroną, często czuje się zupełnie bezradna – ciągnął tymczasem Jake. – Fakt, że Ritchie interesuje się tobą, na pewno nie poprawi jej samopoczucia.

– Że Ritchie się mną interesuje? Ale...

– Wszedł za tobą do domu – zauważył chłodno. – A ona to widziała. Gdybym nie interweniował...

Więc to tak? Przytulił ją, pocałował, zasugerował, że są ze sobą, nie po to, by chronić ją przed Ritchiem, ale by oszczędzić przykrości jego żonie?

Zrobiło jej się okropnie smutno. Właściwie nigdy dotąd nie doświadczyła tak silnego poczucia zawodu. Doznanie było tak silne, że niemal bolesne. Żeby nie krzyknąć, musiała z całej siły zacisnąć dłonie w pięść. Gdyby nie jechali tak szybko, natychmiast otworzyłaby drzwi i wyskoczyła z samochodu. Nagle uświadomiła sobie, że wcale nie jadą w kierunku jej domu.

– Źle jedziesz. Nie pomyliłeś drogi?

– Nie – odparł spokojnie i, zrobiwszy krótką pauzę, dodał: – Zabieram cię do siebie. Musimy porozmawiać.

– Porozmawiać? – spytała zdenerwowana, dotknięta tym, że Jake traktuje ją tak arbitralnie.  
– Niby o czym?

Spojrzał na nią w taki sposób, że instynktownie aż się w sobie skurczyła.

– O przeszłości – oznajmił. – I o tym, co dopiero przed nami...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

O przeszłości!

Rosie drgnęła. Co on knuje? Czyżby zamierzał przyprzeć ją do muru i zmusić, by wycofała się z oskarżeń pod adresem Ritchiego? Już wtedy, podczas owej pamiętnej rozmowy w ogrodzie, zorientowała się, że szokująca prawda nie spodobała się Jake'owi. Mogła się tylko domyślać, jak bardzo poczuł się dotknięty i jak mocno ucierpiała jego duma. Tyle że zranione ego nie jest jedynym i wystarczającym powodem, by domagać się wycofania oskarżeń.

Kiedy opowiadał jej o małżeńskich kłopotach

Ritchiego, wychyciła przemycone między wierszami ostrzeżenie. Czy możliwe, by po tym, co od niej usłyszał, naprawdę sądził, że chciałaby mieć cokolwiek wspólnego z jego przeuroczym krewnym?

Podobne myśli chyba musiały chodzić mu po głowie, bo czy w przeciwnym razie udawałby, że ona i on są parą? Przecież nie całował jej bez powodu?

Właśnie. Ten pocałunek...

Serce zabiło jej mocniej i wbrew woli ogarnęło ją nieznanne uczucie, przedziwna mieszanina zmysłowej tęsknoty i rozmarzenia. W końcu nie całowała się pierwszy raz, ale nie pamiętała, by którykolwiek z wcześniejszych pocałunków podziałał na nią w taki sposób. Ten pocałunek uświadomił jej, iż intymna bliskość z mężczyzną może dawać przyjemność, której nie sposób się oprzeć.

Tyle że ona nie może ulegać chwilowej słabości. Nie wolno jej zapomnieć, kim jest Jake. Przez ostatnie dni nic się między nimi nie zmieniło. Fakt, że straciła panowanie nad sobą i opowiedziała mu prawdę o zdarzeniu sprzed lat, na pewno nie sprawił, że on zmienił o niej zdanie.

Jake nie poszedł za nią do domu Simpsonów

po to, by, jak naiwnie sądziła, chronić ją przed Ritchiem. Zrobił to wyłącznie po to, by ratować małżeństwo kuzyna.

Naprawdę uważa, że jest aż tak niebezpieczna?

Nonsens. Jest ostatnią osobą, która mogłaby zagrozić małżeństwu Ritchiego i Naomi. Gdyby to od niej zależało, nie miałyby nic przeciwko temu, by Ritchie jeszcze dziś wyjechał na antypody i nigdy stamtąd nie wracał.

Kolejny raz dziękowała Bogu, że Ritchie nie pamięta, do czego między nimi doszło. Niepotrzebnie zamartwiała się, że rozpowie o tym całemu miastu. Powinna była się domyślić, że przy takiej ilości alkoholu, jaką wtedy w siebie wlał, nie byłby w stanie powiedzieć, jak się nazywa. Domyśliła się tego, gdy w miarę upływu czasu nie docierały do niej żadne plotki, i poczuła się trochę spokojniejsza.

Oczywiście cieszyła się, że nikt się o niczym nie dowie, lecz z drugiej strony przepępiała ją gorycz, że zdarzenie, które zrujnowało jej życie, dla Ritchiego nie ma żadnych konsekwencji. Pograżony w błogiej nieświadomości, nie poczuwał się do winy i nie dręczyły go żadne wyrzuty sumienia.

Po tym, co dziś zobaczyła, zwątpiła, by w ogóle był zdolny do tego rodzaju uczuć. I po raz pierwszy ucieszyła się, że jej nienarodzone dziecko nigdy nie dowie się, jakiego miało ojca. Wystarczyło popatrzeć, jak reagują na niego jego synowie.

Pod wpływem tych niewesołych myśli przebiegł ją nieprzyjemny dreszcz. Kątem oka spostrzegła, że Jake zerknął w jej stronę. Zupełnie jakby zorientował się, co się z nią dzieje. Jego suche: „Już dojeżdżamy” w ustach innego mężczyzny mogłoby od biedy oznaczać troskę o jej samopoczucie. Tyle że on wielokrotnie dawał do zrozumienia, że ma o niej wyrobione zdanie. Byłoby z jej strony głupotą oczekiwać, że nagle zacznie przejmować się jej nastrojami.

Jake nigdy jej nie szanował, i to się nie zmieniło. Najlepszy dowód, że dziś publicznie ją pocałował i dał do zrozumienia, iż są kochankami.

Zgoda, jest XXI wiek i ludzie od dawna żyją w wolnych związkach. Prawie nikt nie przywiązuje wielkiej wagi do małżeństwa, bo powszechnie wiadomo, że i bez niego można stworzyć udaną relację z partnerem, a tak zwany papierek nie gwarantuje dożgonnej miłości.

Problem w tym, że akurat oni żyją w małym miasteczku, które rządzi się własnymi prawami. Matki i babcie udają nowoczesne i opowiadają wszem i wobec, że przecież nie będą ciągnęły młodych siłą do ołtarza, bo w końcu lepiej, żeby dzieci były wychowywane przez dwoje kochających się ludzi żyjących na kocią łapę niż takich, którzy wprawdzie wezmą ślub, ale potem stworzą w domu piekło. Jednak po cichu te same kobiety przyznają się swoim najbliższym przyjaciółkom, że może i są staroświeckie, ale naprawdę wolą, by syn albo córka najpierw stanęli na ślubnym kobiercu, a dopiero potem sprezentowali im wnuczeta.

Rosie wiedziała, że rodzice zaakceptują każdy jej wybór, że nie będą próbowali niczego jej narzucać. Gdyby jednak usłyszeli, że córka ma romans z mężczyzną, za którego nie zamierza wychodzić za mąż, czuliby się rozczarowani.

Prócz rodziców byli jeszcze klienci, ze zdaniem których musiała się liczyć. Wielu z nich miało tyle lat co ona, niektórzy byli od niej młodszy. W tym przypadku mogła być pewna, że zupełnie nie obchodzą ich jej prywatne sprawy.

Jednak wraz z firmą przejęła po ojcu jego klientów, ludzi sporo od niej starszych i mają-

cych konserwatywne poglądy. Ci niechętnie widzieli ją na miejscu ojca, a niektórzy otwarcie wątpili w jej kwalifikacje. Nietrudno zgadnąć, że gdyby nagle dowiedzieli się, że ma kochanka, do końca przestaliby jej ufać. W ich mniemaniu inną miarą mierzy się mężczyznę, który wikła się w nieformalny związek, a zupełnie inną kobietę. To, co w jego przypadku jest dopuszczalne, jej zupełnie nie przystoi.

Gdyby więc po miasteczku rozniosła się wieść, że żyje z Jakiem Lucasem bez ślubu, ludzie przestaliby ją szanować. Straciłaby opinię. I klientów?

Znużona przymknęła oczy i poddała się fali rezygnacji. Widząc to, Jake ściągnął brwi. Nawet tutaj, w niewielkiej przestrzeni samochodu, Rosie potrafi zamknąć się w sobie i odgrodzić od niego niewidzialną barierą.

To go wciąż bolało. Minęło piętnaście, a właściwie szesnaście lat, i nic się nie zmieniło. Rosie nadal umie zaleźć mu za skórę, obudzić w nim uczucia i pragnienia, których nikt inny obudzić nie był w stanie.

Wiedział, że go nienawidzi. Nigdy nie miał co do tego wątpliwości. Po raz pierwszy ujrzał w jej oczach tę nienawiść, kiedy przyłapał ją w łóżku



z Ritchiem, a potem widział za każdym razem, gdy się spotykali.

Aż do dziś.

Dziś wreszcie Rosie popatrzyła na niego bez nienawiści.

Ale i bez miłości, zadumał się smętnie.

Miał dwadzieścia trzy, prawie dwadzieścia cztery lata, gdy uświadomił sobie, że ją kocha. Poczł się zdruzgotany tym odkryciem. Ona była wtedy szesnastolatką, licealistką, prawie dzieckiem. Niektóre z jej koleżanek były już bardzo doświadczone, ale nie ona.

Ona była wtedy zupełnie niewinna, nieskalana. I zupełnie nieświadoma, że budzi w nim tak silne emocje.

Bronił się przed tym uczuciem, zaprzęgając do walki całą siłę intelektu i woli. Był młodym mężczyzną, ona jeszcze dzieckiem; los spletał mu złośliwego figla, zsyłając tę miłość, którą traktował jak jakąś chorobę.

Swoje uczucie uważał za chwilowe szaleństwo, które, jeśli wymknie się spod kontroli, może być groźne zarówno dla niego, jak i dla Rosie.

Pocieszał się, że ten obłęd minie. Musi minąć. Przecież nie mógł bez końca wdychać do szes-

nastoletniej dziewczyny, która nawet nie zdała sobie sprawy z jego istnienia. I która miała więcej wspólnego z jego nieodpowiedzialnym kuzynem, swoim rówieśnikiem. Powtarzał sobie, że musi o niej zapomnieć. Zlekceważyć tę miłość. A wtedy uczucie wygaśnie, nie czyniąc nikomu krzywdy.

A potem znalazł Rosie w łóżku z Ritchiem. Pewnego wieczoru zadzwonił do niego sąsiad stryjostwa i poskarżył się, że Ritchie urządził bez wiedzy rodziców dziką imprezę. Kiedy Jake tam przyjechał, w salonie kłębił się tłum pijanych nastolatków, a ostra rockowa muzyka dudniła tak głośno, że gdyby te dzieciaki były trzeźwe, na pewno nie zniosłyby takiej ilości decybeli.

Ponieważ nigdzie nie widział Ritchiego, postanowił poszukać go na górze. Najpierw zajrzał do jego pokoju, potem do sypialni stryjostwa, bo zaintrygowała go smuga światła wydobywająca się spod drzwi.

Kiedy wszedł, Ritchie, już kompletnie ubrany, stał obok łóżka, za to Rosie...

Zacisnął dłonie na kierownicy, przytłoczony wspomnieniem uczuć, które w tamtej chwili przetoczyły się przez niego jak nawałnica.

Jego Rosie leżała w poprzek łóżka zupełnie nieruchomo. Uznał, że jest po prostu zmęczona miłością. Ubranie miała w nieładzie. Nie pamiętał, kiedy podszedł do łóżka, za to wciąż miał w pamięci wyraz jej twarzy, gdy spojrzała na niego.

Wściekła zazdrość odebrała mu na chwilę rozum. Skoro Rosie miała tak wielką ochotę poeksperymentować z seksem, dlaczego, u diabła, poszła do łóżka z Ritchiem? Korciło go, żeby ją o to zapytać, dlaczego to nie jego wybrała na swojego pierwszego kochanka?

Tu akurat odpowiedź była oczywista. Przecież nie mogła wybrać chłopaka, na którego w ogóle nie zwracała uwagi. Pewnie wydawało jej się, że zakochała się w Ritchiem, a ponieważ wiedziała, iż Ritchie wkrótce wyjeżdża na zawsze, postanowiła skonsumować tę miłość.

Kiedy później przypominał sobie to zdarzenie, cieszył się, że on i Ritchie stali po przeciwnych stronach szerokiego łóżka. Gdyby miał go bliżej, mógłby nie zapanować nad morderczą żądzą zemsty, która kompletnie go zamroczyła. Już sam fakt, że był zazdrosny o kuzyna – dziko, ślepo, boleśnie – był poniżający; jednak znacznie gorsza i trudniejsza do opanowania była

chęć, by go z tej zazdrości zniszczyć, zdeptać, unicestwić.

Przypomniawszy sobie bladą i przerażoną Rosie, która nerwowo poprawiała ubranie; kiedy na niego spojrzała, w jej oczach dostrzegł cierpienie. Wtedy wydawało mu się, że odgadła jego zamiary. Teraz zaś...

Zerknął w jej stronę. Otworzyła oczy, ale nadal na niego nie patrzyła. Była odwrócona w stronę okna.

I oto niespodziewanie dowiedział się, że wbrew temu, co przez tyle lat sądził, Rosie nie oddała się Ritchiemu z własnej woli. Okazało się, że ktoś dosypał jej do wina jakiegoś świństwa i że jego kuzyn z rozmysłem postanowił ją poniżyć. Jakby tego było mało, powiedziała mu, że to przez niego nie powiedziała nikomu o tym, co ją spotkało, nie poskarżyła się, nie szukała pomocy.

Jeśli miał jakieś wątpliwości, dziś u Simpsonów na własne oczy przekonał się, co Rosie naprawdę czuje do Ritchiego.

Dlaczego przez te wszystkie lata był taki ślepy? Dlaczego niczego się nie domyślił? Cemu potraktował to zdarzenie tak powierzchownie, dlaczego nigdy nie zadawał pytań, nie

drażył? Czemu wreszcie, mimo że tak bardzo kochał Rosie, nie zorientował się, że go unika, że chowa się nie tylko przed nim, ale w ogóle przed światem?

Przez swoje idiotyczne zachowanie doprowadził do tego, że odwróciła się od niego akurat wtedy, gdy mógł być jej najbardziej potrzebny. Zamiast zostać jej przyjacielem, zamiast jej wysłuchać i pomóc przetrwać najgorsze dni, obudził w niej nienawiść, sprawił, iż uwierzyła, że nią pogardza i że ją potępia.

Nawet gdyby jej nie kochał, nie pomyślałby o niej niczego złego. Przecież była jeszcze dzieckiem, młodym i niewinnym.

Za to w dniu, gdy przyszedł do niej zapytać, czy przypadkiem owej upojonej nocy nie wpakowała się w kłopoty, po niewinnym dziecku, jakim była do niedawna, nie zostało ani śladu. Rozmawiał wtedy z kobietą, chłodną i zdystansowaną, pełną rezerwy, w której oczach gorycz mieszała się z wyzwaniem rzuconym całemu światu.

Jej nieskrywaną niechęć wytłumaczył sobie tym, iż z siebie tylko znanych powodów obwinia go o to, że musiała rozstać się z Ritchiem. Nigdy nie odgadłby, co było prawdziwym powodem jej zachowania.

Teraz już wiedział!

Twarz stężała mu w nieprzyjemnym grymasie, ale nie stracił panowania nad emocjami. Spokojnie skręcił w boczną drogę prowadzącą do niewielkiego osiedla eleganckich domów jednorodzinnych.

Rosie odwróciła się, by mu powiedzieć, że nie chce do niego jechać, ani tym bardziej słuchać tego, co ma jej do powiedzenia. Wystarczyło jednak, że zobaczyła jego minę, a nawet nie próbowała otwierać ust. Jeszcze nie otrząsnęła się z szoku po spotkaniu z Ritchiem, dlatego nie czuła się na siłach wdawać się w kolejną awanturę ze zirytowanym Jakiem.

Zatrzymali się na wyłożonym kostką podjeździe przed jednym z nowoczesnych domów, nawiązujących stylem do tradycyjnej architektury. Podobnie jak sąsiednie budynki, także i ten otoczony był bujną zielenią, która ładnie kontrastowała z fasadą z czerwonej cegły.

Jake wysiadł pierwszy i otworzywszy drzwi po jej stronie, pomógł jej wysiąść, chcąc nie chcąc musiała więc przyznać, że przynajmniej pod względem manier różni się od swego prymitywnego kuzyna. Ritchie przerażał ją nieokrzesianiem i brutalną siłą, Jake zaś peszył

chłodną rezerwą, która, jak jej się zdawało, była przejawem pogardy.

Jeszcze zanim Jake przydybał ją z Ritchiem, zorientowała się, że uważnie ją obserwuje. Zaskoczona gorączkowo zastanawiała się, czym ściągnęła na siebie jego uwagę.

Nie знаła go, ale czuła przed nim respekt, który po imprezie u Ritchiego zmienił się w paralizujący lęk. Czekając, aż otworzy wejściowe drzwi, myślała o tym, że teraz już się go nie boi. Bo niby dlaczego miałyby się bać? Jest dorosła. Nie pozwoli się poniżyć ani zastraszyć, i na pewno nie odwoła tego, co powiedziała o Ritchiem.

Pierwszym pomieszczeniem, do którego przeszli, był obszerny prostokątny hol, urządzone wprawdzie ze smakiem, ale sprawiający wrażenie niezamieszkanego. Nigdzie ani śladu bałaganu, żadnych zdjęć, kwiatów, pamiątek czy innych rupieci, które zdaniem Rosie nadają wnętrzu ciepłą domową atmosferę.

Jake musiał chyba wyczytać to w jej myślach, bo ni z tego, ni z owego powiedział:

– Sterylnie tu, prawda? Wszystko przez to, że tak często wyjeżdżam do Grecji. Poza tym pani Lindow, która u mnie sprząta, ciągle powtarza,

że nie chce tu żadnych „gratów ani kwiatów, bo to nic, tylko wieczny bałagan”.

– W pewnym sensie ją rozumiem – przyznała Rosie taktownie.

– Co nie przeszkadza ci w hodowaniu kwiatów, nawet jeśli trudno utrzymać dom w czystości.

Zaskoczył ją ten komentarz. I speszył wyraz jego oczu. Jakoś nie miała ochoty przyznawać się, że często kupuje kwiaty tylko i wyłącznie po to, by czerpać przyjemność z podziwiania ich piękna i zapachu. Zawsze długo trzymała je w wazonie i nie wyrzucała nawet wtedy, gdy zaczynały więdnąć. Nie miała serca skazywać ich na śmierć w koszu na śmieci, więc lądowały w nim dopiero wtedy, gdy na łodygach nie było już ani jednego płatka.

– Chodźmy do salonu. Tam będzie nam najwygodniej – zaproponował Jake, otwierając jedne z drzwi i puszczając ją przodem.

Podobnie jak hol, salon był ładnie urządzone i nieskazitelnie doskonały, lecz zdecydowanie brakowało mu wyrazu. Jedynym interesującym elementem wystroju była olbrzymia staroświecka sofa stojąca przed kominkiem.

– Odziedziczyłem ją po babci – wyjaśnił



Jake, widząc, że Rosie przygląda się meblowi. – Projektantka wewnątrz uparła się, żeby ją wyrzucić, ale się nie zgodziłem. Znaleźliśmy kompromis w postaci zmiany obicia, ale powiem szczerze, że wolałem tamten stary wytarty akсамit.

– Ta sofa wygląda na bardzo wygodną – odparła Rosie, byle coś powiedzieć.

Zastanawiała ją, dlaczego Jake jest dla niej taki... miły i uprzejmy. Zupełnie jakby liczył się z jej uczuciami, jakby nie chciał jej drażnić...

– Rzeczywiście, jest bardzo wygodna – potwierdził. – Usiądź i sama sprawdź.

Zrobiła to trochę wbrew sobie, a po chwili dosłownie utonęła w miękkich poduchach przepastnego mebla. Zupełnie jak Calineczka, pomyślała.

– Wiesz co, wyglądasz teraz jak mała dziewczynka na imieninach u babci – roześmiał się Jake. – Taka, co to siedzi na wielkiej kanapie i stara się być grzeczna jak aniołek.

Zaczerwieniła się, bo jej także nasunęło się to skojarzenie. Onieśmiało ją wytworne, jedwabne obicie i peszył fakt, że kiedy próbowała wygodnie się oprzeć, nie sięgała stopami do podłogi.

- Nie siedź tak, będzie ci niewygodnie
- ostrzegł. – Zdejmij buty i po prostu się połóż.
- Nie żartuj. Szkoda tego pięknego materiału...
- Materiał to tylko materiał. – Jake wzruszył obojętnie ramionami. – Przedmioty są po to, żeby służyć ludziom, a nie odwrotnie. Posłuchaj, Rosie, myślę, że mamy sobie sporo do powiedzenia. Nie jesteś głodna? U Simpsonów nie zdążyłaś nic zjeść.

Pokręciła głową. Rzeczywiście od śniadania nie miała nic w ustach, ale po tak silnych emocjach nie byłaby w stanie niczego przełknąć.

- Może się czegoś napijesz? Kawy, herbaty?
- Dlaczego nie przejdzie od razu do sedna?
- pomyślała rozszoszczona. Czyżby celowo bawił się z nią w kotka i myszkę? Może próbuje uśpić jej czujność, by w odpowiedniej chwili znienacka zaatakować?

Znów bez słowa pokręciła głową.

- Jak chcesz. Ja sobie coś przyniosę. Zaraz wracam – powiedział, i faktycznie zanim upłynęła minuta, był już z powrotem.

Wszedł do salonu akurat wtedy, kiedy uznała, iż dłużej nie wytrzyma siedzenia w niewygodnej pozycji. Miała bowiem do wyboru albo siedzieć na samym brzegu sofy bez żadnego oparcia, albo

oprzeć się i nie dotykać stopami podłogi. Jake ma rację; najlepiej jest zdjąć buty i zwinąć się w kłębek.

Przyniósł ze sobą butelkę wina i dwa kieliszki. Napełnił je i chciał jej podać, ale znów pokręciła głową.

– Daję słowo, że to tylko wino – powiedział łagodnie.

Zaczerwieniła się, gdyż przyszło jej do głowy, że szydzi z niej, wykorzystując to, co mu mówiła o doprawionym jabłeczniku. Uznała, że lepiej nie przyznawać się, iż od tamtej pory nie tknęła alkoholu. Po co ma cokolwiek wiedzieć o jej słabościach...

Zamiast więc twardo odmówić, z ociąganiem sięgnęła po kieliszek. Ponieważ wykonany był z zupełnie gładkiego, pozbawionego ornamentów szkła, wspaniale oddawał głęboką, bogatą czerwień trunku stanowiącego jedyną barwną plamę w neutralnym wnętrzu. Kiedy wzięła go do ręki, miała wrażenie, iż ogrzewa jej dłoń.

Ostrożnie upiła mały łyk i zaskoczona stwierdziła, że odpowiada jej łagodny smak o wyraźnej owocowej nucie.

To tylko wino, uspokajała się w myślach. W dodatku tylko jeden kieliszek. Jednak kiedy

Jake usiadł w drugim końcu sofy, nerwowo wypięła spory łyk.

A więc nadszedł czas. Za chwilę zacznie naciskać, żeby odwołała wszystko, co powiedziała o Ritchiem.

– Rosie, wtedy, na tej imprezie...

– Nie interesuje mnie, co masz zamiar mi powiedzieć – przerwała mu. – Rób, co chcesz, a ja i tak nie wycofam ani jednego słowa, które ode mnie usłyszałeś – oznajmiła zaperzona. – Ja nie kłamałam.

– Wiem...

Powiedział to tak miękkim tonem, że zaskoczona umilkła. Spojrzała na niego podejrzliwie, a potem pociągnęła spory łyk wina, rozkoszując się łagodnym ciepłem, które rozeszło się po jej odrętwiałym ciele.

– Więc... mi wierzysz...

Skinął głową, a ją ogarnęły przeróżne emocje.

– Teraz mi wierzysz, ale piętnaście lat temu byś nie uwierzył... – zauważyła cicho, obserwując jego reakcję.

Gdzieś głęboko, na samym dnie serca, poczuła bolesne ukłucie.

– Nie uwierzyłbyś – upierała się, choć widziała, że jego oczy mówią coś innego.

Pochylił nisko głowę.

– Pamiętam, jak na mnie popatrzyłeś... z taką pogardą, z obrzydzeniem...

Przyglądała się Jake'owi, gdy milcząc, bawił się kieliszkiem. Miała wrażenie, że wygląda i zachowuje się teraz zupełnie inaczej. Zupełnie jakby dzielący ich dystans przestał nagle istnieć.

– Nie zaprzeczam, czułem pogardę i odrazę. Ale nie do ciebie, tylko do siebie – wyznał półgłosem. – Byłem przekonany, że kochałaś się z Ritchiem, bo tego chciałaś. Myślałem, że byłaś w nim zakochana.

Otrząsnęła się z obrzydzeniem.

– Zakochana? Odkąd pamiętam, szczerze go nie znosiłam. Ciągle ze mnie drwił, wyśmiewał się, bo nigdy... bo jeszcze byłam... – Urwała, gdyż te słowa nie chciały przejść jej przez gardło.

– Bo byłaś dziewicą – dokończył Jake.

Zamurowało ją. Z żalu i rozgoryczenia dławilo ją w gardle. Bała się, że jeszcze chwila i kompletnie się rozklei. Skinęła więc tylko głową i wypita następny łyk wina. Miała nadzieję, że alkohol przywróci jej spokój.

Kiedy Jake powiedział, że chce z nią porozmawiać, do głowy jej nie przyszło, iż będą

poruszali tak intymne tematy. Nawet przez chwilę nie sądziła, że od razu we wszystko jej uwierzył.

Z nadmiaru emocji kręciło jej się w głowie. Myśli płątały się, ale o dziwo czuła się lekko i beztrzesko, jak ktoś, kto wreszcie uwolnił się od przytłaczającego ciężaru.

– Tak bardzo się wstydziłam. Czułam się winna, bałam się... – szepnęła po chwili.

– Winny był Ritchie – stwierdził Jake. Zawiesił głos, by po chwili spojrzeć jej w oczy i dodać: – A wstydzić powinienem się ja.

– Minęło już tyle lat... Teraz to już naprawdę bez znaczenia – powiedziała, zacinając się.

Co ja, u diabła, wygaduję, pomyślała. Oczywiście, że to, co się wtedy wydarzyło, nadal ma znaczenie. Przecież nigdy nie zapomniała ani o tym, co ją spotkało, ani o pogardzie Jake'a. A on nagle oznajmia, iż nie pogardzał nią, tylko sobą.

– Czy nie chciałaś zostać u Simpsonów dlatego, że był tam Ritchie? – zapytał, zbijając ją z tropu niespodziewanym przejściem od przeszłości do terażniejszości.

– Tak – przyznała. – Kiedy zobaczyłam was... – Zawahała się, ale było już za późno. Jego

niewesoła mina zdradzała, że sam dopowiedział sobie resztę.

– Mam to, na co zasłużyłem – przyznał samokrytycznie. – Przykro mi, że z powodu Ritchiego byłaś dziś narażona na nieprzyjemności. Widziałem, jak bardzo się zdenerwowałaś i przestraszyłaś.

– Cóż, przynajmniej mam pewność, że on absolutnie nic nie pamięta. Był wtedy kompletnie pijany.

– Co z tego, skoro i tak udało mu się ciebie zgwałcić.

Zaskoczył ją wyjątkowo ostry ton, którym to powiedział. Przeraziła się, że za chwilę zacznie ją obwiniać, więc zebrała się w sobie, gotowa odeprzeć zarzuty.

– Rozumiem, że masz na względzie dobro Naomi – zaczęła ostrożnie – ale zapewniam cię, że nie mam najmniejszego zamiaru rozbijać jej małżeństwa. Drakońskie metody, do których się dziś uciekłeś, żeby odciągnąć mnie od Ritchiego, były zupełnie niepotrzebne – stwierdziła z cierpkim uśmiechem. – Nawet gdyby nie był żonaty, nie chciałabym mieć z nim nic wspólnego – rzuciła z pogardą, i aby dodać sobie animuszu, jednym haustem dokończyła wino.

– Źle się stało, że zasugerowałam mu, że ty i ja... Jeśli to się rozejdzie, ludzie zaczną plotkować. Wprawdzie w dzisiejszych czasach takie rzeczy są na porządku dziennym i kobiety na równi z mężczyznami mają prawo czerpać przyjemność z seksu bez zobowiązań...

Czuła, że pieką ją policzki, ale gotowa była brnąć dalej, byle jasno wyrazić to, co według niej musiało zostać powiedziane.

– O ile rozumiem, nie chcesz, aby ktokolwiek pomyślał, że czerpiesz przyjemność z seksu ze mną, tak? – wtrącił Jake nieznacznie podniesionym głosem.

Miała wrażenie, że jest na nią zły. W każdym razie znów mówił jak Jake, którego znała aż za dobrze.

– Przecież wiesz, że mieszkamy na prowincji – przypomniała mu, czując, że ta rozmowa zaczyna być dla niej krępująca. – To nie to samo co wielkie miasto. Ludzie są tu staroświeccy. Gdyby nie chodziło o dobro mojej firmy, to...

– To co? Nie przeszkadzałoby ci, że będą nas uważali za kochanków?

Przysiadł się do niej, więc natychmiast odsunęła się na bezpieczną odległość. Pod jego cynicznym spojrzeniem piekły ją policzki.



– Nie rozumiesz – skrzywiła się. – To nie o ciebie chodzi... – zaczęła, ale zaraz umilkła, bezradnie patrząc, jak zmienia się wyraz jego twarzy.

– Nie o mnie... – powtórzył cicho. Zaczerpnął głęboko powietrza, w jego oczach błysnął niepokój. – Powiedz mi – poprosił łagodnie – z iloma mężczyznami byłeś od tamtego czasu?

Z przerażeniem stwierdziła, że znowu zaczyna dygotać. Niechciane i niepotrzebne emocje napłynęły potężną falą, za gardło ścisnęły ją łyzy. Jeszcze moment i tama pęknie, a wtedy ból, gorycz i żal, które nagromadziły się w niej przez lata, rozleją się jak rzeka.

– Nigdy nie byłem z nikim – szepnęła przez ściśnięte gardło. – Nie mogłam, po prostu nie byłam w stanie...

– Rosie... Rosie...

Nim zdążyła zorientować się, co się dzieje, Jake wyjął z jej ręki pusty kieliszek, po czym objął ją i przytulił tak czule, jakby była dzieckiem...

Dzieckiem...

Jego koszula stłumiła żałosny szloch. Po chwili łyzy przemoczyły cienką tkaninę, zostawiając na niej ciemne plamy.

Rosie próbowała się uspokoić, odsunąć od niego, czym pręcej odzyskać panowanie nad sobą, ale Jake nie wypuszczał jej z objęć. Cały czas coś do niej szeptał, zachęcał, by płakała, bo to przyniesie jej ulgę. Zapewniał, że nie musi wstydić się swej rozpaczycy ani ukrywać bólu, bo nie ma nic złego w okazywaniu słabości. Mówił, że to dobrze, iż wreszcie podzieli się swym ciężarem z kimś innym.

Przestań, zastanów się, co robisz, napominał ją wewnętrzny głos. Przecież nie powinna odślaniać się przed człowiekiem, którego zawsze uważała za największego wroga.

A z drugiej strony kto, jeśli nie on, bardziej nadaje się do takich zwierzeń? Czy ktoś inny byłby w stanie lepiej ją zrozumieć? Czy ktoś wie o niej więcej?

– Nie broń się przed tym, Rosie – zachęcał ją Jake. – Wyrzuć to z siebie raz na zawsze. Nie ma sensu dłużej tłumić emocji. Masz prawo odczuwać gniew i rozgoryczenie – przekonywał, głaszcząc ją delikatnie po głowie.

Łagodne ruchy jego silnych dłoni działały na nią kojąco, a bliski kontakt zaspokajał głęboko zakorzenioną potrzebę, z istnienia której nawet nie zdawała sobie sprawy. Miała wrażenie, że

poprzez słowa i dotyk Jake staje się częścią niej samej. A także częścią jej przeszłości.

I nagle, ku własnemu zaskoczeniu, otworzyła się przed nim. Słowa, urywane zdania, strzępy emocji, wszystko wymieszało się i popłynęło bezładnym strumieniem. Znowu miała szesnaście lat, tyle że tym razem wyrzuciła z siebie to wszystko, czego wtedy nie miała odwagi powiedzieć.

Nareszcie wyraziła słowami swoje cierpienie, poczucie winy, gniew oraz całą gamę pogmatwanych uczuć, które, obudzone przez Jake'a, tkwiły w niej przez tyle lat.

W pewnej chwili zacisnęła dłonie i zaczęła okładać go pięściami, uwalniając się dzięki temu od negatywnych emocji, które do tej pory tkwiły w niej niczym zadra. W jej przekonaniu właśnie Jake był głównym winowajcą.

Nie przyszło jej do głowy, by zastanowić się, dlaczego całą winą za swoje nieszczęście obarczyła właśnie jego, a nie Ritchiego. W tym momencie nie była zdolna do logicznego myślenia. Odwrotnie niż Jake.

Przez cały czas mocno trzymał ją w ramionach i cierpliwie czekał, aż gorycz wypłynie z niej niczym trucizna z rany.

I cierpiał razem z nią, ogarnięty żalem i poczuciem winy, że nieświadomie przyczynił się do jej dramatu.

Dlaczego nigdy nie przyszło mu do głowy, że nie kochała się z Ritchiem z własnej woli? Gdyby chodziło o inną dziewczynę, pewnie zastanowiłby się nad okolicznościami tego zdarzenia, zapytał, czy rzeczywiście sama tego chciała. Ale on, zaślepiony miłością i zazdrością, a przy tym przekonany, że Rosie żywi do Ritchiego uczucie, którym jego nigdy nie obdarzy, nawet nie zadał sobie trudu, by dowiedzieć się, czy rzeczywiście wylądowała w łóżku jego kuzyna dobrowolnie.

Teraz już wiedział, że jej dziwne odrętwienie nie miało nic wspólnego z leniwą satysfakcją po zaspokojeniu, lecz było skutkiem szoku, naturalną reakcją na to, co przed chwilą przeżyła. Jej umysł bronił się w ten sposób przed horrorem, który dopiero co się skończył.

Z tego, co mówiła, zorientował się, że Ritchie nie był wobec niej brutalny. Wprawdzie obszedł się z nią grubiańsko i użył siły, by przełamać jej opór, ale potem wszystko potoczyło się szybko. Rosie nie pamiętała, by ten akt seksualny sprawił jej duży fizyczny ból. W jej wspomnieniach było

to zdarzenie nieprzyjemne, w wyniku którego najpierw doznała szoku, a potem zadreżczała się myślą, że nie odgadła w porę, na co się zanosí, i że nie potrafiła powstrzymać Ritchiego.

Słuchając jej relacji, Jake powoli godził się ze straszną prawdą, że nigdy nie będzie umiał wyrazić słowami tego, co czuje, ani nie będzie w stanie pozbyć się ciężaru własnej winy.

Nie mógł znieść myśli o tym, jak bardzo Rosie musiała cierpieć, żyjąc przez tyle lat ze swą straszną tajemnicą. Pozostawiona samej sobie, bez bodaj jednej bratniej duszy, przed którą mogłaby się otworzyć, nie miała nikogo, kto pomógłby jej zmagać się z cierpieniem.

Drętwiał na samą myśl o tym, że on mógł być tym kimś, a nie dość, że nie był, to jeszcze przysporzył jej bólu.

Przez tyle lat tłumiła w sobie emocje. Zawsze uważał, że nie ma większego eksperta w tej dziedzinie niż on sam, aż tu nagle okazuje się, że ona jest w tym dużo lepsza i że ze stoickim spokojem szła przez życie, dźwigając brzemię pogardy dla samej siebie, które zaszczepił w jej młodej duszy nie kto inny, jak właśnie on.

Nie musiała mu tłumaczyć, dlaczego w jej życiu nie ma miejsca dla mężczyzny. Nie znalazł

się taki, który zdołałby ją przekonać, że jak każda kobieta ma prawo cieszyć się swoją seksualnością i czerpać z niej przyjemność i radość.

Za to również on ponosi winę.

Rosie cały czas opierała się o niego, a on z radością przyjmował ciepły ciężar jej ciała. Czuł, jak drży, wyczerpana intensywnością przeżyć związanych z powrotem do przeszłości.

Przytulił ją jeszcze mocniej, po czym, oparłszy brodę na jej głowie, z całych sił zacisnął powieki, pod którymi zaczęły zbierać się piękne łzy. Nie płakał nad sobą – nie zasługiwał na to – ale nad nią.

Starał się nie myśleć o tym, jak mogłoby wyglądać ich życie, gdyby przed laty zwróciła się do niego o pomoc. Być może to, o czym wiedzieliby tylko oni dwoje, zbliżyłoby ich do siebie. Kto wie, może nawet zostaliby przyjaciółmi.

Bo pewnie nie mógłby liczyć na nic więcej. Przecież wiedział, że Rosie nigdy go nie pokocha...

A zresztą, może z czasem zdołałby obudzić w niej miłość? Mogłaby mu zaufać i na przykład zgodzić się, by nauczył ją zmysłowej przyjemności. Żeby jej pokazał, jak wiele radości

może dać sobie dwoje ludzi połączonych w bliskim związku.

Naprężył mięśnie, czując, jak pod wpływem tych myśli budzi się w nim pożądanie. Nie był to już jednak dobrze znany z dawnych lat mdlący głód, ale zupełnie nowe, gwałtowne pragnienie, które domagało się natychmiastowego zaspokojenia.

Nie miał złudzeń, że nigdy nie przestanie kochać Rosie, a ponieważ znał swą naturę, doskonale wiedział, że nigdy nie będzie się jej narzucał. Ani nie zadowoli się byle czym, dlatego woli żyć sam, niż wikłać się w znajomości, które nie mają szans przerodzić się w nic trwałego.

Spojrzał w dół na jej lśniące, proste włosy.

Tak bardzo ją skrzywdził, niemal unicestwił. On, a nie Ritchie. To jego reakcję zapamiętała i zinterpretowała po swojemu, posądzając go o wymaginowaną pogardę i brak szacunku.

Wciąż jeszcze drżała, ale przynajmniej przestała płakać. I nic już nie mówiła.

Wyczerpana, opierała się ciężko o jego pierś. Słyszała głuche, chwilami nierówne uderzenia jego serca, czuła zapach rozgrzanego ciała. Ten kontakt dawał jej poczucie bezpieczeństwa,

więc instynktownie wtuliła się w Jake'a jeszcze mocniej.

Powiedział, że błędnie odczytała jego reakcję. Nigdy jej o nic nie oskarżał, nie pogardzał nią. Wierzyła mu. To wystarczyło, by znikła dzieląca ich bariera. Właśnie dlatego nie broniła się, gdy ogarnęła ją przemożna chęć opowiedzenia o tym, co się wydarzyło. Zrozumiała, że przy nim może wreszcie dać upust emocjom.

Teraz, gdy w końcu uwolniła się od swojego brzemienia, czuła się zmęczona i słaba. W głowie miała zamęt, odnosiła wrażenie, że jest wewnątrz pusta, ale jednocześnie wolna od gorzkich wspomnień.

Leżała w ramionach Jake'a i nie miała siły się ruszyć. Jedyne, czego w tej chwili pragnęła, to być z nim, trwać w jego ramionach, czerpać z nich siłę, poczucie bezpieczeństwa i spokój. Tylko on ją rozumiał i był gotów dzielić z nią cierpienie.

Przymknęła powieki, czując, że ogarnia ją senność. Zaraz jednak otworzyła je z trudem, usłyszała bowiem, że Jake szeptem wypowiada jej imię. Delikatnie uniósł jej głowę i spojrzawszy na nią ze smutkiem, odgarnął jej włosy.

Przypomniała sobie, jak ją pocałował przed



domem Simpsonów, i bez zastanowienia spojrzała na jego usta. Nie zdawała sobie sprawy, że instynktownie rozchyła wargi, czuła za to, że zaczyna brakować jej powietrza.

Znowu pomyślała o tym, że nigdy dotąd nikt jej tak nie całował. Żaden mężczyzna nie sprawił, że zapomniała o bożym świecie i całkowicie skupiła się na przyjemności płynącej przez ciało ciepłą falą.

Jake przysunął do niej twarz i to wystarczyło, by jej serce zaczęło bić jak szalone. Pocałuje ją? Czy i tym razem będzie jej tak dobrze?

Nerwowo oblizwała spierzchnięte wargi, świadomie lekceważąc wewnętrzny głos, który ostrzegał, żeby nie zachowywała się prowokacyjnie.

Nie miała zamiaru go słuchać. Nie chciała być rozsądna. Pragnęła tych pocałunków. Chciała, by Jake ją tulił, dotykał, żeby...

Pod wpływem nagłego impulsu położyła dłoń na jego policzku. Sprawilo jej to taką przyjemność, że na moment przestała oddychać.

– Rosie... – odezwał się nienaturalnie zmienionym głosem i lekko pocałował jej dłoń.

Poczuła, jak przyszwaja ją głęboki dreszcz, i bez zastanowienia zbliżyła usta do jego warg.

W pierwszej chwili chciał ją powstrzymać, wytłumaczyć, że to, co się z nią dzieje, jest naturalną reakcją na silne wzburzenie. Wystarczyło jednak, że poczuł na ustach jej oddech, a natychmiast zapomniał o rozsądku. Dotknął językiem jej rozchylonych warg, na których przetrwał bogaty smak wina, i już po chwili całkiem zatracił się w tym pocałunku.

Słyszał, jak Rosie cicho wzdycha, tuląc się do niego coraz mocniej, ale wiedział, że nie jest do końca świadoma tego, co robi. Głaskał jej twarz, rozkoszując się gładkością skóry, wodził palcami po linii ucha i szyi. Odpowiedzią na jego dotyk były dreszcze przebiegające ją od stóp do głów. Nie broniła się przed nim nawet wtedy, gdy pocałunki stały się gorętsze. Poddała się bez protestu i myślała tylko o tym, że bardzo chce dotknąć jego nagiej skóry.

Próbowała zdjąć mu koszulę, a ponieważ nie mogła sobie z tym poradzić, zrobił to za nią. Całując ją, szeptał, że pragnie, by go dotykała, i marzy o tym, by móc dotykać jej.

Jake marzy o tym, żeby jej dotykać...

Rosie zastygła w bezruchu i otworzyła oczy. Obejmowała go mocno, czuła pod palcami twarde mięśnie na jego plecach, usta miała

nabrzmiałe od pocałunków, do których sama go zachęciła. I czuła się kompletnie zagubiona. Sama już nie wiedziała, o co właściwie jej chodzi.

– Dlaczego przestałaś? Dotykaj mnie – prosił.

Znów ją całował, tym razem jednak nie w usta, ale w szyję. Jego delikatne dłonie niemal dotykały jej piersi. Wystarczy, by się nieznacznie przesunęła i...

Ciekawe, czy jego palce, które tak czule gładziły jej twarz, sprawiłyby jej jeszcze większą rozkosz, gdyby dotknął jej piersi? Na samą myśl o tym poczuła, jak krew w jej żyłach zmienia się w ogień.

– Rosie, co ci jest? Co się stało?

Nie była w stanie wydobyć z siebie głosu, więc zamiast odpowiedzieć, przyłgnęła do niego całym ciałem, podniecona i jednocześnie przerażona tym, co czuje. Nie buntowała się jednak przeciw temu, co się między nimi działo. Z pokorą przyjmowała do wiadomości nagłe odkrycie, że to właśnie Jake jest tym mężczyzną, któremu udało się wyrwać jej ciało z letargu i pokazać, czym jest pożądanie.

Dzięki niemu dowiedziała się, że jeśli tylko

zechce, może pokonać własne lęki i kompleksy, i że, jak każda kobieta, jest zdolna dawać i przyjmować dar rozkoszy.

– Rosie...

W pierwszej chwili zdawało jej się, że Jake chce ją od siebie odsunąć, ale on poruszył się tylko po to, by wsunąć dłoń pod jej sukienkę i dotknąć jej piersi.

Oboje zastygli w pełnym napięcia bezruchu. Rosie wstrzymała oddech. Przerazało ją, że tak mocno pragnie pieścizot Jake'a. Nie potrafiła wytłumaczyć dlaczego, ale była pewna, że jego dotyk ją oczyści i sprawi, że odzyska swoje dawne ja, nauczy się przeżywać i wyrażać pożądanie.

Chciała tego, lecz gdy Jake próbował spełnić jej pragnienie, ogarnęła ją panika. Ze strachu przeniknął ją nieprzyjemny chłód i nie mogły jej ogrzać nawet jego gorące dłonie.

– Rosie, już dobrze, już dobrze... – zapewnił i wypuścił ją z objęć. I wtedy, zupełnie niespodziewanie, uwolniła się od lęku.

– Nie, bardzo cię proszę, nie zostawiaj mnie. Ja tego chcę...

Do głębi poruszył go jej ochrypty, rwący się głos. Patrzył na nią i myślał tylko o tym, jak

bardzo ją kocha, jak mocno jej pragnie. A przy tym wiedział, że po tym, co dziś przeszła, sama nie do końca rozumie, co się z nią dzieje.

Rosie wydaje się, że go pragnie, ale on musi zachować zimną krew. Nie wolno mu wykorzystywać jej słabości. Tak podpowiadał mu rozsądek, wystarczyło jednak, że Rosie pierwsza zaczęła go całować, i stracił głowę. Po prostu nie był w stanie jej się oprzeć.

Gdy tym razem pieścił jej piersi, nie odczuwała już lęku. Ufnie poddała się zmysłowej przyjemności, przężąc się i wyginając ciało w łuk. Odchyliła głowę i oparła o krawędź sofy, wsunęła palce we włosy Jake'a i delikatnie ciągnęła go ku sobie, chcąc znaleźć się jak najbliżej jego ust. Kiedy zorientował się, że Rosie już się go nie boi, a pocałunki i dotyk sprawiają jej autentyczną przyjemność, odważył się na śmielsze pieszczoty. Rozpłomieniony i ogarnięty pożądaniem, całował jej piersi, dopóki nie zaczęła krzyczeć z rozkoszy.

Podniecona do granic wytrzymałości, przywarła do niego jeszcze mocniej. I wtedy, w ułamku sekundy, uświadomiła sobie, co robi. I co się za chwilę stanie, jeżeli się w porę nie opamięta.

Jake wyczuł jej napięcie. Domyślił się, że

Rosie chce się wycofać. Uniósł głowę, by spojrzeć jej w oczy. Było w nich bezgraniczne przerażenie. Przestraszył się, że jego pieśczoły przypomniły jej o Ritchiem. Zabolało go to i napełniło niechęcią do kuzyna.

– Rosie, proszę cię...

Chciał błagać ją o przebaczenie, ona jednak opacznie zrozumiała jego intencje. Sądząc, że będzie próbował ją namawiać do współżycia, energicznie pokręciła głową.

– Nie... Nie, ja nie mogę – wykrztusiła. – Drugi raz już bym tego nie zniosła. Nie przeżyłabym śmierci kolejnego dziecka... – szepnęła, nie do końca zdając sobie sprawę z tego, co mówi.

W mgnieniu oka dopadły ją dobrze znane wyrzuty sumienia. Nie pojmowała, jak mogła być tak lekkomyślna. Brzydziła się sobą za łatwość, z jaką zapomniała o przeszłości. Wystarczyło, że poczuła w całym ciele przyjemne pulsowanie, które wciąż odzywało się w niej dalekim echem, i już była gotowa oddać się Jake'owi. Niewiele brakowało, a zaczęłaby go prosić, żeby się z nią kochał.

Tak niewiele trzeba, by zapomniała o mrocznej przygodzie z Ritchiem. A co z dzieckiem, które tak krótko żyło w jej łonie? Co z cierpie-

niem po jego stracie? Czy to wszystko już się nie liczy?

Pograżona w myślach i wciąż głęboko zszokowana łatwością, z jaką dała się ponieść pożądaniu, ani przez moment nie zastanawiała się nad tym, co przed chwilą powiedziała. Sens jej własnych słów dotarł do niej dopiero wtedy, gdy Jake zapytał:

– O jakim dziecku mówisz? Powiedziałaś mi przecież...

Lęk chwycił ją za serce i zmroził w żyłach krew. Czuła, jak przez jej ciało przetacza się lodowata fala i wciąga ją niczym wir. Po chwili udało jej się wyrwać z odrętwienia. Wracała do rzeczywistości wolno i niechętnie, powtarzając sobie, że nie chce pamiętać ani mówić o tym, co się stało.

Z wdzięcznością przyjęła od Jake'a kolejny kieliszek wina. Męczyło ją pragnienie, miała sucho w ustach. Gdy po chwili poprosiła, by nalał jej jeszcze trochę, ściągnął brwi, lecz po chwili wahania spełnił jej prośbę.

Wypiła wino łąpczywie, przekonana, że ogrzeje ją i znieczuli. Efekt był taki, że już po chwili zaczęły jej się kleić oczy. Ziewnęła przeciągle raz i drugi.

– Jestem zmęczona. Chciałabym się położyć – oświadczyła, nic sobie nie robiąc z tego, że Jake wciąż czeka na odpowiedź.

Wstała, ale nim zdążyła zrobić krok, pokój niebezpiecznie zawirował. Dwa dodatkowe kieliszki wina, które na własne życzenie wypła do dna, zrobiły swoje. Coraz bardziej kręciło jej się w głowie, myśli zaczynały się plątać. Znużona, przymknęła oczy i jeszcze raz ziewnęła.

Zatoczyła się, ale Jake zdążył ją podtrzymać. Zasnęła, zanim zdążył położyć ją na sofie.

Upiła się? Trzema kieliszkami? Właściwie nie powinien się dziwić, bo wino było ciężkie i mocne, a ona przecież nic nie jadła. Jeśli dodać do tego nerwy i stres, można zrozumieć, że jej zmęczone ciało i umysł szukały ratunku i wytchnienia w zbawiennym śnie.

Powinien odwieźć ją do domu, ale nie chciał jej wypuszczać, dopóki nie wytłumaczy mu, co miała na myśli, mówiąc o śmierci dziecka.

Czy wbrew temu, co mu powiedziała, zaszła w ciążę z Ritchiem? Kiedy ją o to zapytał, zaprzeczyła. Teraz, kiedy poznał część prawdy, zrozumiał, że w tamtych okolicznościach nie mogła powiedzieć nic innego.



Zasepiony, pochylił się nad nią i wziął ją na ręce.

Na szczęście pani Lindow dbała o to, by łóżka w pokojach gościnnych zawsze miały świeżą pościel. Będzie najlepiej, jeśli Rosie przenocuje u niego, a jutro rano spokojnie o wszystkim porozmawiają.

To, czy była w ciąży z Ritchiem, czy też nie, nie ma żadnego wpływu na siłę jego uczucia. Kochał ją i nic nie mogło tego zmienić.

Jeśli jednak była w ciąży...

Wzdrygnął się na myśl o tym, jak ciężko musiała to przeżyć, zwłaszcza po tym, co spotkało ją ze strony Ritchiego.

Uznał, że nie ma sensu jej budzić, więc zaniósł ją do pokoju. Po drodze spojrzał na jej uśpioną twarz i lekko pocałował ją w usta.

– Kocham cię, Rosie – szepnął.

Wiedział, że go nie słyszy, ale mógłby przysiąc, że leciutko się uśmiechnęła.

Czyżby to była dobra wróżba na przyszłość?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bo Jake był święcie przekonany, że szansa na wspólną przyszłość istnieje. Powtarzał to sobie, niosąc Rosie do gościnnego pokoju. Tam ostrożnie położył ją na łóżku, a sam poszedł po jakąś swoją koszulę, by ją przebrać na noc.

Rosie spała tak mocno, że nawet nie obudziła się, kiedy ją rozbierał i okrywał kołdrą. Potem, stanąwszy obok łóżka, długo jej się przyglądał.

W pewnym sensie cieszył się, że przerwała ich pieśczęoty. Zdawał sobie sprawę, że pozwoliła mu się do siebie zbliżyć bynajmniej nie dlatego, iż nagle zaczęła go pożądać. Po prostu

po traumatycznym wyznaniu, na które się wreszcie zdobyła, całkowicie pogubiła się w uczuciach.

Jake obiecał sobie, że nie będzie się spieszył. Czuł, że nie powinien działać pochopnie ani jej ponaglać. Musi dać jej czas, żeby przyzwyczaiała się do niego i poczuła się bezpiecznie. A jeśli okaże się, że mimo wszystko nie chce z nim być... Trudno, będzie musiał się z tym pogodzić.

Przecież nie zmusi jej do miłości. Zresztą nawet nie próbowałby tego robić. Najważniejsze, żeby mógł być blisko niej i zaskarbić sobie jej zaufanie.

Pochylił się i delikatnie dotknął jej policzka. Trochę się bał, że ją obudzi, ale pokusa była zbyt silna. Potem zostawił ją i wrócił na dół. Na podłodze obok sofy stał pusty kieliszek po winie, a tuż przy nim leżał stanik Rosie. Podniósł go, i zaniósłszy do gościnnego pokoju, położył razem z resztą jej ubrań. Patrząc na nie, przypomniał sobie, jak Rosie reagowała na jego pocałunki. Widział, że była gotowa do zbliżenia, tyle że jemu to nie wystarczało. O wiele bardziej niż ciała pragnął jej miłości.

Rosie z trudem otworzyła oczy.

Przebudzenie nie było przyjemne, gdyż mę-

czyło ją pragnienie i bolała głowa. Poruszyła nią delikatnie i nagle zorientowała się, że nie śpi we własnym łóżku. Zmarszczyła brwi i z niejakim trudem przypomniała sobie, co się zdarzyło poprzedniego wieczoru.

Natychmiast oblała ją piekąca fala wstydu. Nie pojmowała, jak mogła aż tak się zapomnieć, stracić panowanie nad sobą. Strach pomyśleć, co wygadywała. A jak się zachowywała... Zgroza! Wzdrygnęła się, zde gustowana samą sobą.

Wszystko przez to wino. I szok po niespodziewanym spotkaniu z Ritchiem. Na koniec doszło jeszcze odkrycie, że przez lata niepotrzebnie się zadreczęła, bo Jake Lucas wcale nią nie pogardza.

Wiadomo, że ludzie w szoku robią przedziwne rzeczy.

Na przykład stają się namiętni i pożądlivi... Nie będę o tym myślała, postanowiła twardo i odrzuciwszy kołdrę, zamierzała wstać z łóżka. I wtedy struchlała, bo zobaczyła, co ma na sobie. A raczej czego nie ma...

Jake rozebrał ją i ubrał w swoją koszulę. Pod cienkim materiałem widać było ciemny zarys brodawek. Tak wyglądały jej piersi, gdy wczoraj Jake je całował. Na samo wspomnienie tej żenującej sceny ogarnęła ją wściekłość i wstyd.

Jak mogła do tego dopuścić? I jeszcze sama tego chciała. Na dodatek tak bardzo się podnieciła, że gdyby w porę nie przypomniała sobie, czym grozi seks bez antykoncepcji, pewnie obudziłaby się dziś w łóżku Jake'a.

A kto wie, czy nie w jego ramionach?

Co się ze mną dzieje, zirytowała się, czując, jak przez ciało płynie przyjemny dreszcz. Jeszcze wczoraj Jake był ostatnim mężczyzną, którego widziała w roli swojego kochanka, a teraz... Teraz też go nie widzę, pomyślała zła.

Jedyne, czego w tej chwili chciała, to wstać, ubrać się i szybko uciec z tego domu. I jak najszybciej zapomnieć o całej sprawie.

Co ją napadło, żeby tak się przed nim wywnętrzać? Dobrowolnie opowiedziała mu o najbardziej intymnych sprawach, o najtrudniejszych uczuciach, o swoich obawach i lękach. A przecież była pewna, że to nie są tematy, o których mogłaby z kimkolwiek rozmawiać.

Aż tu nagle okazało się, że przy Jake'u zwierzenia przyszły nadspodziewanie łatwo. On umiał sprawić, że przełamała wewnętrzny opór. Opamiętanie przyszło dopiero wtedy, gdy uświadomiła sobie, do czego mogą się za chwilę posunąć. Bez zastanowienia wykrzyczała Ja-

ke'owi, że boi się stracić kolejne dziecko. Przy-  
mknęła oczy i chwilę leżała bez ruchu, próbując  
wymazać z pamięci wyraz jego twarzy.

Ciekawe, gdzie on teraz jest? Może czeka na  
nią na dole, gotów zacząć prywatne przesłu-  
chanie?

Niespokojnie zerknęła w stronę drzwi i przy  
okazji spostrzegła swoje ubranie. Starannie po-  
składane, leżało na krześle razem z jakąś kar-  
teczką.

„Musiałem wyjść na godzinę. O dziesiątej  
zaparzyłem kawę, jest w kuchni, a proszki od  
ból głowy w szafce w łazience”, przeczytała.

Kawa...

Rosie niemal czuła jej zapach i gorzki, orzeź-  
wiający smak. Co do aspiryny...

Krzywiąc się, usiadła na brzegu łóżka. I do-  
piero wtedy naprawdę poczuła pulsujący ból  
w skroniach.

Do pokoju, w którym spała, przylegała łazien-  
ka. Znalazła w niej wszystkie niezbędne rzeczy,  
łącznie z nową szczoteczką do zębów. Musiała  
przyznać, że gospodyni Jake'a doskonale wy-  
wiązuje się ze swych obowiązków, wybaczyła  
jej więc niechęć do świeżych kwiatów.

Gorący, a potem lodowaty prysznic, po którym

dostała gęziej skórki i przez chwilę nie mogła złapać tchu, skutecznie wyrwał ją z oparów głębokiego snu. Nie pamiętała, kiedy zdarzyło jej się spać równie mocno.

Jedwabna sukienka nie była nawet bardzo pognieciona, ale Rosie i tak kręciła nosem, że musi włożyć ubranie z poprzedniego dnia. Zwłaszcza że strój odpowiedni na niedzielne garden party zupełnie nie pasował do jak najbardziej powszedniego, pracowitego poniedziałku.

Gdybym chociaż miała tu samochód, westchnęła, czesząc pospiesznie włosy. Mogłaby jechać prosto do domu, a tak będzie musiała dzwonić po taksówkę i modlić się, by przyjechała przed powrotem Jake'a.

Wzdrygnęła się na myśl o tym, że miałyby go za chwilę zobaczyć, dowiedzieć się, co myśli. Wciąż była okropnie zła na siebie. Do czego to podobne, żeby aż tak sobie pofolgować?

Tłumaczyło ją tylko to, że stresy zawodowe i prywatne, które ostatnio przeżywała, uniemożliwiły jej normalne funkcjonowanie. Najlepszy dowód, jak zareagowała na wiadomość o ciąży Chrissie.

Ciąża...

Znieruchomiła, zapominając na chwilę, że

spieszy się, by wyjść przed powrotem Jake'a. Powiedziała mu o swoim dziecku. No, może nie dosłownie, ale jednak. Jak mogła to zrobić? I po co? Cały wczorajszy wieczór, jej histeryczne zachowanie, niepotrzebne zwierzenia oraz fakt, że sprowokowała Jake'a, żeby się z nią kochał, były niczym w porównaniu z końcowym aktem zdrady wobec samej siebie.

Przypomniała sobie ostry ton i niedowierzanie w jego głosie, gdy ją zapytał, o jakim dziecku mówi. W jego oczach płonął gniew. Dziwne, że to pamięta. Mózg to jednak niesamowite urządzenie, westchnęła z uznaniem. Skrupulatnie wszystko rejestruje, nawet gdy jego właściciel znajduje się w stanie wskazującym na spożycie.

Szkoda czasu na filozofowanie, pomyślała spłoszona. Lepiej ulotnić się stąd jak najszybciej. Od dziś musi trzymać się z dala od Jake'a.

Zbiegła na dół do kuchni i rzuciwszy okiem na zegar, zaczęła szukać telefonu i książki telefonicznej.

Wpół do jedenastej. Musiała obudzić się tuż po wyjściu Jake'e. Zostało jej więc pół godziny do jego powrotu. Jeśli dopisze jej szczęście, zdoła się jakoś wymknąć.

Telefon wisiał na ścianie, za to nigdzie nie



widziała książki. W dodatku nęcił ją zapach kawy, więc zamiast skupić się na szukaniu, co chwila zerkała w stronę ekspresu. Marzenia o filiżance aromatycznego napoju niespodziewanie zakłóciło skrzypnięcie kuchennych drzwi.

Struchlała. Przez sekundę zdawało jej się, że krew zastygła jej w żyłach. Szok był tym większy, że okazało się, iż to wcale nie Jake wrócił wcześniej do domu, ale z niezapowiedzianą wizytą wpadła australijska żona Ritchiego.

Na dodatek w towarzystwie starszej kobiety, którą Rosie znała z widzenia. O ile pamiętała, była to dobra znajoma rodziców Ritchiego.

Kobiety były tak zaskoczone jej obecnością, że obydwie stanęły w progu jak wryte. Naomi Lucas opanowała się pierwsza i uśmiechnąwszy się przyjaźnie, zaczęła ją przeproszać za najście.

– Jake dał mi klucze i powiedział, że mogę zaglądać do niego, kiedy zechcę – wyjaśniła.

– Wybieramy się z Helen po zakupy, więc postanowiłam wstąpić, żeby go ostrzec. Lepiej, żeby wiedział zawczasu, że Ritchie i chłopcy mają zamiar zwalić mu się na głowę – mówiła, nie przestając się uśmiechać.

Rosie szybko zorientowała się, że swoboda Naomi jest pozorna.

– Ritchie nie ma podejścia do dzieci – stwierdziła Naomi ze smutkiem. – Jake dogaduje się z nimi bez porównania lepiej. Australijczycy, zwłaszcza ci o tradycyjnych poglądach, często nie sprawdzają się w roli ojca.

Rosie już miała powiedzieć, że Ritchie nie jest Australijczykiem, tylko Anglikiem, ale w porę ugryzła się w język. Uznała, że nie ma sensu zrażać do siebie Naomi, która przecież nie jest winna temu, że ona nie znosi jej męża.

Dziwiło ją, że Naomi stara się być dla niej miła; poprzedniego dnia u Simpsonów odnosiła się do niej niemal wrogo. Póki co postanowiła odłożyć rozwikłanie tej zagadki na później i skupiła się na bardziej palącej kwestii. Ciekawskie spojrzenia starszej kobiety peszyły ją do tego stopnia, że zaczęła gorączkowo szukać racjonalnego argumentu, którym mogłaby wytłumaczyć swoją obecność w domu Jake’a.

Na szczęście Naomi wybawiła ją z opresji.

– Wczoraj na przyjęciu nie zorientowałam się, że ty i Jake jesteście razem – powiedziała z ciepłym uśmiechem. – Przepraszam, jeśli byłam mało sympatyczna, ale nie miałam pojęcia, kim jesteś. Domyślałam się, że prędzej czy później Jake by nas sobie przedstawił. W końcu dopiero

co przyjechaliśmy do Anglii. A swoją drogą, czy wiesz, kiedy on wróci?

Rosie straciła panowanie nad własnym ciałem. Nie mogła ani się poruszyć, ani nic powiedzieć, tak silne wrażenie wywarło na niej to, co przed chwilą usłyszała od Naomi.

Oczywiście zdawała sobie sprawę, że wczorajsze zachowanie Jake'a może stanowić idealną pożywkę dla spekulacji i plotek na ich temat, ale dziś rano powiedziała sobie twardo, że jeśli sama zignoruje to zdarzenie, inni również nie będą się nim interesować. Tymczasem słowa Naomi, wypowiedziane bez żadnych złych intencji, uświadomiły jej, że nie powinna się łudzić.

Najlepszym dowodem, że lokalna społeczność nie przepuści pikantnego tematu do rozmów, była zaintrygowana mina Helen Steadings – bo tak zdaje się nazywała się kobieta, która przyszła z żoną Ritchiego.

Przysłuchując się słowom Naomi, pani Steadings zerknęła znacząco na sukienkę Rosie, a jej mina nie pozostawiała najmniejszych wątpliwości, iż pamięta, że to ta sama kreacja, w której widziała ją wczoraj u Simpsonów.

Rosie zaczerwieniła się po same uszy. Obser-

wując, jak w oczach Helen Steadings podejrzenie zmienia się w pewność, myślała sobie, że na jedno by wyszło, gdyby stanęła na rynku w miasteczku i oficjalnie ogłosiła, że noc spędziła z Jakiem.

Domyślała się, że Naomi nie widzi nic gorszego w tym, że dwoje dorosłych ludzi ma romans, natomiast Helen doskonale wiedziała, że Rosie nie ma zwyczaju wikłać się w tego typu związki. Załamana się, widząc w badawczym spojrzeniu kobiety coraz większą ciekawość.

Nie miała złudzeń, że w tej chwili sprawa jest już kompletnie przegrana. Czymkolwiek by nie tłumaczyła swojej obecności w domu Jake'a, jakkolwiek by nie zaprzeczała, że są kochankami, na ratunek było już za późno. Jeśli chciała prostować dwuznaczną sytuację, powinna była odezwać się od razu, ledwie Naomi zaczęła snuć swoje dywagacje. Niestety, milczała, a w tym przypadku czas działał na jej niekorzyść.

– Chyba nie ma sensu, żebyśmy czekały na Jake'a – stwierdziła Naomi. – Wpadnijcie do nas do hotelu. Zjemy razem kolację – zaproponowała. – Jake może...

– Jake może co?

Wystarczyło, że Rosie usłyszała jego głos,

a żołądek podszedł jej do gardła. Była tak pochłonięta analizowaniem swojej kompromitującej sytuacji, że nawet nie zorientowała się, kiedy wrócił.

Zdaje się, że nie ona jedna. Naomi wyglądała na równie zaskoczoną.

– Jake! Nie słyszałam, jak wszedłeś! – zawołała, odwracając się w jego stronę. – Właśnie mówiłam Rosie, że koniecznie musimy zjeść razem kolację. Wpadłam tylko po to, żeby cię uprzedzić, że Ritchie zajmuje się dziś chłopcami, więc pewnie przyjdzie z nimi do ciebie.

Instykt podpowiedział Rosie, żeby skryła się w bezpiecznym cieniu kuchennego kredensu. W tej chwili byłaby najszcześniejsza, gdyby jakimś cudem zdołała zapaść się pod ziemię.

– Dlaczego nic nam nie powiedziałaś o Rosie? – dopytywała tymczasem Naomi. – Do dzisiaj nie miałam pojęcia, że wy dwoje...

Rosie miała nadzieję, że udało jej się w porę stłumić żalony jęk sprzeciwu, ale Jake musiał mimo wszystko go usłyszeć, gdyż natychmiast spojrzał w jej stronę.

Jego oczy miały tego ranka nieco inny wyraz i kolor. Nigdy wcześniej nie widziała, żeby były tak jasne i pełne ciepła. Pewnie cieszy się ze

spotkania z Naomi, pomyślała cierpko. Bo przecież nie ze spotkania ze mną.

Znów zrobiło jej się niedobrze, gdy przypomniała sobie zdarzenia poprzedniego wieczoru. Jak mogła wplątać się w tak groteskową sytuację? Dzięki Bogu, że rodzice są w podróży. Zanim wrócą, plotki zdążą przycichnąć.

Za to Chrissie pewnie się nasłucha. Wielkie nieba, co ona powie siostrze?!

Najgorsze, że Chrissie nie da się tak łatwo zbyć. Będzie ją zdręczała, aby powiedziała jej prawdę. I będzie się piekliła, że jako ostatnia dowiaduje się o rzekomym romansie siostry z Jakiem.

Rosie wiedziała, że Chrissie będzie przykro, że ma przed nią tajemnice.

Nieszczęście polegało na tym, że Rosie nie mogła powiedzieć jej prawdy. Nawet przed rodzoną siostrą nie byłaby w stanie przyznać się do tego, jak bardzo się skompromitowała. W końcu gdy była nastolatką, nie kto inny tylko właśnie Chrissie tłumaczyła jej, co chłopcy myślą o dziewczynach, które się nie szanują.

Pogląd ten był zdecydowanie staroświecki, lecz Rosie była pewna, że jej siostra wyznaje go do dziś.

I co ona ma teraz zrobić? Co powiedzieć? Czują, jak znowu narasta w niej panika. Może powinna odciągnąć na bok Helen Steadings i błagać, by zapomniała o tym, co tu widziała i słyszała? A może byłoby lepiej...

– Jeszcze nikomu nie mówiliśmy o naszym szczęściu, prawda, kochanie? W każdym razie nie składaliśmy żadnych oficjalnych deklaracji.

Spokojny głos Jake'a zdołał przedrzeć się przez płataninę jej rozpaczliwych myśli. Ocknęła się w chwili, gdy szedł do niej, uśmiechając się z bezgraniczną czułością.

– Tacy z nas egoiści, że chcieliśmy jeszcze trochę nacieszyć się naszą miłością. Nawet rodzina Rosie nic jeszcze nie wie – tłumaczył Jake.

Naomi klasnęła w ręce z radości.

– Chcesz powiedzieć, że ty i Rosie zamierzacie... – Urwała podekscytowana. – Bieriecie ślub? Mam nadzieję, że zdążycie jeszcze przed naszym wyjazdem? Jaka szkoda, że chłopcy są już tacy duzi. Mogliby zostać paziarnymi.

Rosie wydała z siebie taki dźwięk, jakby się dusiła. Jake stanął przed nią, litościwie osłaniając ją przed wzrokiem obu kobiet, sam jednak widział ją doskonale, nie mógł więc nie dostrzec w jej oczach przerażenia.

Po jaką cholere on ją wczoraj tutaj ściągnął? Gdyby odwiózł ją prosto do domu, nie byłoby tego cyrku.

– Planujecie oficjalne zaręczyny? – zainteresowała się Naomi.

– Wszystko zależy od Rosie – odparł, odwracając się w stronę kuzynki. – Jeśli zaś chodzi o sam ślub – znów spojrzął na Rosie i z posępną miną delikatnie dotknął jej policzka – to poczekamy z tym do powrotu twoich rodziców, prawda, kochanie?

Kochanie...

Nerwowo przełknęła ślinę. Co on wyczynia? Po co opowiada te bzdury? Czy nie rozumie, że z każdym słowem coraz bardziej pogrąża i ją, i siebie?

W pierwszej chwili była mu nawet wdzięczna za to, że ratuje jej honor, teraz jednak zaczęła się obawiać, że posunął się za daleko. Co innego bowiem tuszować jej skandaliczne zachowanie, a co innego opowiadać bajki o tym, że planują wziąć ślub.

Skutek jego łągarstw był taki, że podniecona Naomi zaczęła ją wypytywać, czy już wybrała pierścionek zaręczynowy.

– Ach, Helen, nawet nie wiesz, jak bardzo



ucieszyła mnie ta wiadomość – szczebiotała do ucha znajomej.

Rosie miała ochotę krzyknąć, że w słowach Jake'a nie ma krzty prawdy. On zaś musiał wyczuć jej intencje, bo lekko przesunął palcem po jej ustach, zupełnie jakby chciał ją uciszyć.

Udało mu się. I to jeszcze jak!

Widocznie po wczorajszych ekscesach wciąż miała wyostrome zmysły, bo ledwie jej dotknął, od razu przypomniała sobie, co się z nią działo, gdy ją całował i pieścił. Własne ciało zdradziło ją, gdyż nagle zaczęła drżeć i nie mogła nad tym zapanować. Ogarnęła ją bezsilna złość na siebie i na niego. Poniżało ją, że nie ma nad sobą żadnej władzy i kompromituje się przed nim, bo przecież on doskonale widzi, co się z nią dzieje.

Odkąd otworzyła oczy, wmawiała sobie, że gdyby nie wzburzenie i nerwy, nigdy nie zachowałaby się tak jak wczoraj. No i niepotrzebnie wypła tyle wina. Ktoś, kto tak jak ona jest abstynentem, może stracić głowę nawet po niewielkiej dawce alkoholu.

Dzięki takim argumentom znajdowała usprawiedliwienie, obronę i ucieczkę przed moralnym kacem. Szło jej całkiem nieźle, aż tu zjawił się Jake i jednym niewinnym gestem zniszczył ba-

riere ochronną, którą tak pracowicie konstruowała. Bez trudu udowodnił jej, że okłamuje samą siebie, bo wyszło na jaw, że na trzeźwo reaguje na niego tak samo żywiołowo jak po alkoholu.

– Na nas już czas – zreflektowała się Helen Steadings.

Zanim Jake odprowadził je do drzwi, Naomi wylewnie pożegnała się z Rosie.

– Tak się cieszę. Z całego serca życzę wam szczęścia – zapewniała, całując ją w oba policzki.

Nie możesz mieć do niej pretensji, powtarzała sobie Rosie, gdy została sama. Przecież to nie ona spiła się winem, nie jej zebrało się na zwierzenia i nie ona kleiła się potem do Jake’a, jęcząc i mrucząc zachęcająco, gdy ją całował.

Tylko po co tu dziś przylazła? I jeszcze przywlokła ze sobą Helen Steadings?

Gdyby nie one, Rosie udałoby się wymknąć i nikt nigdy by się nie dowiedział, że spędziła noc u Jake’a.

Owszem, wczoraj u Simpsonów też wydarzył się drobny incydent, ale, mimo że mocno ją zaniepokoił, był niczym w porównaniu z tym, co stało się dziś.

Wróciwszy do kuchni, Jake zastał ją w tym

samym miejscu, w którym ją zostawił. Była jednak tak zgnębiona, że zrobiło mu się jej żal. Miał ochotę przytulić ją i powiedzieć, żeby się nie martwiła, bo wszystko będzie dobrze.

Nie zrobił tego jednak, tylko zapytał cicho:

– Napijesz się kawy?

Kawy. Rosie spojrzała na niego w taki sposób, jakby widziała go po raz pierwszy w życiu.

Czy on oszalał? Najpierw nagadał głupot, a teraz jak gdyby nigdy nic proponuje jej kawę?

Rozgniewała się nie na żarty.

– Jak śmiałeś zrobić coś takiego? – zapytała wzburzona. – Jak mogłeś im powiedzieć, że mamy zamiar się zaręczyć? Zdajesz sobie sprawę, co narobiłeś? – pytała, histerycznie podnosząc głos.

Naraz umilkła. Bała się, że jeszcze chwila, a przestanie nad sobą panować. Nie lubiła tego. Kiedy traciła samokontrolę, stawała się słaba i bezbronna.

– A co według ciebie miałem zrobić? – odpowiedział pytaniem na pytanie. – Wolałabyś, żebym pozwolił Helen Steadings utwierdzić się w przekonaniu, że mamy romans? Naprawdę chcesz stać się bohaterką takich plotek?

– Od kiedy to obchodzi cię, co ludzie będą

o mnie mówić? – zapytała drwiąco. – Przecież jesteś mężczyzną. Tobie wypada mieć przygody. Nikt nie powie o tobie złego słowa, nie będzie miał ci za złe.

– Niezupełnie – sprzeciwił się. – Ja miałbym to za złe samemu sobie – odparł sucho.

Rosie zaintrygowana spojrzała na niego i zauważyła, że w jego szarych oczach nie ma już tego ciepła, którym tak ją ujął. Znów były nieprzyjazne i chłodne niczym stal, czyli takie, jakimi je pamiętała.

– Nie jestem tanim podrywaczem i nie zamierzam pobić rekordu w ilości kochanek – mówił zde gustowany. – Moja opinia jest dla mnie tak samo ważna jak twoja dla ciebie. Ja też nie chcę, żeby ciągnęła się za mną sława rozpustnika. I nie życzę sobie, żeby za moimi plecami ludzie snuli domysły na temat tego, co mnie z tobą łączy.

Słuchała go w osłupieniu. Jakim cudem poznał ją tak dobrze? Skąd mógł wiedzieć, co ona czuje, co jej odpowiada, a co nie? Po tym, jak zachowała się wczoraj, Jake ma prawo mieć o niej jak najgorsze zdanie.

– Rozumiem cię – powiedziała ostrożnie – ale czy naprawdę musiałeś wygadywać te bzdury o zaręczynach?

– Zaręczyny mają to do siebie, że zawsze można je zerwać. Niektóre związki umierają śmiercią naturalną.

Związki?

– Przecież my nie jesteśmy w żadnym związku – obruszyła się.

Jake nie odpowiedział, tylko spojrzał na nią wymownie, a ona pod wpływem tego spojrzenia zaczerwieniła się jak pensjonarka.

Nie musiał jej przypominać, że ledwie wczoraj gotowa była mu się oddać, godząc się na bliskość, do jakiej nikogo przed nim nie dopuściła.

– Nie możemy tego robić – zdenerwowała się. – W każdym razie ja nie mogę... – dodała rozpaczliwie, odwracając się do niego plecami.

Rozsądek podpowiadał jej, że zamiast histeryzować, powinna usiąść i spokojnie z nim porozmawiać. Razem byłoby im łatwiej znaleźć jakieś sensowne rozwiązanie. Niestety, emocjonalnie była tak rozchwiana, że nie czuła się na siłach prowadzić poważnych rozmów.

Chciała natychmiast wrócić do domu. Potrzebowała samotności, by z dala od ludzi i zdarzeń wszystko spokojnie przemyśleć i przygoto-

wać jakąś strategię obrony. Musiała czym prędzej odbudować własną tożsamość i wzmocnić nadwątlone poczucie bezpieczeństwa.

Dopóki jest z Jakiem, nie ma szansy tego zrobić. Denerwował ją i rozstrajał już samą swoją obecnością.

Wystarczyło, że na niego spojrzała, a natychmiast zaczynała myśleć o tym, co między nimi zaszło. Przypominała sobie jego zapach, czuła na ciele dotyk jego rąk.

– Chcę jechać do domu. – Zdawała sobie sprawę, że przemawia tonem nadąsanego i przestraszonego dziecka, co zupełnie nie przystoi dorosłej kobiecie. – Czy mogę skorzystać z telefonu? Chciałabym zamówić taksówkę.

Tak, to brzmi o wiele lepiej. Właśnie tak powinna zachowywać się osoba pewna siebie i dojrzała. Czyli taka, na jaką pozowała w kontaktach ze światem zewnętrznym.

O istnieniu drugiego oblicza swojej osobowości, innej Rosie, bezbronnej i zalęknionej, do niedawna wiedziała tylko ona. Nie mogła sobie darować, że tak lekkomyślnie zdradziła się z tym przed Jakiem. Wiele by dała, żeby to się nie stało. Najchętniej wymazałaby tę wiedzę z jego pamięci.

– Nie musisz zamawiać taksówki. Odwiozę cię.

– Nie chcę. – Jej odmowa, rzucona bez chwili zastanowienia, zabrzmiała ostro i nieprzyjemnie. – Wezmę taksówkę i pojedę po swój samochód.

– Nie musisz. Sam to dziś rano zrobiłem. Stoi już pod twoim domem.

– Pojechałeś po mój samochód... Czy ktoś cię widział? – spytała zaniepokojona.

– Za późno, żeby się o to martwić – zauważył ironicznie. – Co się stało, już się nie odstanie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Doświadczenie... Życie nauczyło ją, że najlepszym, a często wręcz jedynym sposobem radzenia sobie z sytuacjami lub emocjami, których nie da się kontrolować, jest bezwzględne wyparcie ich ze świadomości.

Nie chodziło bynajmniej o to, by udawać, że pewne rzeczy nigdy nie miały miejsca. Zdecydowanie lepiej jest po prostu o nich nie pamiętać. I właśnie nad tym w tej chwili pracowała, z lepszym lub gorszym skutkiem.

Częściej chyba jednak gorszym, gdyż wbrew woli jej myśli co jakiś czas dryfowały w stronę



Jake'a. I nie pomagało nawet przeglądanie dokumentów leżących na biurku.

Właśnie minęła doba, odkąd się nie widzieli. Mimo jej protestów odwiózł ją do domu i szarmancko odprowadził pod same drzwi. Dwadzieścia cztery godziny, a nawet ciut więcej, odkąd publicznie zrobił z niej swoją narzeczoną.

Za każdym razem, gdy dzwonił telefon, cierpła jej skóra i z obawą sięgała po słuchawkę. Na szczęście zawsze okazywało się, że to tylko klient w jakiejś pilnej sprawie.

Ubiegłej nocy prawie nie zmrużyła oka. Wszystko z obawy, że znowu zacznie myśleć o Jake'u, wspominać spędzone razem chwile. A tak swoją drogą, nad czym tu się rozwodzić?

Przecież nie stało się nic wielkiego. Raptem kilka minut żałosnego braku rozwagi i skrajnej głupoty. Bardzo chciała w to wierzyć, lecz za każdym razem, gdy próbowała zwalić winę na alkohol i stres, dopadały ją wyrzuty sumienia. Najbardziej zaś bała się, że gdy raz posunęła się tak daleko w swojej... rozwiązłości, może jej się to przydarzyć po raz kolejny.

Jeszcze raz? Nie, to nie możliwe! Więcej już tego nie robi. Na pewno?

Tak była pochłonięta roztrząsaniem swoich

problemów, iż dopiero po paru sekundach dotarło do niej, że znowu dzwoni telefon.

– Dzień dobry, w czym mogę pomóc? – zapytała automatycznie.

– Dzień dobry, mówi Ian Davis.

– Ach, witam pana! – Tak ją zaskoczył, że w ostatniej chwili pohamowała okrzyk zdumienia.

– Zapoznałem się z pani ofertą i muszę przyznać, że wydała mi się interesująca. Chciałbym umówić się z panią na kolejne spotkanie w celu przedyskutowania paru spraw. Proszę powiedzieć, czy odpowiada pani, powiedzmy... – Po chwili zastanowienia wymienił datę.

– Tak, bardzo chętnie się z panem spotkam – odparła, sprawdzwszy przedtem w kalendarzu, że rzeczywiście jest tego dnia wolna.

– Doskonale. A tak swoją drogą, musimy zjeść kiedyś razem kolację. Pani i Jake, moja żona i ja.

Odkładała słuchawkę z mieszanymi uczuciami. Zirytowana zastanawiała się, czy nagła zmiana frontu ze strony Iana Daviesa może mieć cokolwiek wspólnego z plotkami, które na pewno zdążyły już się rozejść po miasteczku.

Jeśli tak, to ciekawe, jak by się zachował, gdyby usłyszał, że nie jest narzeczoną, a jedynie kochanką Jake'a? Doprowadzało ją do szału, że

jej zawodowe możliwości i kwalifikacje są oceniane przez pryzmat spraw osobistych, a jednak, znając miejscowe środowisko, nie miała złudzeń, że wielu ludzi mierzy bliźnich właśnie taką miarą.

Spojrzała na milczący telefon, trochę żałując, iż nie powiedziała Daviesowi, że nie chce prowadzić jego spraw. Jego staroświeckie i szowinistyczne poglądy raniły jej kobiecą dumę, nie mogła jednak zapominać, że nie reprezentuje wyłącznie samej siebie, lecz również ojca. Jeśli chce uchodzić za jego godną następczynię, nie może unosić się honorem i zrażać do siebie ważnych klientów. Takie zachowanie jest po prostu niedopuszczalne, bo w biznesie nie ma miejsca na sentymenty.

Żaden mężczyzna nie kieruje się w interesach osobistymi animozjami. Bo też żaden nie jest narażony na protekcjonalne traktowanie, pomyślała gniewnie. Naprawdę życzyłaby sobie, aby klienci oceniali ją na podstawie jej wymiernych osiągnięć. Nie widziała się w roli gwiazdy świecącej światłem odbitym od słońca – czyli jakiegось wpływowego mężczyzny.

Wciąż jeszcze roztrząsała kwestię zachowania się Iana Daviesa, i mężczyzn w ogóle, gdy nagle do biura wtargnęła rozsierdzona Chrissie.

– No wiesz, Rosie! Jak mogłaś mi to zrobić? Nie spodziewałam się tego po tobie! – krzyczała od progu.

Atak był tak nagły, że Rosie nawet nie zdążyła się z nią przywitać.

– Zdasz sobie sprawę, że zrobiłaś ze mnie kompletną idiotkę? Kiedy dziś rano Sara Lewis zapytała mnie, czy to prawda, co o tobie mówią, nie miałam zielnego pojęcia, o co jej chodzi. Oczywiście Sara od razu się domyśliła, że o niczym nie wiem. Wiesz, jaka z niej straszna plotkara. Za chwilę całe miasto będzie gadać, że ty i Jake...

Rosie zamarła.

– Że co, ja i Jake? – wychrypiła.

Czyżby Chrissie usłyszała, że została u Jake'a na noc? A może ludzie gubią się w domysłach, od jak dawna są kochankami? Jedno jest pewne: nikt nie będzie potępiał Jake'a za to, że poszedł z nią do łóżka. Od razu wiadomo, że cała krytyka i gniew za obrazę moralności spadnie wyłącznie na nią.

Czerwona ze złości Chrissie patrzyła na nią z pretensją w oczach. Młodsza siostra tak rzadko ośmielała się przerwać jej tyrady, że teraz Chrissie poczuła się zbita z pantafelku i umilkła. Niestety, nie na długo, czym dobiła i tak zgębioną Rosie.

– Ty mnie jeszcze pytasz, co? – natarła na nią z nową siłą. – Jak to, co? To, że ty i Jake zamierzacie się pobrać! A może jest jeszcze coś, o czym nie wiem?

Słyszając to, Rosie poczuła tak wielką ulgę, że aż zrobiło jej się wstyd. Zdaje się, że dorastając w małym miasteczku, zaraziła się tutejszym prowincjonalizmem.

Bo jak inaczej wytłumaczyć fakt, że ewidentnie woli kryć się pod płaszczykiem kłamstw wymyślonych przez Jake'a, niż uczciwie przyznać, jak było naprawdę? Czy to możliwe, żeby była aż taką hipokrytką?

Z drugiej strony, gdyby chodziło wyłącznie o nią, sprawa wyglądałaby inaczej. Nie mogła jednak zapominać o Chrissie i jej rodzinie. Jej siostrzeńcy byli akurat w takim wieku, kiedy bardzo przeżywa się plotki i pomówienia dotyczące najbliższych. Poza tym są jeszcze rodzice, firma, o opinię której musi dbać...

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? – zżymała się Chrissie. – Zupełnie cię nie rozumiem. Przecież obydwójce z Jakiem jesteście wolni, nie macie zakazanego, pozamałżeńskiego romansu. Wtedy rzeczywiście nie byłoby czym się chwalić.

Rosie miała ochotę udusić siostrę własnymi

rękami. Nie mogła słuchać jej napastliwych komentarzy.

Chrissie nie ma chyba pojęcia, jak bardzo ją tym rani. Bo też niby skąd ma mieć?

– Czy chociaż zdajesz sobie sprawę, że wyszłam przez ciebie na idiotkę? – pytała Chrissie oskarżycielsko. – Moja rodzona siostra ma zamiar się zaręczyć, a ja jako jedyna nic o tym nie wiem! Sara na pewno zorientowała się, że kłamię, kiedy powiedziałam jej, że ty i Jake nie chcecie się na razie afiszować ze swoim związkiem, bo jeszcze nie ustaliliście daty ślubu. Dlaczego o niczym mi nie powiedziałaś? Przecież ja nawet nie wiedziałam, że spotykasz się Jakiem. A tu nagle słyszę od tej jego australijskiej bratowej, jaka to wielka szkoda, że jej synowie są już za duzi, żeby zostać waszymi paziami. I jeszcze że koniecznie musi sobie tu kupić jakąś elegancką sukienkę na wasz ślub, bo w Australii jest teraz zima, więc tam niczego nie dostanie. Wy tłumacz mi, dlaczego to zrobiłaś? Dlaczego wtajemniczyłaś w swoje plany zupełnie obcą kobietę, a mnie pominęłaś? I to teraz, kiedy rodzice są za granicą!

Rosie z przerażeniem odkryła, że mimo ewidentnych oznak wściekłości, jej siostra jest naprawdę głęboko dotknięta i bliska łez. Natychmiast

ogarnęły ją wyrzuty sumienia, że przysporzyła jej zmartwień, których przecież kobieta w ciąży powinna unikać.

Chcąc więc jakoś ją udobruchać, powiedziała pierwszą rzecz, jaka przyszła jej do głowy:

– Nasze zaręczyny to jeszcze nic pewnego. Przecież wiesz, że w plotkach jest zawsze sporo przesady. Gdybyśmy podjęli ostateczną decyzję, od razu bym ci o tym powiedziała...

– Co to znaczy, że to jeszcze nic pewnego?  
– burknęła Chrissie gniewnie.

Wyglądało na to, że próba załagodzenia kryzysu przyniosła odwrotny skutek i Rosie, zamiast uspokoić siostrę, nieświadomie dołała oliwy do ognia.

– Przecież zostałeś u niego na noc! Tak, tak, o tym też słyszałam – ciskała się. – Prawda, że jesteś dorosła i sama wiesz najlepiej, co robisz. Nie chciałabym tylko, żebyś dawała zły przykład mojej dorastającej córce. Nie dość, że dowiaduję się o twoich zaręczynach od obcych ludzi, to jeszcze na domiar złego mówisz mi...

Rosie uznała, że wszystko ma swoje granice. Nawet jej wyrozumiałość.

– Że co? – przerwała siostrze. – Że ja i Jake kochaliśmy się? A jeśli nawet tak, to co? Nie

wolno nam? Sama przed chwilą powiedziałaś, że jestem dorosła. Jake zresztą też. Jestem twoją siostrą, a nie córką, Chrissie. Nie zapominaj o tym. Nie moja wina, że w tym miasteczku żyje banda kołtunów, którzy lubią wsadzać nos w nie swoje sprawy. Nikogo nie powinno obchodzić, co i z kim robię. Zwłaszcza że to dotyczy tylko mnie i Jake'a... – mówiła wzburzona, ignorując wściekłe syknięcia Chrissie.

Nie miała zamiaru milczeć ani tłumić swoich obaw.

– Niby dlaczego miałabym opowiadać komukolwiek o swoich planach? Czy ty mi się kiedykolwiek zwierzałaś, że nie stosujesz żadnej antykoncepcji i możesz wpaść...

Tym razem wściekły okrzyk Chrissie zdołał ją uciszyć. Emocje opadły w niej równie szybko, jak się rozpałyły. Zostało po nich nieprzyjemne uczucie chłodu i wewnętrznego rozedrgania. I jeszcze wyrzuty sumienia, że obeszła się z siostrą tak grubiańsko.

Chrissie, która nagle okropnie zbladła, musiała poczuć się obrażona.

– Nie będę rozmawiała z tobą w takim tonie – oznajmiła i ruszyła do drzwi. – Jeśli według ciebie wtrącam się w nie swoje sprawy, to



przepraszam – dodała sztywno i wyszła, zanim Rosie zdążyła ją zatrzymać i przeprosić.

Nadal uważała, że siostra nie miała prawa nachodzić jej w biurze i domagać się wyjaśnień w sprawie, która w ogóle jej nie dotyczyła. Natomiast rzeczywiście mogła poczuć się dotknięta, że nie została wtajemniczona w coś, o czym mówi całe miasteczko.

Rosie zdawała sobie sprawę, że i tak nie może powiedzieć Chrissie całej prawdy. Zwłaszcza po tym, jak zarzuciła jej, że demoralizuje Allison. Ta uwaga była chwytem poniżej pasa, ale Rosie próbowała być wyrozumiała. W końcu Chrissie spodziewa się dziecka, którego na dodatek nie planowała, ma więc prawo być rozdrażniona i nadpobudliwa.

Wiele kobiet źle znosi pierwsze miesiące ciąży. Rosie doskonale pamiętała, co się wtedy z nią działo...

Nie! – nakazała sobie surowo, zaciskając dłonie w pięść. Nie będzie rozpamiętywała tamtej tragedii. Za mało ma jeszcze zmartwień?

Musi czym prędzej ugłaskać Chrissie. Tylko jak? Zdecydowanie nie chciała, by jej dominująca siostra wzięła sprawy w swoje ręce i zaczęła organizować jej urojony ślub. Gdyby jej na to

pozwoliła, to zostałaby żoną Jake'a, zanim by zdążyła policzyć do trzech.

Co za szczęście, że rodzice wrócą dopiero za kilka miesięcy! Nawet Chrissie zrozumie, że przecież bez nich ślub odbyć się nie może. A do tego czasu zdążą zrobić to, co sugerował Jake, czyli dyskretnie zerwać zaręczyny.

Wszystko przez niego. Po co robił publicznie taki cyrk, denerwowała się parę minut później, krążąc nerwowo po swoim gabinecie. Przez cały czas próbowała wymyślić, jak skutecznie spacyfikować Chrissie, nie pogarszając przy tym sytuacji.

W sumie sama też nie jest bez winy. Po co piła wino? Kto jej kazał? Wściekła na siebie podeszła do okna i zagapiła się w krajobraz niewidzącym wzrokiem.

Wina leży po obu stronach, zdecydowała ostatecznie. Ona się upiła, ale to Jake pierwszy zaczął udawać, że...

Parę aluzji, niewinny pocałunek; akurat z tego dałoby się jakoś wykręcić. Ale jak sensownie wytłumaczyć jej obecność u Jake'a w poniedziałkowy rano? Zwłaszcza że miała na sobie tę samą sukienkę, w której widziano ją poprzedniego dnia na przyjęciu.

Tu skojarzenia nasuwały się same. Ludzie chętnie dają wiarę takim pogłoskom. W końcu któż nie lubi prostych wyjaśnień?

Trudno, musi przeprosić Chrissie; na jej czole pojawiła się charakterystyczna pionowa zmarszczka, znak, że bije się z myślami. Nie lubiła kłócić się z siostrą. Doskonale wiedziała, że mimo swej denerwującej apodyktyczności Chrissie naprawdę ją kocha. I rzeczywiście ma prawo czuć się dotknięta.

Z ciężkim westchnieniem podniosła słuchawkę i wybrała numer siostry. Niestety, nikt nie odpowiadał.

W tej sytuacji nie pozostawało jej nic innego, jak odwiedzić ją wieczorem. Oby do tego czasu udało jej się znaleźć argumenty, które trafią Chrissie do przekonania.

Mniej więcej godzinę później uzmysłowiła sobie, że jeśli chce uporać się ze wszystkimi sprawami, które na dziś zaplanowała, musi zrezygnować z przerwy na lunch. Problem w tym, że prawie nie mogła skupić się na pracy.

W pewnej chwili jej wzrok padł na kartkę, na której napisała nazwisko Daviesa. Trudno uwierzyć, ale gdyby zadzwonił do niej tydzień temu, skakałaby z radości, że zdecydował się powie-

rzyć jej prowadzenie swoich spraw. A dziś? Dziś też byłaby zadowolona, ale tylko pod warunkiem, że wybrałby jej ofertę tylko dlatego, że jest naprawdę dobra.

Ledwie udało jej się skoncentrować, gdy telefon znów zadzwonił. Sięgnęła po słuchawkę i zamarła, gdyż po drugiej stronie odezwał się Jake.

– Jestem u siebie w domu. Musimy koniecznie porozmawiać – oznajmił. – Możesz do mnie przyjechać?

– Akurat teraz? – zapytała, nie kryjąc zniecierpliwienia. Serce biło jej tak szybko, że aż źle się poczuła.

Nie miała ochoty spotykać się z Jakiem, więc zaczęła gorączkowo szukać jakiejś sensownej wymówki. Nim ją jednak znalazła, powiedział półgłosem:

– Bardzo mi zależy, żebyś przyjechała. To naprawdę ważne.

Chciała zapytać, cóż to za sprawa nie cierpiąca zwłoki, ale on, najwyraźniej wzięwszy jej milczenie za zgodę, po prostu się rozłączył.

Kiedy weszła do recepcji, nie była pewna, czy to jej przewrażliwienie, czy rzeczywiście sekretarka przygląda jej się z nieskrywanym zaciekawieniem.

– Muszę na chwilę wyjść – powiedziała obojętnym tonem, ale czuła, że się czerwieni jak dziecko przyłapano na kłamstwie.

Pierwszą rzeczą, którą zauważyła, dojechawszy na miejsce, był samochód Chrissie stojący przed domem Jake’a.

Długo mu się przyglądała, pełna jak najgorszych obaw, aż wreszcie bez pośpiechu wysiadła. Jake musiał ją widzieć przez okno, gdyż natychmiast otworzył drzwi i wyszedł jej naprzeciw.

Ubrany w elegancki szary garnitur, białą koszulę i jedwabny krawat w dyskretny deseń, w niczym nie przypominał mężczyzny, który tak niedawno trzymał ją w ramionach, pieścił i całował. I który sprawił, że jej rozpalone ciało zatęskniło za miłością.

Stał przed nią dawny Jake – onieśmielający, surowy, krytyczny, wpędzający ją w poczucie winy.

Nie zrobiła nawet kroku w jego stronę. Po prostu się go bała, zupełnie tak samo jak kiedyś. Jake musiał zorientować się, o co chodzi, bo zły na siebie zaklął cicho.

Przecież obiecywał sobie, że nie będzie się z niczym spieszył. Los dał mu niepowtarzalną

szansę, by zacząć wszystko od nowa, oprzeć relacje z Rosie na zupełnie nowych zasadach. Kiedy się dowiedział, dlaczego przez lata trzymała się od niego z daleka, postanowił zrobić wszystko, by przełamać jej opory. Wiedział, że to się nie stanie z dnia na dzień, że będzie od niego wymagało ogromnej cierpliwości.

Oczywiście nie był naiwny. Zdawał sobie sprawę, iż fakt, że poznał jej tajemnicę, wcale nie oznacza zmian w ich stosunkach. Jednak w głębi serca wierzył, że miłość tak silna i wierna jak jego musi zostać kiedyś nagrodzona.

Póki co przekonał się, że jest w stanie obudzić w Rosie pożądanie. On, a nie jego kuzyn. Ani żaden inny mężczyzna.

A teraz ją wypłoszył. Widział przerażenie w jej oczach i domyślał się, że najchętniej obróciłaby się na pięcie i uciekła. Ostrożnie wziął ją za rękę, dziwiąc się, że jest tak lodowato zimna.

– Twoja siostra jest u mnie – uprzedził.

– Chrissie... – Drgnęła, kiedy jej dotknął, ale pozwoliła wziąć się za rękę.

– Kiedy do mnie przyjechała, była bardzo zdenerwowana. Domyślałam się, że musiałyście się posprzeczać...

Powoli odzyskiwała spokój. Rozszerzone ze strachu źrenice wróciły do normalnego rozmiaru.

Dlaczego, wiedząc, jakie to dla niej niebezpieczne, pozwala, by brał ją za rękę? Chyba nie chodzi wyłącznie o to, że jego ciepła dłoń przyjemnie ogrzewa jej zziębniętą skórę i koi nerwy. Koi? Oszalałe bicie serca wskazywało na coś zgoła innego.

– Zmarzłaś. Wejdzmy do środka.

Bezwolnie zgodziła się, by przejął inicjatywę i bez protestu poszła z nim do domu. Gdy wchodzili do salonu, na ułamek sekundy zatrzymała się w progu i lękliwie zerknęła w stronę sofy.

Nawet jeśli Jake zauważył, że bardzo się spieszyła, nie dał tego po sobie poznać. Uśmiechnął się przyjaźnie do Chrissie, która, zdenerwowana i spięta, siedziała na brzeжку fotela przy kominku.

– Nawet nie wiesz, jak mi przykro z powodu naszej sprzeczki – zaczęła, nim Rosie zdążyła się odezwać. – Jake nareszcie mi wyjaśnił, dlaczego byliście tacy tajemniczy. Teraz już wiem, że prosił cię o dyskrecję, bo chce najpierw sfinalizować sprzedaż swoich udziałów w przystani

jachtowej. Mówił mi, że już dawno chciałaś mi o wszystkim powiedzieć – westchnęła, robiąc strapioną minę – ale ja nie ułatwiłam ci zadania i w ubiegły piątek powiedziałam, że spodziewam się dziecka. Taka byłam tym zaaferowana, że nawet nie dopuściłam cię do głosu. Dzisiaj rano też przesadziłam. Przecież powinnam była się domyślić, że w normalnej sytuacji nie miała-byś przede mną tajemnic. Wiesz, zrobiło mi się okropnie przykro, że wszyscy już wiedzą, tylko ja nie...

– Wiem – szepnęła Rosie.

Na szczęście bolesny skurcz żołądka powoli mijał. Będzie musiała podziękować Jake'owi za spacyfikowanie Chrissie. I za wzięcie na siebie odpowiedzialność za całe zamieszanie.

– To, że się tak bardzo zezłościłam, wcale nie znaczy, że nie życzę wam jak najlepiej – zastrzegła Chrissie. – Zwłaszcza teraz, kiedy zrozumiałam, dlaczego tak niespodziewanie musicie ujawnić się z waszymi planami. Zgadzam się z Jakiem, że ostatnią rzeczą, jakiej nam wszystkim potrzeba, są podejrzenia, że macie potajemny romans.

Z tymi słowami wstała i podeszła do Rosie.

– Jeszcze raz cię przepraszam – rzekła pół-



głosem. – Wiem, że byłam dla ciebie podła. Przyjechałam tu, żeby powiedzieć Jake’owi, co o was dwojgu myślę. Na szczęście wytłumaczył mi, że sama niepotrzebnie wszystko skomplikowałam.

Rosie nic nie mówiła. Nie była w stanie. Chrissie każdym swoim słowem sprawiała, że czuła się stokroć bardziej winna.

Na szczęście Jake uratował sytuację. Jak gdyby nigdy nic wziął ją za rękę i przyciągnawszy do siebie, mocno przytulił. Wystarczyło, że poczuła bijące od niego ciepło, a natychmiast ogarnęło ją nerwowe podniecenie.

– Nie przejmuj się, Chrissie – powiedział miękko Jake. – Nie mamy do ciebie żadnych pretensji, prawda, kochanie? – Mówiąc to, spojrział na Rosie i czułym gestem odgarnął jej włosy z twarzy.

Przy okazji pieszczotliwie pogładził ją po policzku. Choć wcale tego nie chciała, ogarnęło ją wewnętrzne drżenie i od razu przypomniała sobie jego pocałunki. Nie była pewna, ale miała wrażenie, że nabrzmiały jej od tego wargi.

Jake chyba myślał o tym samym, bo zauważyła, że spogląda na jej usta. Nagle pochylił się, zupełnie jakby...

Nie?! Nie odważy się. Nie będzie jej przecież całował przy Chrissie?

– Rosie... – Ciepły oddech musnął jej wrażliwą skórę. Oczy same jej się zamknęły, bez zastanowienia przytuliła się do niego i położyła ręce na jego ramionach.

Pocałunek był delikatny, ale długi i namiętny. I obudził w niej tak gwałtowne pragnienie miłości, że zupełnie zapomniała o stojącej obok siostrze.

Myślała tylko o tym, żeby wtulić się w Jake'a jeszcze mocniej, odwzajemnić jego pocałunki, poczuć jego ciało każdym centymetrem skóry...

Niespodziewanie została wyrwana z tego błogostanu i wróciła do rzeczywistości, czerwieniąc się ze wstydu. Co za szczęście, że Jake na nią nie patrzył.

Za to Chrissie widziała wszystko. Kiedy spojrzały na siebie, wyczytała z oczu siostry szokującą prawdę.

Chrissie odgadła, że Rosie kocha Jake'a. Kocha go!

Szok wywołany tym odkryciem długo nie mijał. Z każdą chwilą większy, sączył się jak trucizna i powoli ogarniał całe jej ciało, aż w końcu sparaliżował ją zupełnie. A potem zniknął, ustępując miejsca panice.

– Pójdę już – oznajmiła Chrissie.

Rosie chciała wyjść razem z nią, ale Jake ją zatrzymał.

– Odprowadzę cię – powiedział do Chrissie.

– Przepraszam, że zrobiłam taką aferę – westchnęła, całując Rosie na do widzenia. – Wszystko przez te szalejące hormony. Ale co zrobić, takie życie. Mam nadzieję, że wy też się postaracie i mój syn albo córka będzie miał kuzyna w swoim wieku.

Rosie miała ochotę rzucić się do ucieczki. Chciała znaleźć sobie bezpieczne schronienie, w którym mogłaby samotnie przeżyć swój ból. Myślała tylko o tym, żeby skryć się przed całym światem, tak by nikt nie dowiedział się, co się z nią dzieje.

Jak to się stało, że się zakochała? Zrozpaczona obracała w myślach to pytanie, obserwując przez okno Jake'a odprowadzającego Chrissie do samochodu. Najchętniej odjechałaby razem z nią, ale wiedziała, że to niemożliwe.

Ona i Jake mieli udawać zakochanych, tymczasem ona zakochała się w nim naprawdę... A która zakochana kobieta ucieka od ukochanego, dobrowolnie pozbawiając się przyjemności spędzenia z nim kilku chwil sam na sam? Na

dodatek Jake przed chwilą tak cudownie ją pocałował. Chrissie, która była tego świadkiem, odebrała to jako dowód tłumionego pożądania.

Rosie wcale nie chciała, żeby Jake jej pożałował. Ani dotykał, całował, rozpałał czy narażał na inne niebezpieczeństwa nieuchronnie związane z miłością, którą w sobie znienacka odkryła.

Nic dziwnego, że zawsze czuła się przy nim spięta i rozdrażniona...

Czyżby podświadomie przeczuwała, na co się zanosi? Czy dlatego już przed laty tak gwałtownie reagowała na jego obecność? Czy jakaś część jej duszy już wtedy wiedziała, że to właśnie on?

Usłyszała, jak Chrissie odjeżdża sprzed domu.

I na dobre się przestraszyła.

Nie chciała zostać z Jakiem sama.

Na ucieczkę było już jednak za późno. Z przerażeniem słuchała, jak drzwi wejściowe otwierają się, a potem z cichym skrzypnięciem zamykają.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

– Nie wiedziałem, że twoja siostra spodziewa się dziecka.

Rosie nawet nie odwróciła się, kiedy Jake wszedł do salonu – po prostu zabrakło jej odwagi. Paradoksalnie jego cichy, łagodny głos zamiast ją uspokoić, tylko ją rozsierdził.

Zawsze jest taki opanowany, wszystko przyjmuje z niewzruszonym spokojem. Czy on w ogóle zdaje sobie sprawę, co się z nią dzieje? A dokładnie, jaki on ma na nią wpływ?

Jake wpatrywał się w jej sztywno wyprostowane plecy i czuł, jak umiera w nim nadzieja.

Rosie nie chce z nim tu zostać; demonstracyjnie okazywana chęć ucieczki sprawiła mu wielki ból. W pierwszej chwili chciał jej to ułatwić, bo po co ona ma się męczyć? Wystarczy, by otworzył drzwi i raz na zawsze uwolnił ją od swego towarzystwa.

Nie zrobił tego jednak.

W głębi serca był święcie przekonany o istnieniu innych, niematerialnych wrót, które odgradzają Rosie od świata. Dopóki są zatrzaśnięte, Rosie nie ma szans wyrwać się ze swego wewnętrznego więzienia. Być może pochlebiał sobie, ale wierzył, że potrafi wskazać jej drogę prowadzącą do wolności.

Wyczuwał jej bezmierny ból, którego mimo upływu lat nie potrafiła się pozbyć. Wiedział, jak bardzo jest udęczona i nieszczęśliwa. Usłyszał to w jej głosie, gdy przyznała się, że zaszła w ciążę z Ritchiem. Zobaczył w oczach, kiedy Chrissie mówiła o dziecku, którego się spodziewa.

Jako mężczyzna mógł się tylko domyślać, co czuje kobieta, która przeżyła takie nieszczęście. Obawiał się, że zamiast ulżyć, może nieświadomie powiększyć jej cierpienie, ale nie zamierzał stać beczynnym i patrzeć, jak Rosie się zadrecza.

Złościło go, że nikt poza nim nie widzi tej udręki. Czy jej najbliżsi byli ślepi, czy może on z racji swojej miłości stał się wyjątkowo wyczulony na wszystko, co się z nią dzieje? A może jemu częściej niż innym Rosie pokazuje swoje prawdziwe ja...

Odetchnął głęboko. Nie miał złudzeń, że czeka go wyjątkowo trudne zadanie. Bez względu na to, jak delikatnie zacząłby tę rozmowę, nie będzie ona łatwa ani dla niej, ani dla niego.

– Rosie – zaczął łagodnie – jest coś, o czym musimy porozmawiać.

Nie zareagowała, choć usłyszała, co do niej mówi. Postanowił dać jej czas, jednak przez dłuższą chwilę nic się nie zmieniło. Może z tym jednym wyjątkiem, że jeszcze bardziej usztywniła plecy, jakby dając mu do zrozumienia, by zostawił ją w spokoju.

Bezbłędnie odczytał tę niemą oznakę odrzucenia, ale nie zamierzał rezygnować. Bardzo chciał do niej podejść, objąć ją, przytulić, wiedział jednak, że nie wolno mu tego robić. Odczekawszy jeszcze parę sekund, powiedział najłagodniej, jak potrafił:

– Powiedziałaś mi, że zaszłaś w ciążę z Ritkiem. Co się stało z dzieckiem?

Poczuła, jak przenika ją lodowaty dreszcz. Nie była przygotowana do tej rozmowy, nie spodziewała się, że Jake poruszy ten temat. Była przekonana, że będzie chciał rozmawiać z nią o ich wymagowanym związku, a nie o...

Co on sobie w ogóle wyobraża? Kto dał mu prawo, by ingerować w jej życie? Czy w ciągu tych kilkunastu lat nie wyrządził jej wystarczająco wielu krzywd? Jak śmie włączyć z butami w najbardziej osobiste i bolesne rejony jej życia, zaglądać na samo dno duszy?

W tej chwili nie czuła nic poza cierpieniem, złością, goryczą. Kiedy się do niego odwróciła, jej oczy lśniły dziko od gniewu i łez.

– No a jak myślisz? Co się mogło stać?  
– zapytała zduszonym głosem. – Zabiłam je. Po prostu je zabiłam...

Zamarł, zdając sobie sprawę z bezmiaru jej cierpienia. Zdawało mu się, że przeżywa je razem z nią. Doznanie było tak intensywne, jakby Rosie naprawdę była częścią jego samego.

Gotów był zrobić wszystko, byle jej pomóc, ulżyć w cierpieniu, zdjąć z niej ciężar, pod którym wielu dawno by już upadło. Kiedy stała się ta straszna rzecz, Rosie sama była jeszcze dzieckiem, a jej jedyną winą była naiwność



i brak doświadczenia. Mimo to bezlitośnie wymierzyła sobie karę odpowiednią dla osoby dorosłej.

– Rosie, nie możesz się bez końca zadrećzać. Nie ponosisz winy za to, co się stało. Przecież nie byłaś nawet pełnoletnia. Domyślam się, co przeżyłaś, podejmując decyzję o przerwaniu ciąży, ale...

Zbladła. Po chwili wykrzywiła usta w gorzkim uśmiechu.

– Ale co? Postąpiłam właściwie, tak? Mogłam się spodziewać, że coś takiego przyjdzie ci do głowy. Typowo męska reakcja! – Roześmiała się histerycznie. – Ale to nie było tak, jak myślisz. Nie ja podjęłam decyzję. Życie, los, moje dziecko. Właśnie, zdecydowało moje małństwo, któremu od samego początku powtarzałam, że go nienawidzę. Ono samo zdecydowało... – Urwała, widząc po minie Jake’a, że niewiele rozumie z jej nieskładnych wyjaśnień. – Poroniłam – wyjaśniła ostrym tonem. – Teoretycznie to był przypadek, ale ono i tak wiedziało. Czuło, że go nie kocham.

Jake w milczeniu obserwował łzy płynące po jej policzkach. Przeklinał w duchu własne prostactwo, głupotę, brak wyczucia. Dlaczego sam

się nie domyślił? Przecież tak bardzo ją kocha. Powinien był coś przeczuć, odgadnąć...

Przez tyle lat nosiła w sercu ból, który dopiero teraz zaczyna znajdować ujście. Miał więc mnóstwo czasu, by się nią zainteresować, wyciągnąć pomocną dłoń. Co tam, powinien był to zrobić. To był jego obowiązek. Dlaczego nie zbliżył się do niej, choćby tylko jako kolega?

Zdobył się jedynie na to, by do niej przyjść i zapytać, czy nie wpakowała się w jakieś „kłopoty”, jak to eufemistycznie ujął. Dlaczego nie zorientował się, że Rosie go okłamuje? Czemu nie dostrzegł jej przerażenia, że odgadł, iż przeżywa dramat, który zrujnuje jej życie?

Gdyby nie był tak bardzo skupiony na sobie, zaślepiiony zazdrością, idiotycznie przekonany, że Rosie kocha się w Ritchiem, może wszystko potoczyłoby się inaczej? W końcu był już dorosły, powinien więc odgadnąć, że Rosie coś przed nim ukrywa, że się boi. Niestety, pokpił sprawę.

A przecież mógł w jakiś sposób zdobyć jej zaufanie, zachęcić ją do zwierzeń. Mógł być dla niej oparciem, ale nie był. Przecież gdyby w porę poznał prawdę, Rosie mogłaby urodzić to dziecko. Bez chwili wahania otoczyłby ją opie-

ką, dałby jej wszystko, czego by potrzebowała. Łącznie z bezgraniczną miłością.

Gdyby tylko zechciała, ożeniłby się z nią i pokochał jej dziecko jak swoje własne. A co zrobił? Odwrócił się od niej, zostawił ją samą z nieludzkim cierpieniem...

– Moje dziecko umarło, bo go nie chciałam. Zabiłam je, odmawiając mu miłości, ale... ja je naprawdę bardzo kochałam.

Nie mógł tego dłużej znieść.

Podszedł do niej i nie zważając na jej protesty, wziął ją w ramiona. Objął ją tak mocno, że nie mogła się ruszyć, i trwał tak, kołysząc się lekko i szepcząc słowa otuchy.

Z uporem powtarzał jej, że niczemu nie jest winna, że takie nieszczęścia się zdarzają. I że jej dziecko wiedziało, że ona je kocha.

– Jeśli w ogóle można mówić tu o czyjejs winie, to wyłącznie o mojej – stwierdził z przekonaniem.

– Twojej?

Przestała płakać, choć nadał wstrząsał nią szloch. Było jej przeraźliwie zimno, czuła się słaba i wewnętrznie wypalona. Coś podobnego działo się z nią tuż po poronieniu. Wtedy też ogarnęło ją uczucie przeraźliwej pustki. Później

tę pustkę wypełnił psychiczny ból, teraz zaś pojawiło się uczucie ogromnej ulgi.

Próbowała zrozumieć słowa Jake'a. Co miał na myśli, mówiąc o swojej winie?

– Kiedy przyszedłem do ciebie jakiś czas po tamtej imprezie, powinienem był się domyślić, zauważyć coś...

– Zauważyć? Przecież jeszcze nic nie było widać – zaprotestowała zdumiona. – Ja...

Jake pokręcił głową.

– Nie takie „widzenie” mam na myśli. Rosie, musisz wiedzieć, że... – Niespodziewanie zamilkł.

– Że co?

– Nieważne. Najważniejsza jesteś ty i to, przez co przeszłaś. Całe to straszliwe poczucie winy, cierpienie. Pamiętaj, że byłaś wtedy bardzo młoda. Twój organizm nie był jeszcze gotowy do macierzyństwa.

Pochyliła głowę. To samo usłyszała od lekarzy w szpitalu. Wtedy nie chciała ich słuchać, a dziś, po latach, niechętnie przyznawała im rację. Niestety, w żadnym stopniu nie umniejszało to jej żalu ani poczucia winy, nie mówiąc już o dręczącej mieszance złości i poczucia krzywdy, które tak często ją prześladowało, zwłaszcza w ostatnich dniach.

O dziwo, teraz to wszystko minęło, ustępując miejsca mniej negatywnym uczuciom.

Czy stało się tak dlatego, że wreszcie mogła się przed kimś wygadać, dać ujście emocjom? Po raz pierwszy opowiedziała o tym, co ją spotkało i co wtedy czuła. Jej dziecko przestało być anonimowe, odnalazło swoje miejsce w przeszłości i w jej wspomnieniach. Wreszcie przestała je ukrywać w najdalszych zakątkach podświadomości, przestała udawać, że nigdy nie istniało.

Jake nie wypuszczał jej z ramion. Próbowwała delikatnie się z nich wysunąć, ale wtedy przytulił ją jeszcze mocniej, dała więc za wygraną. Zresztą było jej dobrze. Mając go tak blisko, czuła się bezpiecznie. Grzała się w ciepłe jego ramion, słuchała równego bicia serca, i to ją uspokajało.

Czasem w marzeniach wyobrażała sobie, że spotyka w życiu mężczyznę, który tuli ją właśnie w taki sposób. Daje jej oparcie i poczucie bezpieczeństwa, którego tak bardzo pragnęła. To miał być mężczyzna, który będzie jej słuchał, będzie ją wspierał i rozumiał, będzie ją kochał...

Miłe odprężenie natychmiast minęło. Prze-

cięż Jake jej nie kocha. Owszem, współczuje jej, może nawet poczuwa się do winy, ale przecież nie można tego nazwać miłością.

A ona nie jest już dzieckiem, nie jest naiwną nastolatką, choć opowiadając mu o swoich przeżyciach, z konieczności cofa się do tamtych lat. Jest teraz dojrzałą kobietą i musi zrobić wszystko, by raz na zawsze uwolnić się od bagażu przeszłości. Musi pogodzić się z tym, że idąc przez życie, nie można zawrócić ani zmienić pewnych zdarzeń.

Jedynym ratunkiem jest pogodzenie się z samą sobą, a także z tym, że na jej wizję tamtych lat wpływają silne emocje, które wtedy przeżyła, oraz to, że była wtedy bardzo młoda i niedojrzała.

Przez lata żyła w niszczącym przeświadczeniu, iż Jake nią pogardza. On twierdzi jednak, że wcale tak nie było. I dobrze, uwierzyła mu. Czy więc nie przyszedł czas, by wreszcie przestała obarczać się winą za poronienie? Nigdy nie zapomni o swoim dziecku, do końca życia będzie opłakiwała jego stratę. Jednak teraz, kiedy odważyła się o tym opowiedzieć, łatwiej jej będzie pogodzić się z okrutnym wyrokiem losu i łatwiej będzie znosić ból.

W ciągu piętnastu lat uczyniła z Jake'a główny obiekt swej nienawiści. To na nim skupiła wszystkie negatywne uczucia; nie wolno jej po raz drugi popełnić tego samego błędu, tym razem czyniąc go swoim pogotowiem ratunkowym. Nie ma prawa szukać u niego wsparcia, zwłaszcza wiedząc, że jej nie kocha.

W tej chwili czuł się za nią odpowiedzialny i... chyba nie jest obojętny na jej wdzięki? Gdyby tylko zechciała, mogłaby to wykorzystać i wmówić sobie i jemu, iż mają szansę na coś więcej niż tylko przyjaźń.

Kobieca intuicja podpowiadała jej, że bez trudu mogłaby owinać go sobie wokół palca, wykorzystując na przykład jego współczucie. Wystarczyłoby podnieść głowę, spojrzeć mu w oczy, a potem wymownie zerknąć na jego usta...

Ledwie o tym pomyślała, natychmiast poczuła, jak w niej samej budzi się pożądanie. Niesamowite, jak silnie działa na nią ten mężczyzna. Chwila nieuwagi, klika nieostrożnych myśli, a już ma ochotę się z nim kochać.

Czy to ma być sposób na ostateczne rozliczenie się z przeszłością? Czy taką cenę musi zapłacić za wolność? A może właśnie na tym

polega miłość? Może to ona każe jej szukać pretekstu, każe go prowokować, budzić w nim pożądanie?

Rosie dobrze wiedziała, że bez najmniejszego trudu wciągnęłaby Jake'a w miłosną grę. Podoba mu się, intryguje go, podnieca...

Nie powiedział jej o tym, ale wiedziała, że tak jest. I jako kobieta była z tego dumna.

Na szczęście miała jeszcze dość rozsądku, by wiedzieć, że podsycając w nim te instynkty, doprowadzi do katastrofy. Zniszczy i jego, i siebie. A zwłaszcza siebie. Nie miała na tyle silnej osobowości, by przetrwać w związku, w który każde z nich weszłoby z innych pobudek.

W przypadku Jake'a byłoby to współczucie i pożądanie, zaś z jej strony najprawdziwsza miłość.

Nie, taka sytuacja byłaby nie do przyjęcia. Jeśli kiedykolwiek zdecyduje się być z kimś, będzie chciała budować swój związek na trwałym fundamencie. A jest to możliwe tylko wtedy, gdy oboje partnerzy darzą się jednakowym uczuciem, mają podobne potrzeby i oczekiwania.

Poza tym, gdyby sprowokowała Jake'a, żeby się z nią kochał, wiedząc, z jak różnych powodów



trafili do jednego łóżka, byłaby wobec niego nieuczciwa. A on przecież nie zasłużył sobie na to, żeby go okłamywać.

Jake usłyszał jej ciężkie westchnienie i poczuł, że znów próbuje uwolnić się z jego objęć. Gdy kolejny raz zaczęła go odpychać, nie zatrzymywał jej.

– Przepraszam – szepnęła drżącym głosem.

– Nie musisz – odparł spokojnie. – Nic się nie stało – dodał, wypuszczając ją z ramion.

Odsunęła się od niego i zamierzała odejść, kiedy powiedział miękko:

– Rosie...

– Tak?

Jedno spojrzenie wystarczyło, by ogarnął ją niepokój. Jake patrzył na nią w taki sposób, o jakim skrycie marzyła. Odwróciła się od niego czym prędzej, bojąc się, że jeszcze chwila i nie opanuje pokusy, by rzucić mu się w ramiona i wyznać, jak bardzo go kocha i jak gorąco pragnie.

– Muszę już iść – wykrztusiła niepewnie.

Nie próbował jej zatrzymać. Odprowadził ją do samochodu, a gdy już odjechała, stał przed domem, dopóki nie znikła mu z oczu.

Ledwie weszła do holu, zadzwonił telefon.

Rzuciła torbę na krzesło i podbiegła go odebrać, lecz gdy w słuchawce zamiast głosu Jake'a usłyszała Chrissie, poczuła się rozczarowana.

– Cześć, Rosie! Słuchaj, wpadłam na genialny pomysł! Co ty na to, żeby po waszych zaręczynach u nas w ogrodzie wyprawić wam przyjęcie? Mamy przecież mnóstwo miejsca, wystarczy rozstawić namioty.

Przyjęcie zaręczynowe. Rosie pomyślała, że jeszcze chwila, a kompletnie się załamie.

Nie czuła się jednak na siłach gasić entuzjazmu siostry. Co zresztą równałoby się z odrzuceniem gałązki oliwnej, którą Chrissie wyciągała w jej stronę.

– To rzeczywiście doskonały pomysł – skłamała – ale poczekajmy z tym jeszcze, dobrze? Najpierw chciałabym zapytać Jake'a, jak on to widzi. Obiecuję, że z nim o tym porozmawiam – powiedziała, po czym z ulgą odłożyła słuchawkę.

Chrissie to twoja siostra i twój problem, przypomniała sobie surowo. To nie fair, że znowu chce zwalić wszystko na Jake'a i prosić, by wyperswadował Chrissie pomysł z przyjęciem ogrodowym. Tylko że on w jakiś cudowny sposób potrafił przemówić Chrissie do rozsądku.

Słuchała go i liczyła się z jego zdaniem, podczas gdy ją traktowała z góry, jak stereotypową młodszą siostrę.

Zaręczyny. Rosie woląta nie myśleć, jak inaczej wszystko by wyglądało, gdyby ona i Jake naprawdę chcieli się pobrać. Gdyby on ją kochał...

Dosyć tego! – przywołała się do porządku. Ma na głowie mnóstwo pilnych spraw, którymi musi się natychmiast zająć. Nikt za nią pracował nie będzie.

Wprawdzie było już za późno, by jechać do biura, ale w domu też nie brakowało papierkowej roboty.

Poszła więc do salonu i usiadłszy przy orzechowym sekretarzyku, który odziedziczyła po babci, niezwłocznie zabrała się do pracy.

O dziewiątej wieczorem zrobiła krótką przerwę na kolację. Po posiłku znów zamierzała usiąść nad dokumentami, ponieważ jednak światło słonecznego dnia powoli gasło, musiała zapalić lampę. Gdy wracała na swoje miejsce, spojrzała przelotnie w okno i dostrzegła nadjeżdżający samochód.

Kiedy się zbliżył, rozpoznała w nim auto Jake'a. Z wrażenia aż wstrzymała oddech.

O ile znam Chrissie, nie omieszkała zadzwonić do niego w sprawie tego nieszczęsnego przyjęcia. Pewnie chce ze mną o tym porozmawiać, pocieszała się, idąc do drzwi. Otworzyła je, zanim Jake zdążył zadzwonić, i wpuściła go do środka.

- Czy Chrissie...
- Rosie, muszę ci coś...

Tak jak jednocześnie zaczęli, tak teraz zgodnie umilkli.

- Mów pierwsza – zaproponował w końcu.

Jego uśmiech otulił ją jak miękki, ciepły szal. Po raz pierwszy w życiu doświadczyła czegoś podobnego i musiała przyznać, że jest w tym jakiś niebezpieczny urok. W odpowiedzi uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, budząc w jego sercu falę miłości i nadziei.

– Chrissie wpadła na pomysł, żeby urządzić nam zaręczyny w swoim ogrodzie – relacjonowała. – Nie wiedziałam, jak ją zbyć, więc w ramach wymówki powiedziałam, że najpierw muszę się z tobą porozumieć.

– Mnie dla odmiany dręczyła Naomi. Koniecznie chciała wiedzieć, czy już ustaliliśmy datę ślubu – rzekł ze śmiechem. – Odesłałem ją z tym do ciebie... Ale nie dlatego tu przyjechałem.

Rosie zatrzymała się w pół kroku, zanim zdążyli dojść do salonu.

– Martwiłem się o ciebie – przyznał, widząc jej pytające spojrzenie. – Nie chciałem, żebyś była sama po tym... no wiesz... Nasza rozmowa na pewno nie należała do najprzyjemniejszych. – Odwrócił głowę, jakby krępowało go, że tak się o nią troszczy.

Rosie patrzyła na niego głęboko poruszona. Przez tyle lat odsądzała go od czci i wiary, a okazuje się, że on jest zupełnie inny... Taki ciepły, troskliwy, dojrzały. Dlaczego wcześniej nie dostrzegła w nim tych pozytywnych cech? Przecież powinna była zorientować się, że...

Że go kocha. A przecież nie kocha się kogoś za nic.

Pod powiekami zapiekły ją łzy. Pomyślała sobie, że los obchodzi się z nią wyjątkowo podle. Po tym wszystkim, co wcześniej przeżyła, funduje jej jeszcze coś takiego.

Na wszelki wypadek uciekła przed spojrzeniem Jake'a. Nie chciała, by wyczytał z jej oczu, co w tej chwili czuje.

– Miło, że... że o mnie pomyślałeś. – Zabrzmiało to mało serdecznie i wiedziała o tym, ale bała się pokazać, co naprawdę czuje.

– Rosie, jeśli chodzi o twoje dziecko, to masz prawo je opłakiwać. Ta żałoba jest naprawdę bardzo potrzebna. Musisz przez nią przejść, żeby potem móc normalnie żyć. Przepraszam, może niepotrzebnie się wtrącam, może popełniam jakiś błąd... Pomyślałem sobie jednak, że skoro nie potrafisz rozmawiać o tym ze swoimi bliskimi, zawsze masz jeszcze mnie. Ja wiem, że jestem dla ciebie obcym człowiekiem, ale chętnie cię wysłucham. Zawsze...

Naprawdę nie chciała, żeby to się stało. Nie planowała tego, nie zachęcała go. Nawet nie wiedziała, że do niej podszedł. Dopiero kiedy odwróciła się w jego stronę, okazało się, że stoi tuż przy niej.

– Rosie...

Kiedy wyszeptał jej imię, przeszył ją rozkoszny dreszcz. Spojrzała mu w oczy i w tej samej chwili zrozumiała, że popełniła błąd. Nie miała cienia wątpliwości, że Jake jej pragnie. Miał to wypisane na twarzy i w spojrzeniu, które lgnęło do jej ust.

Jeszcze nie jest za późno, żeby się wycofać. Jeszcze można to przerwać. Odsunąć się od niego, powiedzieć coś banalnego, byle przerwać pełną napięcia ciszę.

Nie zrobiła tego. Nie spuściła wzroku. Wręcz przeciwnie, popatrzyła na niego długo i przeciągle, dając mu w ten sposób do zrozumienia, czego pragnie. A on natychmiast odgadł, co chce mu ofiarować.

Łagodnie, bez pośpiechu otoczył ją ramionami i delikatnie pocałował. Obchodził się z nią tak, jakby była bezcennym i kruchym skarbem, na który trzeba chuchać i dmuchać.

Poruszona jego czułością, rozchyliła wargi i oddała mu pocałunek. Początkowo czuła się niepewnie, lecz po chwili zapomniała o nieśmiałości i całkowicie poddała się magii tej niezwyklej chwili.

– Pragnę cię, Rosie. Nawet nie wiesz, jak bardzo. Chcę cię kochać – powtarzał, a ona czerpała z jego słów przedziwną siłę. Słaby wewnętrzny głos co chwila ją ostrzegał, by nie robiła głupstw, że jeszcze może się wycofać, ale ona wiedziała, że jest już za późno.

Przepadła w chwili, gdy pierwszy raz pozwoliła, by jej dotknął. A teraz jej serce i ciało tęskniło do niego tak mocno, że nie była w stanie się przed tym bronić. Jaki nie musiał stosować żadnych wyrafinowanych pieścizot. Wystarczyło, że musnął ją dłonią, a zaczęła drzeć.

Całował jej usta i szyję, gładził ciepłymi dłońmi. W jego dotyku był ogromny spokój i bezgraniczna cierpliwość. Domyśliła się, że nie chce jej ponaglać ani do niczego zmuszać. Była mu za to wdzięczna. Kiedy tuliła się do niego, jego rozgrzane ciało prawie ją parzyło.

Mimo braku doświadczenia zorientowała się, że Jake próbuje zapanować nad pożądaniem, prawdopodobnie po to, żeby jej nie spłoszyć. Ale ona wcale się go nie obawiała. Wręcz przeciwnie, cieszyła się, że potrafi wzniecić w nim taki płomień.

Wiedziała, że gdyby na jego miejscu znalazł się inny mężczyzna, natychmiast poczułaby odrazę. Tymczasem kiedy Jake ją całował, pod jej zaciśniętymi powiekami wcale nie przesuwwały się mroczne sceny z Ritchiem w roli głównej, które do tej pory zawsze psuły jej przyjemność i zniechęcały do fizycznego zbliżenia.

– Otwórz oczy, Rosie – poprosił Jake, całując ich kąciki. – Chciałbym, żebyś na mnie patrzyła, kiedy cię dotykam. I kiedy cię całuję. Musisz wiedzieć, kto się z tobą kocha.

Spełniła jego prośbę, a wtedy on ujął jej twarz w dłonie. Na razie bał się jej dotykać w bardziej intymnych miejscach, ale nie mógł



myśleć o niczym innym. Podniecało go już samo wyobrażenie sobie, że gładzi jej nagą skórę, pieści ją ustami, daje rozkosz, o istnieniu której nie miała dotąd pojęcia. Pomaga Rosie odkryć seksualności i wrażliwość, w którą wyposażyła ją natura. Uczy, jak być dumną z własnej zmysłowości.

Serce tłukło mu się jak oszalałe, w gardle zaschło tak bardzo, że przełykanie śliny sprawiało ból. Przywarł ustami do jej szyi i z rozkoszą czekał na kolejne dreszcze, które jeden po drugim płynęły przez jej ciało. W złotym świetle lampy obserwował, jak pod jej bluzką ukazuje się zarys twardniejących piersi. To wystarczyło, by przez jego żyły przetoczyła się fala ognia. Nim zdążył zastanowić się, co robi, chwycił ją mocno z pasie i pochyliwszy głowę, zaczął całować jej dekolt. W jego głowie kołatała się jedna myśl: że oto spełnia się jego największe marzenie.

Rosie nie pojmowała, jakim cudem ta pieśczoćta sprawia jej aż tak wielką przyjemność. Jake całował ją przez bluzkę, a mimo to gotowa była krzyczeć z rozkoszy, która pulsowała w niej coraz mocniej i szybciej. Chciała jak najszybciej pozbyć się ubrania i wreszcie poczuć jego usta

na swym nagim ciele. Pragnęła, by całował ją całą, nie pomijając najbardziej intymnych miejsc, ale nie miała pojęcia, jak mu o tym powiedzieć. Na szczęście w pewnej chwili Jake przestał ją całować i uniósłszy głowę, zapytał, patrząc jej w oczy:

– Jesteś pewna, że tego chcesz? Tak? A więc pozwól, żebym ci pokazał, jak mocno cię pragnę. Jeśli się zgodzisz, będę uczył cię miłości... – szeptał, rozpinając jej bluzkę.

Niespodziewanie pokręciła głową. Natychmiast cofnął ręce i zastygł w oczekiwaniu, patrząc jej pytająco w oczy.

– Nie tutaj... – mruknęła, zerkając w stronę półotwartych drzwi.

Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, by wyrazić, co czuje, czego pragnie. Nie miała pojęcia, jak mu powiedzieć, że choć wie, że ich miłość będzie zupełnie inna od zwierzęcego aktu, który przeżyła z Ritchiem, poczuje się lepiej, jeśli zrobią to na górze, w jej sypialni.

Zależało jej na tym, aby po tym, co się za chwilę wydarzy, pozostały jej jak najlepsze wspomnienia. Chciała pamiętać, że była kochana i pożądana, że dawała i dostawała czułość i radość. Chciała dowiedzieć się, czym jest

prawdziwa, absolutna bliskość między kobietą i mężczyzną.

Miała nadzieję, że będzie to radosne doświadczenie, które raz na zawsze wymaże z jej pamięci przykre wspomnienia jej nieudanego pierwszego razu.

Podczas gdy ona wciąż szukała właściwych słów, Jake odgadł, co ją nurtuje i niepokoi. Przez chwilę przyglądał jej się uważnie, a potem powiedział miękko:

– Masz rację. Nie tutaj. To nie jest dobre miejsce na miłość.

Wysunęła się z jego objęć i pierwsza ruszyła do drzwi, jednak po drodze zakreśliła jej się w głowie i lekko się zachwiała. Jake natychmiast otoczył ją ramieniem.

Nie mówiąc do siebie ani słowa, powoli weszli na górę.

Rosie przystanąła pod drzwiami sypialni, gdyż nagle ogarnęły ją wątpliwości i strach. Przyszło jej do głowy, że może Jake wcale jej nie pragnie? Może robi to wszystko z litości? Co wtedy?

Spojrzała na niego i natychmiast przekonała się, jak bardzo jest podniecony; jej ciało zareagowało na ten widok rozkosznym pulsowaniem

w dole brzucha. Nie zdawała sobie sprawy, że Jake opacznie zrozumiał jej wahanie, dopóki nie powiedział:

– Już dobrze, Rosie. Nie musimy tego robić. Jeśli wolisz, żebym sobie poszedł...

Jej oczy powiedziały mu to, czego i tak nie potrafiłaby wyrazić słowami. Dostrzegł w nich taką udrękę, że z żalu zaparło mu dech.

Miał niespełna czterdzieści lat. Przysiągł sobie, że nie będzie jej ponaglał, że jej nie wystraszy, że nie pozwoli, by pożądanie i miłość, którą do niej czuje, wzięły górę nad pragnieniem przyjścia jej z pomocą. Powtarzał sobie, że jej potrzeby mają pierwszeństwo nad jego pragnieniami, gdy jednak zobaczył w jej oczach tę bezgraniczną tęsknotę...

– Chciałabym cię zobaczyć – powiedziała słabym głosem. – I żebyś ty zobaczył mnie.

Umilkła, gdyż słowa wydały jej się zawodne. Marzyła o tym, żeby ich pierwsze zbliżenie było naturalne i czyste, pełne otwartości i pobawione zahamowań. Tak by potem mogli je nazwać pięknym i głębokim wspólnym przeżyciem. Nie wyobrażała sobie, by kochali się w pośpiechu i ukradkiem, nie zdjawszy nawet ubrań, zupełnie jakby popełniali jakiś karygodny występ.

– Chcę cię widzieć – powtórzyła, a Jake doszukał się w jej głosie echa dawnych lęków.

Pragnął jej aż do bólu, ale wiedział, że nie może zdradzić się z tym, co naprawdę czuje. Gdyby to zrobił, ryzykowałby, że Rosie odwróci się od niego i nie będzie w stanie przyjąć jego uczucia. Nie pozwoli jej na to duma oraz obawa o własne emocjonalne bezpieczeństwo.

Zamiast więc wyznać jej miłość, tylko rzucił cierpko:

– Chcesz mnie zobaczyć? Obyś się nie rozczarowała. Ciało mężczyzny nie dorównuje urodą ciału kobiety. – Mówiąc to, obrzucił ją pochlebny spojrzeniem, od którego zrobiło jej się gorąco.

Czy chciał przez to powiedzieć, że jest dla niego piękna? Że podobają mu się jej pełne piersi, krągłe biodra i kobiece kształty?

Mylił się, twierdząc, że ciało mężczyzny nie może budzić zachwyty. Ona mogła patrzeć na niego bez końca. Podziwiała jego śródziemnomorską opaleniznę, umięśnione ramiona...

Miała wielką ochotę go dotknąć, ale zamiast to zrobić, przycisnęła ręce do boków. Nie czuła się jeszcze gotowa. Za to w wyobraźni wsuwała palce w jego gęste włosy, chłoneła jego zapach,

i zapomniawszy o własnych zahamowaniach, za pomocą pieszczot pokazywała mu, jak bardzo go pragnie.

– Rosie...

Spojrzała mu w oczy, nieświadomie zdradzając się z tym, o czym myśli. Objął ją, poruszony do głębi tym niemym przekazem, w którym odbiła się jej niezaspokojona tęsknota.

– Obejmij mnie – szepnął. – Przytul mocno, kochaj...

Być może to jest właściwa droga? Może właśnie tego Rosie potrzebowała najbardziej? Zamiast uczyć ją, jak potężna jest kobieca seksualność, mógł jej pokazać, że w najbardziej intymnych chwilach mężczyźni są tak samo słabi i bezbronni jak kobiety. Że ich ciało jest równie bezradne wobec siły pożądania i że w takich momentach kobieta może zrobić z nimi, co chce. Jake chciał jej uświadomić, jak wielka może być jej władza nad nim.

– Czego tylko zapragniesz, Rosie, o czym tylko zamarzysz, możesz to mieć – obiecywał.

Chcę tylko ciebie... To była jedyna odpowiedź, na którą jednak się nie zdobyła. Tylko ciebie pragnę, tylko ciebie kocham, powtarzała w myślach, gładząc jego ramiona, rozkoszując

się dotykiem rozpalonej skóry. Wyraz jego twarzy mówił jej, iż nie kłamał, wyznając, że jej pragnie.

Tę lekcję, takie doświadczenia powinna była zdobyć lata temu. Myślała o tym, obserwując z zaciekawieniem, co się z nim dzieje, gdy go dotyka. Nie mniej zdumiewała ją reakcja własnego ciała. Z każdym pocałunkiem i każdą pieszczotą, którą dawała Jake'owi, czuła się coraz bardziej podniecona.

Kiedy zaczęła całować jego brzuch, przeniknął go silny dreszcz, który natychmiast odbił się echem w jej własnym ciele. Pulsowanie w dole brzucha stało się tak mocne, że aż bolesne, dlatego na moment zastygła w bezruchu.

– Wszystko w porządku – szepnął Jake uspokajającym tonem, ale ona pokręciła głową.

Bez słowa wzięła go za rękę i poprowadziła ją w dół, dając w ten sposób do zrozumienia, czego chce. Nie była pewna, czy właśnie tak powinna postąpić. Może byłoby lepiej, gdyby cierpliwie zaczekała, aż sam zacznie ją pieścić...

Ledwie musnął palcami wilgotny punkt, w którym pulsowało źródło przyjemności, już wiedział, że jest gotowa do miłości.

– Rosie... – westchnął, całując jej usta, pier-

si i brzuch. Pieścił ją, walcząc z coraz silniejszą pokusą zaspokojenia pożądania. Obiecał sobie jednak, że nie będzie się spieszył i zaczeka, aż jej ciało powie mu, że już przyszedł czas.

Wodził wilgotnymi wargami po wewnętrznej stronie jej ud, a ona reagowała na tę pieśczołę coraz silniejszym drżeniem, nie próbowała go jednak odpychać.

– Rosie... – jęknął bezradnie, czując, że nie jest w stanie dłużej walczyć z pragnieniem, by poznać najbardziej sekretne fragmenty jej ciała. Ostrożnie zaczął pieścić ją językiem, przysięgając sobie, że przestanie, jeśli tylko wyczuje, że Rosie tego nie chce.

Szybko jednak przekonał się, że przyjemność, którą sam z tego czerpał, jest zbyt wielka, aby mógł się wycofać. Jej stłumione jęki i coraz gwałtowniejsze ruchy bioder odbierały mu rozum. Czuł, że Rosie przyciąga go do siebie, by za chwilę próbować odepchnąć, ale nie potrafił się już zatrzymać. Pieścił ją, dopóki drobne regularne dreszcze nie zmieniły się w jeden potężny skurcz, który wyniósł ją na szczyt rozkoszy.

Całował i gładził jej uda, czekając, aż trochę ochłonie. Potem powędrował wargami w górę



jej ciała, aż dotarł do ust, na których dostrzegł krwawy ślad po jej własnych zębach. Wzruszony patrzył na łzy wypływające spod jej zaciśniętych powiek.

Wciąż jeszcze drżała jak ktoś, kto nie może otrząsnąć się z szoku. Przytulił ją więc mocno i trzymając w ramionach, kołysał jak dziecko.

– Już dobrze, Rosie... Wszystko dobrze.

Nic nie mówiła. Nie mogła. Czuła się przytłoczona intensywnością swoich doznań. Teraz, kiedy już to poznała... kiedy Jake pokazał jej... Jak zdoła o tym zapomnieć?

Naprawdę bała się, co z nią dalej będzie. Już sam fakt, że pokochała Jake'a, nie wróży nic dobrego. A teraz jeszcze to! Lepiej, żeby nie myślała o wszystkich bezsennych nocach, które spędzi wspominając, tęskniąc, przeżywając na nowo tę magiczną chwilę.

Nie łudziła się, że coś takiego jeszcze się powtórzy. W jej przypadku przeżywanie tak obezwładniającej rozkoszy było możliwe wyłącznie z mężczyzną, którego kocha. Sam seks nie mógł jej zapewnić takich wrażeń.

Nigdy już nie zazna przyjemności porównywalnej z tą, jaką dał jej Jake.

Mocno zagryzła wargi i syknęła z bólu, gdy

zęby podrażniły małą rankę. Słyszac to, Jake przytulił ją jeszcze mocniej.

– Spokojnie – szepnął jej do ucha. – Spróbuj usnąć.

Usnąć. Ciekawe, jak ma to zrobić? Nie chciała spać... Chciała... Ziewnęła przeciągle raz i drugi. Jake uśmiechnął się lekko i pomógł jej ułożyć się wygodnie u swego boku. Kiedy usnęła z głową na jego ramieniu, zgasił lampę i przykrył siebie i ją kołdrą.

Obudziła się nagle, przepelniona lękiem, że coś jej bezpowrotnie umknęło. Dopiero po chwili, gdy trochę oprzytomniała, dotarło do niej, że miejsce obok niej jest puste.

– Jake! – zawołała, choć nie spodziewała się odpowiedzi. Dlatego bardzo się zdziwiła, gdy stanął w drzwiach. – Jesteś... Myślałam, że już poszedłeś.

Myślałaś czy miałaś nadzieję, zapytał samego siebie i pełen jak najgorszych przeczuć przysiadł na brzegu łóżka.

Zdawał sobie sprawę, że złamał wszystkie reguły, które sam ustalił. A jednak uległ pokusie i zrobił to, czego robić nie powinien. Za chwilę poniesie za to karę. Straci Rosie bezpowrotnie

– zdawało mu się, że jej oczach widzi zapowiedź wyroku, który już na niego wydała.

– Rosie... – zaczął spokojnie, ale nie pozwoliła mu dokończyć.

– Nie musisz nic mówić, Jake – weszła mu ostro w słowo. – To się nie powinno było wydarzyć. Obydwoje o tym wiemy. Ale to moja wina. Nigdy nie powinnam...

– Twoja wina? – Tym razem to on nie dał jej dokończyć. – Jeśli w ogóle można tu mówić o winie, to wyłącznie o mojej.

Spojrzała na niego. W półmroku widział, jak lśnią jej oczy, wyczuwał, że jest zdenerwowana i zagubiona. Usiadła na łóżku, najwyraźniej nie zdając sobie sprawy, że kołdra zsunęła się z niej i nic już nie osłania jej nagiej skóry.

A może Rosie nie ma pojęcia, co się z nim dzieje, kiedy widzi ją naga?

– Ja zrobiłem pierwszy krok – przypomniał jej łagodnie.

– A ja cię nie powstrzymałam. Tak bardzo chciałam... – Zagryzła usta i energicznie pokręciła głową. Naprawdę niewiele brakowało, by wyznała, co do niego czuje.

– Nie jestem pierwszą naiwną – ciągnęła po chwili – i wiem, że mężczyźni traktują seks

zupełnie inaczej niż kobiety. Nie muszą czuć się emocjonalnie związani z kobietą, z którą go uprawiają.

Jake próbował rozszyfrować tę słowną zagadkę, ale czuł się tak, jakby przedzierał się przez pole minowe.

– Nie chodzi o seks – powiedział, przyglądając jej się uważnie. Intrygowało go, czy w jej oczach rzeczywiście dostrzegł ból. Nie mógł tego sprawdzić, gdyż uciekła przed jego wzrokiem. A może tylko mu się zdawało?

A zresztą, co miał do stracenia? Dumę? A niech ją diabli wezmą. Co go w tej chwili obchodzi duma?!

– Niektórzy mężczyźni nie uprawiają miłości z kobietą – powtórzył, ujmując jej twarz w dłonie i obracając ją lekko ku sobie – tylko się z nią kochają. Ja kochałem się z tobą, Rosie, nawet jeśli ty tylko uprawiałaś ze mną seks.

Znieruchomiała. Wpatrywał się w nią intensywnie, lecz nie był w stanie wyczytać z jej twarzy żadnych emocji.

– Kocham cię. Od bardzo dawna – wyznał z gorzkim uśmiechem. – Potrafisz sobie wyobrazić, jak czuje się młody mężczyzna, kiedy nagle zakochuje się w dziewczynie, która tak

naprawdę jest jeszcze dzieckiem? Co z tego, że wygląda już jak kobieta, skoro psychicznie jest jeszcze zupełnie niedojrzała! Masz pojęcie, jak się poczułem, kiedy zobaczyłem cię w łóżku z Ritchiem?

Rosie jakby ocknęła się z głębokiego snu. Poruszyła się nieznacznie, a w jej oczach pojawił się ból.

– Nie musisz opowiadać mi takich rzeczy – powiedziała chłodno. – Nie bój się, nie wpadnę w depresję tylko dlatego, że nagle odkryłam, że cię kocham. Nie chcę, żebyś mi współczuł, żebyś coś przede mną udawał...

Zamurowało go. Dłuższą chwilę analizował w myślach jej gwałtowne, nie do końca jasne słowa.

– Dobrze wiem, dlaczego się ze mną kochałeś – rzuciła z goryczą, nie patrząc mu w oczy. – Zrobiłeś to wyłącznie z powodu Ritchiego. Chciałeś... Ale ja nie potrzebuję twojej litości, Jake – oznajmiła zdecydowanym tonem. – Nie chcę...

– Na miłość boską, co ty wygadujesz?! – zdenerwował się, chwytając ją za ramiona. Po raz pierwszy od bardzo dawna zaczął tracić panowanie nad sobą. Niewiele brakowało, a zaczęłyby nią

potrząsać. – Powtórz, czego nie chcesz, Rosie? Mnie? Mojego ciała, pożądania, mojej miłości? Co ci mogę na to poradzić? Nic. Masz to, czy tego chcesz, czy nie. Coś ci powiem, dobrze? Wszystko, czego ty ode mnie nie chcesz, ja chcę dostać od ciebie. Wszystko. A może i więcej. Pragnę cię, Rosie. Chcę poznać twoje uczucia, potrzeby, pragnienia. Potrzebuję twojej miłości, bo bez niej nie ma dla mnie życia. Jeśli jeszcze raz usłyszę od ciebie bodaj jedno słowo o współczuciu i litości, to Bóg mi świadkiem, że... – Urwał, czując, że się zagalopował. – Przepraszam cię. Naprawdę, Rosie... Wybacz. Nie powinienem...

– Przestań. Nic już nie mów. Nie chcę twoich słów – poprosiła. – Zamiast opowiadać, po prostu pokaż mi, jak mnie kochasz...

Przytuliła się do niego i obsypała go lekkimi, delikatnymi pocałunkami. Drżenie jej ciała podniecało go bardziej niż najbardziej śmiała pieszczota.

Gdy tym razem się z nią kochał, osiągnęła pełnię rozkoszy dopiero wtedy, gdy poczuła, jak jego ciało pręży się w potężnym, obezwładniającym skurczu.

Leżeli przytuleni do siebie, gdy Jake znienacka szepnął jej do ucha:

– Słuchaj, pamiętasz te namioty, o których mówiła Chrissie? Co ty na to, żebyśmy rozstawili je w dniu naszego ślubu?

– Czemu tak się spieszysz? – zdziwiła się.  
– Przecież moi rodzice...

– Nie martw się, dotrą na czas. Już Chrissie się o to postara, a poza tym... – Pocałował ją i położył dłoń na jej brzuchu. Od razu domyśliła się, o co mu chodzi.

– Chcę, żeby nasze dziecko wiedziało, że poczęło się z wielkiej miłości – szepnął miękko.

Kiedy Chrissie dowiedziała się o ich planach, wprost nie posiadała się z radości.

– Zostawcie wszystko mnie – powiedziała im tonem szefowej.

– Co to jest? – zdziwiła się Rosie, kiedy Jake podał jej małe, ładnie zapakowane pudełeczko.

Trzy miesiące, które minęły od ich ślubu, były najszczęśliwszym okresem w jej życiu. Mroczne cienie przeszłości przestały ją prześladować, a wraz z nimi znikły obawy i lęki. Ona i Jake właśnie wrócili z dwutygodniowych wakacji w Grecji. Jej mąż postanowił zatrzymać swoje udziały w przystani jachtowej, ale zamierzał

ograniczyć swój wpływ na zarządzanie całym przedsięwzięciem.

– Nie chcę się z tobą rozstawać – powiedział, gdy omawiał z nią swoją decyzję. – Prowadzisz własną firmę, więc nie zawsze będziesz mogła ze mną jeździć.

I właśnie dlatego, zamiast prosić ją, by dla dobra ich małżeństwa zrezygnowała z pracy, postanowił dostosować się do sytuacji i zmienić własne zawodowe plany.

– Pamiętaj, że jesteś dla mnie najważniejsza – powtarzał przy każdej okazji. – Za długo na ciebie czekałem, za długo walczyłem o tę miłość, żeby teraz cokolwiek miało nas rozdzielić.

Rosie nie powiedziała mu jeszcze, że niebawem będzie musiała rozejrzeć się za godnym zaufania współnikiem, który na jakiś czas przejmie prowadzenie firmy, gdyż ona spodziewa się dziecka.

Póki co rozpakowała prezent i zaintrygowana zajrzała do pudełeczka. Znalazła w nim maleńkiego złotego misia na delikatnym łańcuszku.

Patrząc na słodką ozdobę, nie mogła wyjść z podziwu, jak Jake zdołał się domyślić, że jest w ciąży. Lecz kiedy on powiedział półgłosem:

– Nie jestem pewien, czy nie pomyliłem daty.



Wydawało mi się, że to musiało się stać mniej więcej wtedy... – od razu pojęła, że prezent nie jest przeznaczony dla ich dziecka, lecz został kupiony z myślą o maleństwie, które straciła.

Wzruszona, przytuliła się do niego. W jej oczach lśniły łzy.

– Nie chciałbym, żebyś o nim zapomniała. Pamiętaj, że możesz otwarcie przeżywać swój żal i mówić o nim – szeptał, całując jej włosy.

– Nigdy nie zapomnę, przez co przeszłaś, ile wycierpiałaś. I że mnie wtedy przy tobie nie było, choć tak bardzo potrzebowałaś wsparcia.

– Och, Jake... – westchnęła, przepiętna czułością.

– Wiem, ile cię kosztowała obecność Ritchiego na naszym ślubie. Widziałem, że starasz się traktować go normalnie...

– Ritchie przestał być dla mnie problemem – wyznała szczerze. – Jeśli chcesz wiedzieć, nie myślę już o tym, co mi zrobił. Natomiast nie będę ukrywała, że nie przebolełam jeszcze straty dziecka, choć powoli godzę się z myślą, że nie byłam niczemu winna. Wyparłam z pamięci wszystkie złe wspomnienia i zastąpiłam je dobrymi – powiedziała, całując go w policzek.

Potem uśmiechnęła się figlarnie i dodała:

– Swoją drogą, szkoda, że tak się pospieszyłeś z tym zakupem.

– Szkoda? – zdumiał się. – Rosie, ja myślałem, że...

– Nie mam pojęcia, co myślałeś, ale wiem, że będziesz musiał wrócić do jubilera po jeszcze jeden taki naszyjnik – mówiła, obserwując bacznie jego reakcję.

Jake w lot pojął, do czego zmierza.

– Cieszysz się? – zapytała, kiedy wreszcie przestał ją całować.

– Co za pytanie? – obruszył się, tuląc ją w ramionach. – Przecież będziemy mieli dziecko. Radość to nie jest odpowiednio mocne słowo, aby opisać to, co czuję.

Na jego twarzy malowało się wzruszenie.

– Przez długie lata kochałem cię miłością pobawioną nadziei – ciągnął. – Naprawdę wątpiłem, czy mnie kiedykolwiek pokochasz. Nawet teraz, gdy jesteśmy razem, nachodzą mnie czasem wątpliwości, czy to wszystko dzieje się naprawdę. Wtedy na ciebie patrzę, obejmuję cię, Kocham się z tobą i odnajduję w twoich oczach potwierdzenie, że to nie jest sen. Uspokajam się, bo wiem, że mnie Kochasz.

Jego twarz rozjaśnił promienny uśmiech.

– Oczywiście, że się cieszę, że zostaniemy rodzicami – szepnął z ustami przy jej ustach.

– Chodź, pokażę ci, jak bardzo...

– Hm, podoba mi się ten pomysł – mruknęła rozmarzona, a kiedy Jake zaczął ją całować, natychmiast zapomniała o całym świecie.